



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

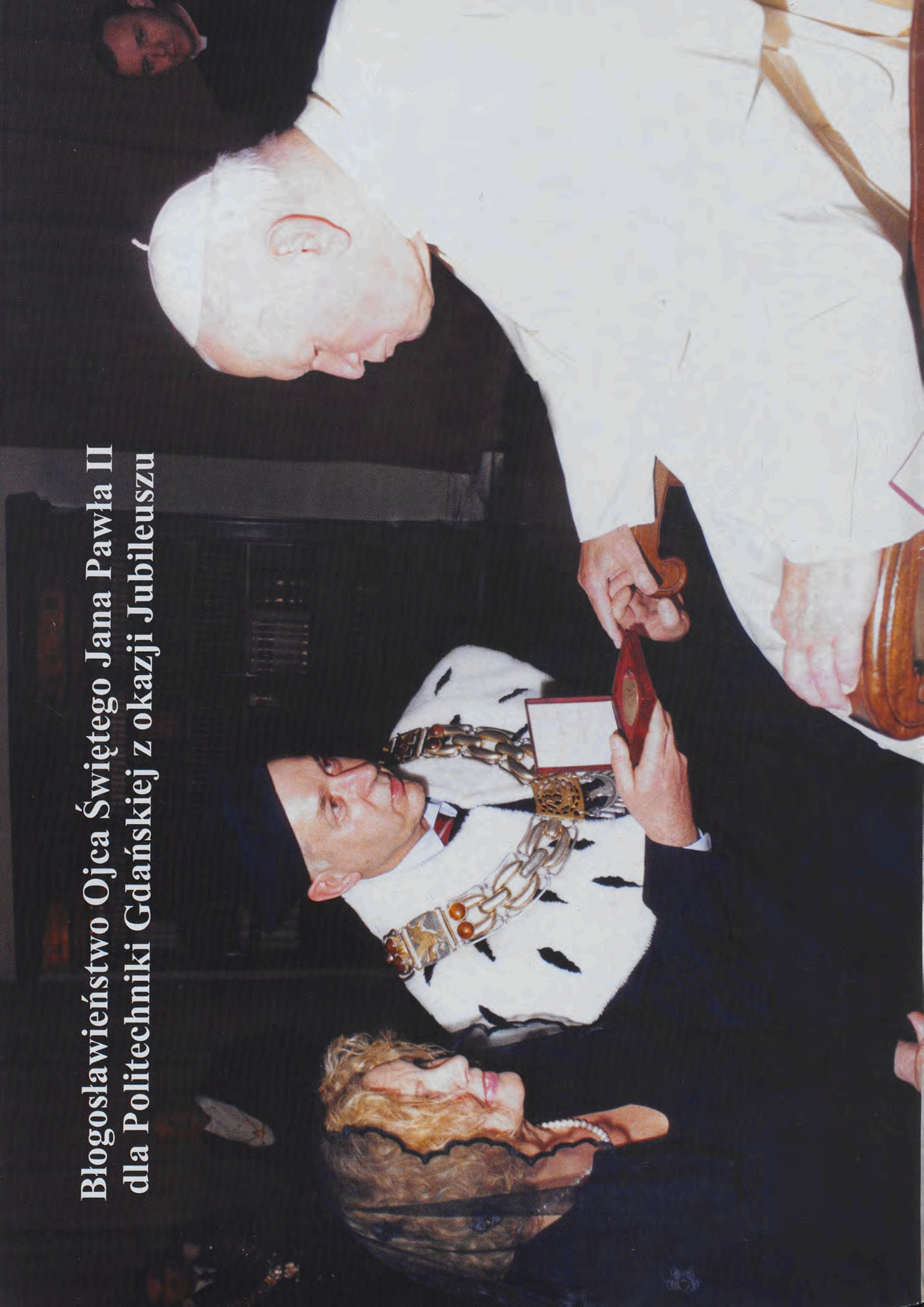
GRUDZIEŃ 2004

ISSN 1429-4494

NR 9 (103)/04 ROK XII

*Wesołych Świąt!
Do Siego Roku!*

**Błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II
dla Politechniki Gdańskiej z okazji Jubileuszu**



Zespół Redakcyjny życzy wszystkim Czytelnikom PISMA PG zadowolenia z tego, co jest, nadziei na to, co przed nami, oraz uśmiechu i życzliwości w każdym dniu 2005 roku.



www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma” i w Internecie.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG”
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),
Henryk Krawczyk, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Joanna Szlączyńska,
Jakub Uniejewski, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład komputerowy – Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG”,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki

Ewa Niziołkiewicz
Fot. 1. str. okładki – Krzysztof Krzemppek
Fot. 2. str. okładki – Watykan
Fot. 3. i 4. str. okładki – Krzysztof Krzemppek,
Jerzy Kulas

Stała współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta

Joanna Szlączyńska

Druk

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 8 grudnia 2004 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Spis treści

Misja Mikołaj Paweł Lapiński	4
Z teki poezji Maria Pertkiewicz-Piszcz	6
List otwarty do Św. Mikołaja Jadwiga Lipińska	6
Jubileusz 80-lecia urodzin profesora Mieczysława Felda Adam Barylski	8
Słowo o reformach Jerzy M. Sawicki	11
Pierwsze dyplomy europejskiego inżyniera (EWE) węczone na Politechnice Gdańskiej Tomasz Kozak	13
Porozumienie o współpracy Lucyna Gliniecka	16
Inżynieria ekologiczna Piotr Kowalik	17
Koniec wieńczy dzieło Waldemar Affelt	19
Rocznice 2004 roku Wojciech Winiarski	20
Obóz zapoznawczy studentów Wydziału Chemicznego Jarosław Kotecki	21
XII Spotkanie Redaktorów Gazet Akademickich Stefan Zabieglik	23
Rok pelen wyzwań dla młodych umysłów... Edyta Peć	25
Wybierz sobie Św. Mikołaja Joanna Odyła	25
„Manager Środowiska” – pomoc dla bezrobotnych absolwentów wyższych uczelni w ramach programu PHARE 2002 „Promocja zatrudnienia wśród młodzieży” Małgorzata Piecha	26
Z teki poezji Marek Biedrzycki	36
Manifest dowolności Tomasz Piszczako	27
II Studenckie Konfrontacje Fotograficzne Szymon Zduńczyk	29
Dziedzictwo rodzime – zagroda wiejska w Wysokiej Zaborskiej Natalia Jagielska	30
Po pierwsze... inwentyka! Mirosław Stecewicz	32
Kamienie milowe uniwersyteckiego kształcenia technicznego w Gdańsku Waldemar Affelt	33
Student Felix Capellmann Jerzy Sawicki	34
Wspomnienie o doc. Tadeuszu Bartkowskim – „Niezapomniany Bartek” Henryk Krawczyk, Mariusz Barski, Wojciech Jędruch	36
Profesor Edmund Romer Jerzy Frączek	38
Z teki poezji Tadeusz Buraczewski	40
Seminarium z dzikiem (cd.) Bolesław Mazurkiewicz	41
Dbajmy o język Stefan Zabieglik	44
Apel Bolesław Mazurkiewicz	45
Jego Magnificencja Rektor Politechniki Gdańskiej wśród najstarszych Seniorów uczelni z okazji Ich urodzin Jadwiga Lipińska	45
Na marginesie obchodów Roku Jubileuszowego Bogusław Olszonowicz, Leszek Balcerowicz, Marian Majkowski, Janina Szewalska	47
Z kalendarza JM Rektora Piotr Markowski	49

Misja Mikołaj

Opowieść Wigilijna

Był to piękny, zimowy dzień. Wigilia, dokładniej rzecz ujmując. Czas niezwykły, nastrojowy, tajemniczy. Czas spełniania się marzeń. Atmosfera tego dnia udzielała się wszystkim. Jak co roku. Ale tym razem czuć było coś jeszcze. Miałem jeszcze jedno, niesamowite uczucie, które towarzyszyło mi cały czas. I nie chciało mnie opuścić. Ten niesamowity dreszczyk emocji, jakieś przecucie, że tego roku zdarzy się coś pięknego.

I zdarzyło.

Zebrałiśmy się do stołu. Chmury rozeszły się, ukazując księżyc w pełni swojej comiesięcznej chwały oraz czyste, gwieździste niebo. Najpierw ta pierwsza, cudowna Gwiazdka Świąt zabłysła na nieboskłonie, potem, jakby ośmielone przyjaciółką, poszły w ślad za nią inne iskierek oświecające niebieski firmament. Usłyszeliśmy słowa Ewangelii, potem zaczęliśmy kosztować świąteczne potrawy. Kiedy skończyłem, wziąłem kolorowy opłatek przeznaczony dla zwierząt i wyszedłem na korytarz. Zawsze dzieliliśmy się z naszymi zwierzętami. Otworzyłem drzwi i wyszedłem na korytarz. Nasz pies zerwał się natychmiast z podłogi, wesoło merdając ogonem i spoglądając na mnie. Wyciągnąłem opłatek i ułamałem kawałek.

– Cześć, Rodzēruchu – powiedziałem wesoło.

– A witam, witam – usłyszałem w odpowiedzi.

Zatrzymałem się w połowie wykonywania czynności. Rękę miałem wyciągniętą z ułamanym opłatkiem, stałem nieruchomo i patrzyłem na swojego psa. On stał przede mną, merdał ogonem jakby nigdy nic i wpatrywał się we mnie. Zaczynałem powątpiewać w swoje zmysły.

– Będziami tak stali bez ruchu, czy dasz mi w końcu ten opłatek? – zapytał pies.

– Proszę – wybąkałem z siebie, niepewnie wyciągając rękę.

Radar mlasnął językiem, kłapał zębami i po opłatkach nie było śladu.

– Dobry – skwitował, oblizując się szeroko. – Szkoda, że taki mały. Dasz mi jeszcze?

– Czemu nie – odparłem, bo dotarło już do mnie to, co się właśnie wydarzyło, i oprzytomniałem nieco. – Proszę, chcesz cały? Dla innych mam drugi.

– Dobry – powtórzył pies, kiedy skończył mlasnąć językiem. – Gdyby tylko tak do podniebienia się nie przyklejał. Ale poza tym, to dobry.

Spojrzał na mnie wesoło i zamerdał ogonem.

– Radar – zacząłem nieśmiało. – Ty... No...

– Co, że niby mówię? – Pies, jak widać, szybko się domyślił, choć dotychczas z mądrości nie słynął (interesowały go tylko kamienie i patyki). – Przecież to chyba normalne – rzekł beztrąsko.

– No... ten tego... Właściwie, to tak. – Uśmiechnąłem się, nieco zakłopotany. Nie wiedziałem, co powiedzieć. – W Wigilię zwierzęta mówią, szkoda, że dopiero teraz.

– A wiesz, wcześniej nie było okazji.

Usłyszałem wesołe rozmowy z głębi domu, stuk sztućców, śmiechy rodzeństwa.

– Będiesz tak stał, aż skończy się święto, czy idziesz do reszty? – wyrwały mnie z marazmu słowa Radara.

– Tak, idę, idę.

Wyszedłem na dwór. Pojedyncze płatki śniegu wesoło igrały w powietrzu, błyskając delikatnie w świetle księżycy. Oprócz psa i czterech kotów, mieliśmy jeszcze inne zwierzęta. Prowadziliśmy małe gospodarstwo, hodowaliśmy też kury i krowy. Udałem się więc do obory, aby i z nimi podzielić się wigilijnym opłatkiem. Już w progu budynku usłyszałem ciekawe głosy. Bynajmniej niepasujące do zwykłej codzienności gospodarstwa.

– Hej, Paweł idzie – dobiegło mnie z wewnątrz. Krowy muczały, ale jeden głos wyraźnie wybijał się ponad inne. – Słyszycie krowiska? Paweł idzie!

– Paweełłł? – Był to na pewno głos krowy, zwyczajowo nazywanej „Mućką”. – Pawełłł?

Wszedłem do środka i od razu powitał mnie chór rozradowanych głosów.

– Paweu idzie, Paweuuuuu – słyszałem muczenie.

– Pawełł, chodź tuu, muu! – zachęcała mnie jedna krowa. – Pawełłł...

– Paweeuu... Daj opłatek, daj!

Nie wiedziałem, co się dzieje. Krowy muczały, dziwnie rozweselone. Wyciągały łby i zlizywały podawane im kawałki opłatka.

– Muu, Paweuuu.

– Poczochraj mnie za uchem – muczała inna. – Proszę...

Podrapałem ją, zupełnie nie wiedząc już, co się dzieje. Zbyt dużo miałem wrażeń, jak na jeden wieczór. Może, jak na jedyny taki wieczór w roku. Takie podejście wskazywałoby, że marnuję teraz czas, kiedy mam niepowtarzalną okazję do rozmowy ze zwierzętami. Tym niemniej fakt, że moje zwierzęta nagle zaczynają mówić, wymagał ode mnie

kilku przemyśleń. Kiedy więc podzieliłem się już ze wszystkimi, stanąłem przy ścianie i zacząłem wpatrywać się w okno. Na czubki drzew i księżyc świecały jasno. Krowy wesoło plotkowały, ale podniecenie wyraźnie już opadło.

– Słyszałaś o tym byku zza pola? – mówiła cicho jedna krowa do drugiej. – Ponoć sprawił sobie kolczyki.

– Naprawdę? – zdziwiła się jej rozmówczyni.

– Nooo... Krasula mówiła, że wygląda szalowo – odparła pierwsza.

– Ach! Szkoda, że jest zima. Mogłybyśmy się popaść w pobliżu i popodziwiać... – westchnęła druga.

– Prawda?

– Hej! Witaj, Pawle.

Usłyszałem nieco cieńszy, ale męski jakby głos. Obejrzałem się i zobaczyłem naszego kota – jednego z czterech – zbliżającego się dostojnym krokiem.

– Usłyszałem poruszenie wśród krów i przyszedłem. – Był to Czarny, nasz najstarszy kot. I jako że każdy miał inny kolor, tak też je, kolorystycznie, nazywaaliśmy.

– Cześć, Czarnuch.

Kot spojrzał na mnie nieco zniesmaczony, obrócił się i skoczył z gracją na koryto.

– Wiesz, że nie brzmi to zbyt dobrze? Trochę rasistowsko – stwierdził.

– Co? – zdziwiłem się. Popatrzyłem na niego poważnie. – Przecież nie o to mi...

– Wiem, o co ci chodzi. Cóż, mówię tylko, że nie jest to najlepsze imię dla kota.

– A jak mam cię nazywać? Mój panie???

– Byłoby miło – burknął kocur.

– Co się stało, że zaczęliście dzisiaj mówić? – zapytałem, aby zmienić temat.

– Zawsze mogliśmy – odrzekł kocur, wciąż mrużąc.

– Ale czemu nie mówiliście we wcześniejsze Wigilie? Na przykład rok temu?

– A bo ja wiem – westchnął kocur. – Nie było okazji. Potrzeby.

– Potrzeby? – zdziwiłem się bardzo. – A jaka jest teraz potrzeba...

– Spóźnia się – przerwano mi w pół zdania.

– Co? – Rozejrzałem się, ale nie widziałem nikogo, kto by się do mnie zwracał.

Krowy pochłonięte były przeżuwaniami i żadna z nich na mnie nie patrzyła. Czarny kot zaś znowu zabrał się za mycie, wdzięcznie liżąc łapkę i czyszcząc sobie uszy.

– Spóźnia się, myślę, że to jest powodem – dodał głos, ale nie potrafiłem go zlokalizować. – Już dawno powinien być. Poczulem ciągnięcie za spodnie i mimo-

wolnie spojrzalem w dol. Jeszcze kilka chwil temu powiedzialbym, ze juz mnie nic nie zdziwi tego dnia. Jak bardzo bym sie mylil, bo kolejne zdarzenia zaskakiwaly mnie coraz bardziej. Ujrzałem istotę małą, człowieka bardzo przypominającą. Tylko właśnie mniejszą znacznie. Malutką właściwie z zupełnie innymi proporcjami ciała – nieco dłuższymi rączkami, większą główką, krótszymi nóżkami. Ubrana była w czerwoną szatę, takąż czapkę z pomponem, fikuśne buty. Cóż, klasyczny przykład skrzata występującego w wielu książkach dla dzieci. Z tą różnicą tylko, że ten istniał naprawdę: ruszał się, mówił, nawet ciągnął mnie za ubranie...

– Hej, oddawaj TO, mój DŁUGOPIS, co TY wyprAWIASZ?

– Co ty za bzdury tu wypisujesz? „Ruszał się, mówił...” A my co, australopiteki jakies? Piszesz o nas jak o dzikich wytworach szalonego naukowca.

– A jak mam piSAC? – zapytałem istotę, która siedziała na ramieniu fotela. Próbowalem wyrwać jej swój długopis.

– Normalnie: skrzat albo krasnoludek.

– No dobra, ale ODDAJ mi Ten DŁUGOPIS. OdDawaj... no wreszcie. Na czym to ja skończyłem? Przez ciebie zapomniałem...

– Nie dość, że pisać nie umie, to na dodatek jeszcze sklerotył – powiedział skrzat.

– Już wiem, nie musisz być niemiły.

Skrzat ciągnął mnie za ubranie, chcąc zwrócić na mnie swoją uwagę.

– Nie zauważyłeś, że się spóźnia? – powiedział.

– Ale kto? – zapytałem.

– Jak to kto. Mikołaj się spóźnia. Nikt nie wie, co się stało. Nasi kuzyni na Biegu nie Północnym też nie – wyjaśnił krasnoludek.

– To Mi... – zacząłem, ale nie dokończyłem.

Nie chciałem się pograżać, bo i tak nie wyglądałem już najlepiej w oczach zwierząt i krasnali. W Świętego Mikołaja przestałem wierzyć już dosyć dawno. Teraz nagle dowiedziałem się od krasnoludka, że jednak on istnieje, ale jego kuzyni z Bieguna Północnego nie wiedzą, co się z nimi stało, bo gdzieś zaginął.

– Myślę, że to jest powodem – rzekł drugi krasnoludek, który wyłonił się gdzieś z głębi obory. Był bliźniaczko podobny do pierwszego. – Chyba dlatego dzisiejszy dzień jest taki specjalny. Na pewno to zauważyłeś.

– Tak, od wczoraj już coś przeczuwałem, choć nie wiedziałem, o co może chodzić. Ciekawe, co się z nim dzieje. Czy kiedyś wcześniej się spóźniał? – zapytałem.

– A czy kiedyś nie dostałeś prezentów? – rzekł z ironią w głosie skrzat.

– Zawsze, choć o różnych porach.

– A, bo on ma grafik. Ale spóźniać, to się nigdy nie spóźniał – wyjaśnił.

– No, raz mu się zdarzyło, ale w czasie stażu, więc chyba można mu to wybaczyć – dodał drugi. – Ale trzeba sprawdzić, co stało się tym razem.

– Powinieneś go poszukać.

– Ja? W jaki sposób mam go znaleźć?

– Idziemy na spacer? – szczerzył wesoło Radar, który przed chwilą wszedł do obory, węsząc nisko przy ziemi.

– A nie chcesz dostać prezentów? – syknął krasnoludek.

– Chcę...

– A widzisz. Dostawać to by się chciało...

– Ale skąd mam wiedzieć, gdzie go szukać – przerwałem kolejny sarkazm. – Przecież on może być teraz w Szwecji, albo na Hawajach.

– A gdzie tam – machnął ręką skrzat. – Na Hawajach jest przecież wcześniej rano. Nawet śniadania nie zaczęli tam jeść.

– A w Szwecji to już był – rzekł drugi. – Przed kilkoma minutami mój kuzyn chwalił się, że dostał nową czapkę i narty do zjeżdżania na zaspach.

– Mikołaj jest pewnie gdzieś całkiem niedaleko. Myślę, że nawet w tej wiosce. Trzeba się dowiedzieć, gdzie!

– A można się z nim skontaktować? Taki człowiek interesów, jak Mikołaj, powinien być dostępny cały czas. Ma może telefon? – zapytałem sprytnie.

– Ma. Powiem więcej, znam nawet jego numer!!! – pochwalił się krasnoludek.

– To ja lecę po telefon. Zaraz wracam i dzwonimy.

Pobiełem do domu. Ubrałem kurtkę i chwyciłem telefon.

– Gdzie idziesz? – usłyszałem głos mamy.

– Muszę na chwilę wyskoczyć – odparłem z przedpokojem, ubierając się cieplej. – Do lasu – dodałem, ale tak, by nie zrozumieli.

– Długo będziesz? Lepiej się pospiesz, bo zaraz będziemy rozpakowywać prezenty – usłyszałem.

– Zdązę. Na pewno. – Uśmiechnąłem się pod nosem. – Zresztą... Beze mnie nie zaczniecie – powiedziałem, ale w porę ściszyłem głos.

– Co? – dobiegło mnie z wnętrza domu.

– Beze mnie nie zaczynajcie – powtórzyłem nieco głośniejszym, nieco inne zdanie. Uśmiech nie opuszczał mojej twarzy.

Wybiegłem na dwór, dołączyłem do grupy krasnoludków, których nagle zrobiło się jeszcze więcej. Ująłem telefon w dłoń, pod-

nosząc napięcie, i rzuciłem:

– Dawajcie ten numer.

– 79 - 645 65 25.

Wykręciłem numer. Usłyszałem ton wybierania, a potem głos mówiący:

– Tu automatyczna sekretarka Świętego Mikołaja. Niestety, pan prezes nie może odebrać telefonu. Po sygnale proszę zostawić wiadomość. *Święta...*

Rozłączyłem się.

– Nie ma go. I co teraz?

– Trza go poszukać. Musi być przecież gdzieś w pobliżu.

– Ty... – nagle sobie przypomniałem. – Możesz mieć rację. Podczas kolacji widziałem cię przesuwaną się po niebie. To mógł być Mikołaj?

– I ty się pytasz, czy to mógł być Mikołaj? – wyrzucił mi krasnoludek. Nie wiem, który. Nie rozróżniałem ich. – Co innego przesuwa się w Święta po niebie? Biegniemy!

Ruszyliśmy pędem w stronę lasu, bo tam kierował się ujrany cień sań. Krasnoludki przyczepiły się do moich nogawek, wdrapały na ramiona. Utrudniały mi poruszanie się, ale same na pewno by za mną nie nadążyły. Chociaż ich inwencja przerosła moje oczekiwania.

– Iiiiiichaaaaa!!! – Jeden z krasnoludków wrzeszczał na całego.

Odwrociłem się. W samą porę, żeby uskoczyć z drogi. Obok mnie, nie zwracając na nic uwagi, przegalopował z impetem i głośnym tętetem Radar. Na jego zaś plecach siedział jeden ze skrzatów, wymachując swoją czerwoną czapką, krzycząc wniebogłosy i poganiając swój środek lokomocji.

– Iiichaaaa! – dobiegło mnie z lasu.

– Co ty wyprawia... – musiałem ponownie uskoczyć.

– Ujeżdżam ko... psa, cha cha cha!!! – pognął przed siebie, znowu prosto w gąszcz.

Pobiełem za nim. Radar, w końcu pies, mógł coś zwęszyć. Przedzieraliśmy się przez zarośla. Do końca nie wiedziałem, gdzie się kierować, ale liczyłem na łut szczęścia. W końcu były to Święta, a Mikołaj miał jeszcze pół globu do odwiedzenia. Nagle usłyszałem telefon. Zatrzymałem się, wyjąłem komórkę z kieszeni i odebrałem.

– Słucham? – zapytałem zdyszany.

– Czy z tego numeru do mnie dzwoniło? – usłyszałem pytanie.

– A kto mówi?

– Święty Mikołaj.

Spojrziałem na ekran, nie mogąc uwierzyć w te słowa. Numer był ten sam, który wykręcałem wcześniej. Cuda jednak się zdarzają.

- Tak, proszę Świętego Mikołaja. To ja dzwoniłem wcześniej.
- Słuchaj, Paweł – zaczął Mikołaj. Chciałem mu przerwać, bo skąd mógł wiedzieć, że to ja akurat do niego dzwonię. Ale zrezygnowałem. Skoro zna nasze marzenia, to czemu nie miałby wiedzieć, kto dzwonił? Swoją drogą, to według mnie musi mieć jakiś wywiad. – Słuchaj mnie, chłopcze. Sanie mi nawaliły. Nie wiem, co się dzieje. Już dawno powinienem był zmienić oprogramowanie. Mógłbyś mi pomóc?
- A gdzie Mikołaja znajdę?
- Jestem bardzo blisko. Szczepie mówiąć to nawet cię widzę. Spójrz w górę. Podniosłem głowę i popatrzyłem w niebo. W koronach drzew, dosyć ostro poharatanych trzeba dodać, ugrzęzły sanie. A z nich machał do mnie Święty Mikołaj.
- Zrzucam linę, tylko poszukam jej w worku.
- Wkrótce znalazłem się już u góry. Krasnoludki wdrapywały się za mną, po czym od razu zabierały się za grzebanie w worku z prezentami. A ja w tym czasie sprawdzałem, co jest nie tak z oprogramowaniem sań.
- Widzisz, komputer pokładowy odmówił mi posłuszeństwa – wyjaśnił Święty Mikołaj – i system nawigacji mi wysiadł. O, widzisz, nie działa kontrola wysokości. A przez to, o, dałem małemu chłopcu zamiast małych sanek najnowszy model ferrari.
- Spojrzałem na Mikołaja, zdziwiony.
- Myślę, że się bardziej ucieszył – rzekłem. Z tyłu sań dobiegały głosy podniecenia. Wróciłem do komputera, pokombinowa-

- łem trochę i dodałem w końcu: – To powinno pomóc. Niech Mikołaj sprawdzi, czy działa.
- Hej, patrzcie, co dostałem! – wrzasnął z tyłu sań krasnoludek, który wygrzebał coś z worka. – Kino domowe!!! Zawsze o takim marzyłem!
- Działa! – wykrzyknął rozradowany Mikołaj, zagłuszając zadowolone z prezentów krasnoludki i nie zwracając nawet na nie uwagi. – Co zrobiłeś?
- Nic takiego. System się zawiesił. Trzeba było resetować – powiedziałem prozaicznie.
- Za stary już jestem na tę technikę. Kiedyś korzystałem z kompasu i było dobrze. A teraz to technikę nawet do sań muszą pakować. Szkoda gadać. Dzięki, chłopcze.
- Rada na przyszłość – dodałem. – Niech Mikołaj da Billowi lepsze narzędzia, żeby opracował porządny system sterowania saniami. Ten oparty na okienkach jest, jak widzę, bardzo zawodny.
- Dobrze, dobrze. Dziękuję ci, Paweł. Zawsze cię do domu?
- Nie – pokręciłem głową. – Sam wróć. Mikołaj musi nadrobić zaległości.
- A, prawda, prawda. Żegnaj.
- Zsunąłem się po linie. Poczekiałem na krasnoludki i zobaczyłem, jak sanie odlatują nad koronami drzew. Skierowałem się do domu.
- Jestem królem świaataaaa!!! – wrzeszczał krasnoludek ujeżdżający Radara.
- Kiedy wróciłem, pod choinką już czekały na mnie prezenty.
- Usłyszałem dzwoniący telefon. Podnio-

stem komórkę i ujrzałem znajomy numer. Przypomniałem sobie zeszłoroczne przygody ze Świętym Mikołajem.

- Tak? – odebrałem.
- *Misja: Mikołaj* – usłyszałem w telefonie.
- Ekipa ratownicza będzie na miejscu – powiedziałem dumnie i się rozłączyłem. Czarny kocur spojrzał na mnie zaciekawiony. Zaraz też zbiegły się krasnoludki...

Paweł Łapiński
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Z teki poezji

Tradycja i nadzieja

W tę noc świętą wsłuchajmy się w ciszę,
taka cisza ma kształt dostojniejszy;
chyba żaden z wierszy nie opisze
czaru, magii świąt – tych najpiękniejszych.

Czas nadziei moc przynosi w darze,
aby pojąć mądre prawdy wieczne;
przy choince łańcuch rąk przekaże
dobre myśli, życzenia serdeczne.

Znów zawita wędrowiec, ten Jeden,
ogłaszają pradawne legendy;
pod srebrzyście rozgwieżdżonym niebem
aniołowie zanucą kołedy.

Maria Pertkiewicz-Piszc
Wydział Chemiczny

List otwarty do Św. Mikołaja

Kochany Święty Mikołaju!

Będiesz z pewnością zdziwiony nieco i zaskoczony, kiedy przeczytasz adres nadawcy tego listu: Klub Seniora Politechniki Gdańskiej z Gdańska – miasta leżącego nad morzem Bałtyckim.

Myślisz sobie – czyżby zacni seniorzy powrócili do czasów dzieciństwa, kiedy to pisało się gorące listy do Św. Mikołaja, prosząc o lalki, łyżwy, klocki i słodycze? I tak, i nie. Otóż list ten jest pomyślany jako list dziękczynny, w którym dziękujemy Ci za to, że istniejesz i jesteś rzeczywistym symbolem wszelkiej dobroci, że wierzą w Ciebie dzieci oraz dorośli, pamiętając o wspaniałej legendzie o dobrym i miłosiernym świętym biskupie Mikołaju żyjącym wiele lat temu na świecie. Bezpośrednim natomiast impulsem do napisania tego listu jest niebywała i wprost narzu-

cająca się twoja obecność wokół nas, gdzie tylko okiem sięgnąć. Niespodziewanie wcieliłeś się bowiem w setki tysięcy postaci różnych Mikołajów małych i dużych obojga płci, będących Twoimi sobowtórami odzianymi w purpurowe płaszcze i czapki z białym pomponem. Aż mieni się wokół od tej purpury. Jesteśmy więc lekko zdezorientowani i przerażeni ową inwazją niby prawdziwych, a jednak najwyraźniej sztucznych Świętych Mikołajów. To już nie kult ani legenda o dobrym biskupie – to zwykła zabawa ogarniająca wszystkich. Dzisiejsze dzieci już dawno wierzyć przestały w prawdziwego Św. Mikołaja, gdy słyszą na każdym kroku wezwania typu: „I Ty możesz zostać Św. Mikołajem”. Dlaczego nie? To pyszna zabawa. Ale jaki ona ma sens dla przeciętnego dziecka? Św. Mikołaju, w jaki sposób możemy Ciebie odnaleźć wśród tej czerwonej „mikołajkowej” ciżby? Jak możemy wyrazić Ci w tym liście na-

sze gorące podziękowanie za tyle lat Twojej prawdziwej i bardzo osobistej obecności w naszym życiu? Zmasowany atak czerwonych postaci sprawił, że rozpoczęliśmy gorączkowe poszukiwanie Twojej Świętej Osoby z obawy, że znikniesz naprawdę pewnego dnia lub spowszedniejesz zupełnie, a może zmienisz nawet imię? A Ty ukryłeś się sprytnie gdzieś na krańcu nieba i ziemi w krainie wiecznego lodu i ciszy. Ale kto o tym może wiedzieć?

Kochany Święty Mikołaju! My seniorzy zaczynamy już jasno widzieć, że od pewnego czasu naprawdę się starzejemy, wchodząc w prawdziwie sędziwy wiek. I mamy do Ciebie wielką prośbę: nie zapominaj o nas, gdyż my ciągle jeszcze mamy w pamięci listy nasze dziecięce, wysyłane do Ciebie, i następne lata, kiedy listy te stawały się coraz rzadsze i krótsze, gdyż dorastaliśmy szybko, a ty byłeś daleko. Ale sytuacja ta uległa zmianie, gdy korespondencja z Tobą na nowo ożywiła się bardzo, a to za sprawą naszych własnych dzieci, którym opowiedzieliśmy o Tobie, a one same zapragnęły napisać do Ciebie list z prośbą o prezenty, łakocie, i tak niecierpliwie czekały na jakiś znak od Ciebie. Wówczas nie było wokół nas tylu Św. Mikołajów, co dzisiaj. Musiały więc dzieci uzbroić się w wielką cierpliwość. A pamiętasz Św. Mikołaju, jak to w pewnym okresie zostałeś wyeliminowany z naszego życia, gdy zakazano Ci kategorycznie zbliżać się do naszych rodzin, domów i dzieci, gdyż Twoją funkcję dobrego świętego przejął butny i pewny siebie Dziadek Mróz? Wiele dzieci, a i dorosłych, przyjęło to potulnie do wiadomości, chociaż jednak niektórzy rodzice tu i tam po cichu, konspiracyjnie opowiadali swoim pociechom legendę o prawdziwym Świętym Mikołaju, który na pewno powróci niedługo do nas w srebrzystych saniach zaprzężonych w ręce renifery, aby osobiście przywieźć nam zabawki i słodycze. Jednak czasy się zmieniają, czy tego chcemy, czy nie, i zauważamy z pewnym zdziwieniem, że wokół nas zaszły także pewne zmiany, a my jakbyśmy przestali się dziwić, że spotykamy na każdym kroku całe zastępy Świętych Mikołajów, którzy wręcz narzucają się nam i oplatają nas i osaczają, powtarzając bez końca wspaniałe hasła, że my wszyscy możemy też odgrywać rolę Św. Mikołaja w czerwonym płaszczu i czapce z białym pomponem. A oto właśnie słyszymy, że Św. Mikołaj znajduje się aktualnie na antenie radiowej i zostanie prawie do samych świąt, bo właśnie rozpoczęła się akcja pt. „Lista Świętych Mikołajów”. Oczywiście wśród nich znajdują się znani politycy, przedsiębiorcy, artyści, sportowcy i dziennikarze – ci ostatni z ogromną siłą przebicia. Będą oni wszyscy zbierać datki na biedne dzieci, które już i tak są dostatecznie oszołomione tym całym ruchem mikołajowym, pytając siebie nawzajem – czy Ty wierzysz naprawdę w jakiegoś tam Mikołaja i czy on naprawdę jest świętym? A my, dorośli, pogodziliśmy się już z tą sytuacją, przyjęliśmy to poniekąd do wiadomości, godząc się tym samym z zaistniałym faktem.

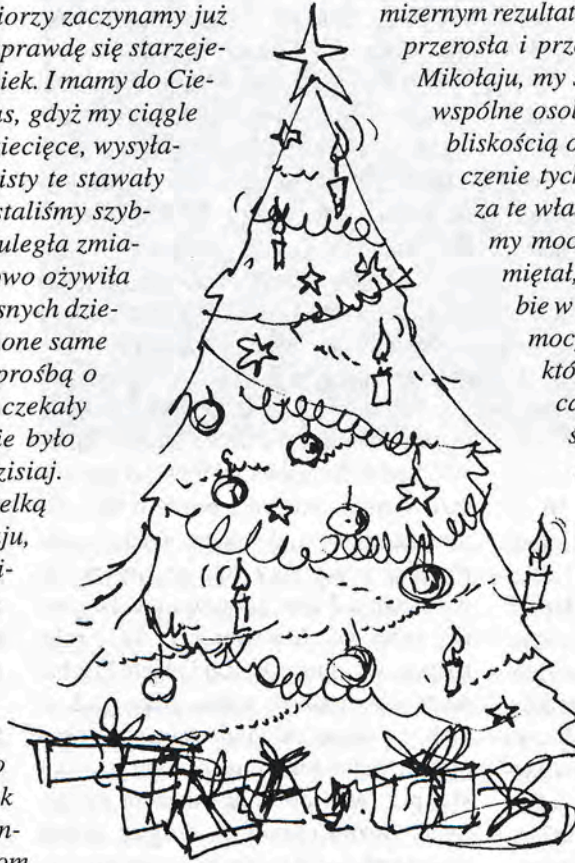
A Ty, Święty Mikołaju z legendy, nie czujesz się nieco zmęczony tym nagłaśnianiem Twojej dobroci i jakby w pew-

nym stopniu odrącony i zastąpiony całymi zastępami Twoich sztucznych braci przyrodnych, których można by czasami zaliczyć do braci Dziadka Mroza, zwłaszcza że lubią się otaczać dodatkowo towarzystwem uroczych pańienek – Śnieżynek? A rodzice, jak już to widzieliśmy, są bezsilni i pogodzili się ze zmianą dekoracji, a babcie i dziadkowie,

ot tacy jak my z Klubu Seniora, usiłują ocalić jeszcze kult prawdziwego Świętego Mikołaja, chociaż z dość mizernym rezultatem. Rzeczywistość niestety już nas przerasta i przerasta nadal. Prawdziwy Święty Mikołaju, my seniorzy, pamiętający przepiękne wspólne osobiste przeżycia związane z Twoją bliskością od tyłu – pragniemy Ci na zakończenie tych rozważań gorąco podziękować za te właśnie wszystkie przeżycia. Wierzymy mocno, że nadal będziesz o nas pamiętał, dając nam dyskretnie znać o sobie w tym świątecznym okresie, przy pomocy Twoich wiernych pomocników, których troskę o nas czujemy namacalnie w czasie wspólnych spotkań świątecznych tu na Politechnice, spotkań, które przenoszą nas nie dostrzegalnie do naszych wspomnień z dzieciństwa. Czasy są coraz trudniejsze, borykamy się z wieloma przeciwnościami losu, walczymy z nimi, na ile tylko pozwalają nam nasze siły i zdrowie, ale i cieszymy się tym, że choć symbolicznie – towarzyszysz nam w czasie tych najpiękniejszych Świąt w roku, Świąt Bożego Narodzenia. Pragniemy Ci

Święty Mikołaju podziękować raz jeszcze za wszystkie spotkania z Tobą, za słodycze, którymi nas tak hojnie obdarzasz, oraz za pomoc materialną, jakże często wywalczoną dzielnie z państwowej kasy, w której podobno już o dawna widać dno. Ostatnio mamy na to dowód niezbity, gdyż jeszcze w bieżącym roku uratowałeś dla nas w ostatniej chwili nieco grosza, dzięki usilnym staraniom Twoich Aniołów. Dzięki Ci za to i dzięki Twoim wiernym Aniołom w ludzkiej postaci, którzy tak pieczołowicie zadbali o naszą tu obecność, pozwalając nam cieszyć się choć przez chwilę wzajemną życzliwością. Zabierzemy ze sobą w pamięci do naszych domów owe okruchy dobroci i miłego wspólnego kolędowania w święty wieczór wigilijny i w czasie noworocznego spotkania wszystkich seniorów PG. Oby dobry Bóg pamiętał o nas w nadchodzącym Nowym Roku 2005, a Ty Święty Mikołaju, abys nie zapomniał o nas głównie teraz w tych ostatnich latach naszej ziemskiej wędrówki, kiedy to nasze całe życie zakreśliło ogromny krąg od chwili słodkiego dzieciństwa po aktualny wiek dojrzały i bardzo stateczny. Kochamy Cię naprawdę, Święty Mikołaju, i raz jeszcze dziękujemy za wszystko dobro, które otrzymaliśmy od Ciebie w ciągu całego naszego życia,

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora
rys. Bogna Lipińska



Jubileusz 80-lecia urodzin profesora Mieczysława Felda

80-lecie urodzin prof. zw. dr. inż. Mieczysława Felda Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej uczcił, organizując Sympozjum pt.: „Wybrane problemy projektowania procesów technologicznych”. Sympozjum odbyło się w dniach 18 i 19 maja br. w Hotelu Grand w Sopocie. Wzięło w nim udział ponad 50 uczestników, z 5 ośrodków zagranicznych (Uniwersytetu Technicznego w Berlinie, Uniwersytetu w Magdeburgu, Wyższej Szkoły Zawodowej w Hamburgu, Uniwersytetu w Miszkolcu i firmy Festo w Budapeszcie) i 10 uczelni krajowych. Reprezentowany był również Instytut Obróbki Skrawaniem w Krakowie oraz Zakład Wytwarzania Artykułów Ściernych „Andre” w Kole. Odbyły się 3 sesje robocze, na których zostało wygłoszonych 16 referatów. Na pierwszej sesji swoje prace prezentowali goście zagraniczni (5 referatów), na drugiej i trzeciej sesji dalszych 11 – opracowanych przez pracowników uczelni krajowych – i 3 referaty wygłoszone przez bliskich współpracowników profesora z Katedry Technologii Maszyn i Automatyzacji Produkcji Wydziału Mechanicznego PG. Tematyka wykładów była bardzo interesująca, co podkreślano w dyskusji i rozmowach kularowych. Wydano je również drukiem jako materiały zwarte.

Na cześć Jubilata zorganizowana została sesja jubileuszowa, w której wzięło udział 75 osób, z JM Rektorem Politech-

niki Gdańskiej prof. Januszem Rachonem, wicewojewodą województwa pomorskiego Krystyną Gozdawą-Nocoń, rektorem Politechniki Szczecińskiej prof. Mieczysławem Wysieckim przewodniczącym Komitetu Budowy Maszyn Polskiej Akademii Nauk prof. Józefem Szalą. Sesję tę poprowadził bliski współpracownik Jubilata, jego następcą na stanowisku kierownika katedry – prof. Włodzimierz Przybylski. Na początku sesji jubileuszowej nastąpiło oficjalne powitanie gości przez dziekana Wydziału Mechanicznego i przewodniczącego komitetu organizacyjnego sympozjum prof. Adama Barylskiego. Następnie głos zabrał sam Jubilat, przedstawiając sam siebie. Rozpoczął od swojego dzieciństwa, które – jak się wyraził – miał cudowne, bowiem był rozpieszczany nie tylko przez rodziców, ale również przez trzy starsze siostry. Po ukończeniu 3 klas gimnazjum dalszą naukę przerwała Mu wojna. W 1940 roku rozpoczyna pracę w Zakładach Mechanicznych miasta Poznania, gdzie po 3 latach uzyskuje zaświadczenie, że został przyuczonym tokarzem. Na tym stanowisku pracował do końca działań wojennych. Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, wykorzystując swoje umiejętności manualne, zdał egzamin i zostaje czeladnikiem ślusarsko-tokarskim. Równocześnie kontynuuje przerwana naukę w liceum im. Jana Bergera w Poznaniu, gdzie dwie klasy zalicza w ciągu jednego



Wystąpienie Jubilata – „Sam o sobie”

roku. W styczniu 1946 roku otrzymuje świadectwo dojrzałości. Bezpośrednio po maturze zalicza jeden semestr w Szkole Inżynierskiej w Poznaniu, a następnie przenosi się do Gdańska, gdzie rozpoczyna studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej i kończy je w roku 1952, uzyskując dyplom inżyniera mechanika, magistra nauk technicznych. Jeszcze w okresie studiów przez 2 lata pracuje w Zakładach Mechanicznych „Zamech” w Elblągu, w biurze prowadzonym przez prof. Włodzimierza Mermona. Po dyplomie pracuje 8 miesięcy w Fabryce Nawozów Fosforowych pod Poznaniem na stanowisku kierownika warsztatów remontowych. Następnie powraca do Gdańska, gdzie podejmuje pracę w Katedrze Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem kierowanej przez prof. Edwarda T. Geislera. W 1956 roku powstaje na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej Katedra Technologii Budowy Maszyn, pod kierownictwem prof. Włodzimierza Mermona, do której Jubilat zostaje przeniesiony na stanowisko adiunkta.

Od 1955 roku z polecenia prof. E. Geislera dojeżdża do Bydgoszczy, do Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej, gdzie opiekuje się specjalnością obrabiarki i technologia budowy maszyn oraz kieruje pracami dyplomowymi. Zarówno w Gdańsku, jak i w Bydgoszczy prowadzi szeroką współpracę z przemysłem. Przykładowo w tym okresie, dla Zakładów Sprzętu Instalacyjnego w Nakle została zaprojektowana i wykonana specjalna obrabiarka zespołowa do obróbki puszek rozgałęznych.

W 1962 roku Jubilat zostaje przeniesiony do Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Bydgoszczy, gdzie jako wykładowca, a następnie docent zostaje powołany na dziekana Wydziału Mechanicznego, którą to funkcję pełni przez okres 10 lat. Przekształca ten Wydział, powstają



Uczestnicy sesji jubileuszowej w sali konferencyjnej Hotelu Orbis-Grand w Sopocie

zakłady naukowo-dydaktyczne, które stają się załączkami dzisiejszych katedr. Po zmianie uczelni w Wyższą Szkołę Inżynierską ze studiami dziennymi rozpoczynają się prace naukowo-badawcze. Ukazują się zeszyty naukowe. Pierwszy zeszyt z pracami Zakładu Projektowania Procesów Technologicznych, którego kierownikiem był prof. M. Feld, wydany został przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe.

W 1969 roku Jubilat uzyskuje stopień naukowy doktora nauk technicznych, nadany przez Radę Wydziału Mechanicznego Technologicznego Politechniki Poznańskiej. W 1973 roku decyzją ministra zostaje przeniesiony z powrotem do Politechniki Gdańskiej, gdzie obejmuje funkcję dyrektora Instytutu Technologii Budowy Maszyn, na którym to stanowisku pracuje do końca roku 1994, do przejścia na emeryturę. W 1986 roku uzyskuje tytuł naukowy profesora, a w 1993 stanowisko profesora zwyczajnego. Po przejściu na emeryturę pracuje na pełnym etacie w Politechnice Koszalińskiej, do roku 2003.

W Politechnice Gdańskiej kieruje bardzo dużym instytutem, liczącym w latach 80. ponad 200 pracowników. Prowadzi kompleksowe prace, obejmujące: przeprowadzenie badań, zaprojektowanie i budowę obrabiarki, wdrożenie jej w zakładzie przemysłowym. Dzięki tym pracom powstało wiele przecinarek ściernicowych do materiałów trudnoobrabialnych (jak ceramika, szkło i węgliki spiekane), przecinarek ściernicowych do materiałów prę-



Wręczenie kwiatów w podziękowaniu za piękny koncert w ramach Politechniki Otwartej (listopad 2003)

towych i docierarek do obróbki powierzchni płaskich oraz specjalne narzędzia, jak przykładowo wielkogabarytowa ściernica segmentowa do przecinania.

Prace naukowo-badawcze wykonywane pod kierunkiem Jubilata koncentrują się wokół obróbek ściernych (szlifowania taśmami ściernymi, docierania, przecinania ściernicowego). W tym zakresie można mówić o stworzonej przez prof. M. Felda szkole naukowej. Zespół pod Jego kierunkiem bierze udział w pracach resortowych, problemach węzłowych, central-

nych badaniach poznawczych i grantach KBN.

Jubilat wypromował 14 doktorów, był recenzentem około 40 prac doktorskich, 10 prac habilitacyjnych, 8 razy recenzował prace habilitacyjne i dorobek naukowy, 5 razy opiniował wnioski o tytuł profesorski, w około 50 przypadkach był recenzentem publikacji książkowych i większych prac naukowo-badawczych, kilkanaście razy opiniował wnioski o powołanie na stanowiska docenta i profesora nadzwyczajnego.

Swoje umiejętności technologiczne Jubilat pogłębił jako rzeczoznawca Polcargu, dokonując odbiorów obrabiarek, jako konsultant naukowo-techniczny w Fabryce Maszyn Rolniczych w Grudziądzu (przez 5 lat), a następnie w Fabryce Przędalni Samochodowych „Polmo” w Tczewie (przez 10 lat).

Wykonane wraz z zespołami prace naukowo-badawcze, technologiczne i konstrukcyjne dały Mu bogaty materiał do publikacji, i to zarówno książkowych, jak i w czasopismach i materiałach konferencyjnych.

Jubilat ma ogółem 25 publikacji książkowych, z tego 15 stanowi oryginalne, pierwsze wydania. Jedną z ostatnich Jego książek była praca pt.: „Podstawy projektowania procesów technologicznych typowych części maszyn”, którą sam określa jako dzieło swojego życia.

Poza działalnością naukowo-badawczą i dydaktyczną Jubilat zajmował się rów-



Podręcznik akademicki „Podstawy projektowania procesów technologicznych typowych części maszyn”, WNT 2003



Podręcznik akademicki „Uchwyty obróbkowe”, WNT 2002



Koncert na cześć Jubilata

niez bardzo aktywnie działalnością organizacyjną, i to zarówno w szkolnictwie wyższym, jak i poza nim. Jak już wspomniałem, przez 10 lat sprawował funkcję dziekana, 20 lat był dyrektorem bardzo dużego instytutu i kierownikiem zakładu dydaktycznego. Zorganizował szereg konferencji i zjazdów.

Z ramienia Zespołu Programowego Studiów dla Pracujących, którego był przez wiele lat członkiem, organizuje konferencję na temat: *Prace dyplomowe na studiach dla pracujących*. Połączona ona była z wystawą tych prac ze wszystkich uczelni w Polsce. Wspólnie z Zakładami „Polmo” w Tczewie organizuje trzy konferencje nt.: *Technologia kół zębatych walcowych*, 3 razy organizuje posiedzenie Sekcji Podstaw Technologii KBM PAN. Również 3-krotnie był organizatorem Naukowych Szkół Obróbki Ściernej. Aktualnie od 15 lat w Politechnice Gdańskiej prowadzi Politechnikę Otwartą.

Do działalności pozauczelnianej trzeba zaliczyć 15-letnią pracę w Zespole Dydaktyczno-Naukowym Mechanika, gdzie był jego członkiem, następnie sekretarzem, a w końcowym okresie przewodniczącym. Przez okres 12 lat pełnił funkcję sekretarza generalnego Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Był również członkiem Zarządu SIMP, zarówno w Bydgoszczy, jak i w Gdańsku.

Za swą działalność naukowo-badawczą, dydaktyczną i organizacyjną Jubilat otrzymał 8 nagród ministra i prawie co-rocennie nagrody rektora. Posiada szereg odznaczeń, z Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Zasłużony Nauczyciel na cele.

Będąc dyrektorem instytutu, Jubilat nawiązał szeroką współpracę z ośrodkami zagranicznymi. Były to: Instytut Technologiczny Politechniki w Warnie, Wyższa Szkoła Zawodowa w Hamburgu, Politechnika w Brnie, Uniwersytet w Budapeszcie (gdzie 2-krotnie przebywał na stażach naukowych), Uniwersytet Techniczny w Berlinie, Uniwersytet w Miskolcu i Wyższa Szkoła Zawodowa w Darmstadt (gdzie również 2 razy odbywał staże naukowe). W ostatnim okresie nawiązał współpracę z Instytutem Technik Wytwarzania RWTH w Aachen oraz Politechniką w Magdeburgu.

Podczas wystąpienia, wykorzystując obecność przedstawicieli uczelni zagranicznych, Jubilat podziękował za bardzo owocną współpracę, szczególnie z Uniwersytetem Technicznym w Berlinie i Uniwersytetem w Miskolcu, z którymi ta współpraca jest kontynuowana nadal.

Słowa podziękowania Jubilat skierował również do JM Rektora Politechniki Gdańskiej prof. Janusza Rachonia, do dziekana Wydziału Mechanicznego Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy prof. Henryka Holki, do dziekana Wydziału Mechanicznego Politechniki Koszalińskiej prof. Wojciecha Kacalaka. Szczególne podziękowania złożył przedstawicielce Wydawnictw Naukowo-Technicznych pani redaktor mgr inż. Krystynie Wierzbickiej za 45-letnią współpracę i za wydanie w tym czasie 15 Jego dzieł.

Na zakończenie swojego wystąpienia Jubilat zwrócił się do wszystkich tak licznie zebranych uczestników sesji ze słowami gorących podziękowań za przybycie, za okazaną przyjaźń i tym samym za docenienie Jego skromnego wkładu naukowego w technologię maszyn.

Wystąpienie Jubilata uczestnicy uczcili powstaniem i gromkimi oklaskami, nagradzając tym 50 lat Jego pracy dydaktycznej i 60 lat pracy zawodowej.

Następnie odbyła się część artystyczna, którą poprowadziła pani Barbara Sutt. W koncercie wystąpili: pani Zofia Kotlicka-Wiesztorst – sopran, pani Aleksandra Bieg-Piaseczna – fortepian i pan Krzysz-

tof Drzewiecki – tenor. Artyści wykonali kilka pięknych arii operowych i operetkowych.

Zakończeniem tej części sesji jubileuszowej było składanie życzeń Jubilatowi. JM Rektor prof. J. Rachoń, który jako pierwszy zabrał głos, podkreślił między innymi: Politechnika Gdańska jako uczelnia morska posiada szereg, okrętów flagowych jednym z nich jest prof. Mieczysław Feld. Wicewojewoda K. Gozdawa-Nocoń wręczyła Jubilatowi w imieniu wojewody pomorskiego Jana R. Kurylczyka medal „Sint Sua Praemia Laudi”. Również medal Balint Lajosa wręczył Jubilatowi prof. I. Dudas z Uniwersytetu w Miskolcu. Następnie życzenia złożyły liczne delegacje poszczególnych uczelni i instytucji.

Zakończeniem sesji jubileuszowej była uroczysta kolacja w pięknej sali Hotelu Grand z widokiem na morze.

Osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i popularyzatorskie prof. zw. dr. inż. Mieczysława Felda zaznaczyły trwałe ślady na kilku pokoleniach inżynierów mechaników technologów, rozwijającej się kadry naukowej Wydziału, także na piszącym te słowa. Profesor M. Feld cieszył się zawsze ogromnym uznaniem i szacunkiem w środowisku akademickim w kraju i za granicą. Nasze uznanie i szacunek dla Jubilata są następstwem Jego niestrudzonej pracy twórczej i organizacyjnej, Jego wybitnych osiągnięć, wspaniałych książek i wykładów, postawy uczzonego, promotora i wychowawcy. Zawsze dużo wymagający od siebie i współpracowników, zawsze gotowy do udzielenia pomocy w chwilach ważnych i trudnych, ale i w sprawach codziennych. Jesteśmy dumni, że mogliśmy współpracować z Jubilatem przez tych kilkadziesiąt pracowitych lat. Dziękujemy za wszystko i życzymy długich i wspaniałych lat życia w zdrowiu, pełnych optymizmu i twórczego zapału, dla dobra naszego ukochanego Wydziału Mechanicznego, w przeddzień jego jubileuszu.

Adam Barylski
Wydział Mechaniczny

Sprostowanie

W numerze listopadowym „Pisma PG” na str. 12 błędnie napisaliśmy nazwisko pana Lecha Nadolnego. Autora zdjęcia przepraszamy.

Redakcja „Pisma PG”

Słowo o reformach

Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być jeszcze lepiej. Jednak to oczywiste stwierdzenie nie może stanowić przepustki do wkraczania na drogę reform stanowiących cel sam w sobie. Każdą zmianę istniejącego układu należy poprzedzić analizą mankamentów stanu wejściowego, możliwości jego poprawy, oczekiwanych efektów oraz ewentualnych skutków ubocznych.

Zastosujmy te złote myśli do naszego politechnicznego podwórka, bowiem można odnieść wrażenie, że zanosi się u nas na co najmniej dwie zmiany – istotne, ważne, dotyczące całej uczelni. Jedną z nich miałyby polegać na przyjęciu zasady, iż rekrutację studentów prowadzi uczelnia jako całość, a nie poszczególne wydziały, zaś nowo przyjęte osoby byłyby przez pewien okres początkowy nauczone według jednolitego programu studiów. Źródła tej koncepcji wydają się leżeć wewnątrz uczelni. Z kolei druga zmiana, najwyraźniej promowana centralnie dla całego kraju, polegałaby na obligatoryjnym przyjęciu trójstopniowego systemu studiów, obejmującego trzy poziomy – inżynierski, magisterski i doktorski.

Żadna z tych propozycji nie została jeszcze publicznie zaprezentowana w formie zamkniętej koncepcji, więc tym bardziej warto się nad nimi „poznęcać”.

W dyskusji nad ewentualną zmianą zasad rekrutacji należy rozważyć dwa warianty, zdefiniowane przez moment, w którym nowo przyjęty student miałby zostać przypisany do konkretnego wydziału.

Gdyby przyjąć, że nastąpi to z chwilą wypełnienia pierwszych stron jego indeksu, to byłoby to w istocie rzeczy utrzymaniem stanu obecnego, ze wszystkimi pożytkami, płynącymi z preorientacji zawodowej uczniów klas maturalnych oraz z indywidualnych wysiłków poszczególnych wydziałów, mających na celu swą promocję.

Nowym elementem byłby wtedy tylko wspólny program studiów w ich początkowym okresie. Jednakże nasuwa się pytanie o celowość takiej unifikacji. Należałoby ją uzasadnić, nie tylko przez odwołanie się do rozwiązań stosowanych w innych krajach. Wydaje się bowiem oczywiste (po 15 latach przeprowadzanej w naszym kraju transformacji), że jeśli ko-

to należy to czynić kompleksowo, kopiując całe bloki funkcjonalne, co nie zawsze jest możliwe. Natomiast źle kończy się kopiowanie fragmentaryczne (jak w známym powiedzonku: nie wolno wprowadzać ruchu lewostronnego tylko dla cię żarówkek!).

Ale istotniejsze są argumenty merytoryczne. Otóż nawet przybliżona analiza minimów programowych oraz limitów obciążeń studenckich pokazuje, że uwspólnienie choćby tylko pierwszego roku studiów jest niemal niemożliwe. Z bólem da się to zrobić chyba tylko dla pierwszego semestru. Ale po co?

Mówi się, że jest to kwestia matematyki i jej segregującej funkcji. Jednak na takie *dictum* wypada, jeśli nie zaprotestować, to przynajmniej zauważyć, że przyjęcie tego argumentu oznaczałoby całkowitą akceptację obecnego stanu rzeczy. Zakładalibyśmy w ten sposób, że nauczanie matematyki w szkołach średnich nie zmieni się. Że jest to problem niereformowalny. A co z nową maturą? A czy my sami zrobiliśmy wszystko, by poprawić wyniki nauczania? To ostatnie pytanie, choć delikatnej natury, jest bardzo ważne. Piszący te słowa prowadzi zajęcia z przedmiotów należących do rodziny *mechaniki płynów*, będących bezpośrednim i jednym z największych „konsumentów” matematyki. Otóż w pewnym uproszczeniu (lecz nie gubiąc istoty rzeczy) można powiedzieć, że program matematyki (jak zresztą i wielu innych przedmiotów) składa się z materiału „wewnętrznego” (służącego w zasadzie samemu temu przedmiotowi; chodzi tu głównie o dowody twierdzeń, uzasadnienia, analizy i im podobne rozważania) oraz materiału „zewnętrznego” (wykorzystywanego jako narzędzie w ramach innych przedmiotów). Chciałoby się wiedzieć, jaka jest główna przyczyna tak wysokiego odsiewu studentów przez matematykę – ten pierwszy czynnik, ten drugi, oba w równym stopniu, czy też zjawisko ma inny charakter.

Drugi argument przeciwko dyskutowanej tu koncepcji wynika ze specyfiki poszczególnych kierunków studiów. Czy na pewno przyszły chemik lub student zarządzania musi przerobić taki sam program matematyki, jak informatyk lub konstruktor? A czy informacja o unifikacji „matematycznej gilotyny” na PG nie odstraszy

części potencjalnych kandydatów na kierunku „mniej ścisłe”? Czy nie wybiorą oni uniwersytetu, lub czy nie pojadą do Koszalina, Bydgoszczy lub Olsztyna? A idzie niż demograficzny!

Trzeci argument wiąże się z oszczędnością czasu. Naprawdę szkoda byłoby rezygnować z możliwości prowadzenia przynajmniej wstępnych zajęć kierunkowych już na pierwszym semestrze.

To pozornie mało ważne stwierdzenie generuje bardzo poważne skutki, które należy potraktować jako czwarty argument negatywny. Otóż mówi się, że unifikacja i matematyzacja początkowego okresu studiów zmniejszy koszty dydaktyki. Ale jak? Przecież w związku ze wspomnianymi już normami i limitami, od początku studiów musi być prowadzona pewna minimalna liczba godzin, a więc należy ponieść pewne koszty. Jeśli wykluczyć przedmioty kosztowniejsze, laboratoryjne i projektowe (co na początku dość łatwo zrobić), to te minimalne koszty nie będą zależały od typu prowadzonych zajęć. Ale przy praktycznie jednakowym efekcie finansowym, przyjęty w końcu typ zajęć będzie miał zasadnicze konsekwencje merytoryczne dla struktury osobowej uczelni. Otóż jeśli postawimy na matematyzację, to zatrudnić trzeba będzie znaczną liczbę specjalistów z tej dziedziny. Z pewnością większość z nich nie będzie należała do grona aktywnych naukowców, którzy prowadząc tu badania będą zwiększali prestiż uczelni. W końcu matematyka jest specjalnością uniwersytecką. A więc w osobowym pejzażu naszej szkoły zaczną dominować przeciętni dydaktycy wykładowcy matematyki. A że łączne fundusze mamy ograniczone, więc zwiększenie tej grupy pracowniczej pociągnie za sobą redukcję oraz/albo spadek znaczenia grupy bezpośrednio następnej, czyli osób prowadzących przedmioty podstawowe, ale już techniczne. A są to przecież pracownicy, którzy poza dydaktyką prowadzą badania, decydujące o profilu każdej uczelni.

Mamy aspirację, aby słowo „politechnika” było w naszym przypadku rozumiane raczej jako „uniwersytet techniczny”, a nie „wyższa szkoła techniczna”. Opisany wyżej efekt miałby zaś konsekwencje dokładnie przeciwne tym aspiracjom. I wreszcie pytanie o pojawiający się paradoks. Jeśli doprowadzimy do osłabienia pozycji podstawowych przedmiotów technicznych, to po co w ogóle uczyć matematyki? Kto ją będzie stosował?



Z uczuciem ogromnego żalu zawiadamiamy, że 5 listopada 2004 r. zmarł w wieku 71 lat

ś.p.

prof. zw. dr hab. inż.

Andrzej Tejchman-Konarzewski

profesor zwyczajny
w Katedrze Geotechniki Wydziału
Inżynierii Lądowej i Środowiska
Politechniki Gdańskiej.

Absolwent Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej z roku 1956, w specjalności budownictwo morskie, całe życie zawodowe związał z obecną Katedrą Geotechniki jako pracownik dydaktyczno-naukowy. Wybitny pedagog, promotor wielu prac doktorskich i magisterskich, specjalista oraz twórca polskiej szkoły naukowej w zakresie pali i fundamentów na palach.

Zastępca dyrektora (1975-78), a następnie przez trzy kadencje dyrektor (1978-81) i dziekan (1984-1990) Wydziału Hydrotechniki.

Autor lub współautor szeregu prac naukowych oraz ekspertyz. Odznaczony krzyżami: Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Edukacji Narodowej. Wyróżniony 5 nagrodami ministra i kilkudziesięcioma nagrodami rektora Politechniki Gdańskiej. Członek licznych towarzystw naukowych w kraju i za granicą.

Życliwy i otwarty, o wyjątkowej kulturze osobistej, zawsze radosny i uśmiechnięty pomimo poważnych kłopotów zdrowotnych, zjednywał uznanie i szacunek wśród braci studenckiej i współpracowników.

Takim Cię zapamiętamy, drogi Profesorze i Kolego.

Rodzinie Zmarłego serdeczne wyrazy współczucia składają

*Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej,
Dziekan i Rada Wydziału Inżynierii
Lądowej i Środowiska
oraz przyjaciele i koledzy z PG*



Z uczuciem głębokiego żalu informujemy, że 14 grudnia 2004 r. zmarł

ś.p.

doc. dr inż.

Czesław Taraszkiewicz

emerytowany nauczyciel
akademicki Politechniki Gdańskiej

absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej z 1954 roku. Całe swoje życie zawodowe związał z Politechniką Gdańską, w której pracował nieprzerwanie od 1954 do 1995 roku. Dwukrotnie pełnił funkcję prorektora (w latach 1975-1981 – prorektor ds. studenckich i w latach 1984-1987 – prorektor ds. organizacyjnych). Przez dwie kadencje piastował z wyboru urząd dziekana Wydziału Budownictwa Lądowego (w latach 1987-1990 i 1990-1993). W latach 1977-1994 kierował Katedrą Konstrukcji Metalowych. Jeden z twórców „POLITECHNIKI OTWARTEJ”. Gorący entuzjasta humanizacji studiów technicznych.

Był wybitnym specjalistą w dziedzinie budowlanych konstrukcji stalowych, doskonałym inżynierem i ekspertem, autorem licznych publikacji naukowych, cenionym przez pracowników i studentów wrażliwym i mądrym wychowawcą, życzliwym i serdecznym Kolegą. Aktywnie uczestniczył w pracach Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

Za pracę naukową i dydaktyczną był wielokrotnie nagradzany przez rektora Politechniki Gdańskiej, laureat nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i regionalnymi, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Cześć Jego pamięci.

Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia składają

*Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej,
Dziekan i Rada Wydziału Inżynierii
Lądowej i Środowiska
oraz przyjaciele i koledzy z PG*

Przejdźmy do drugiego wariantu unifikacji, gdy studenci byłiby rozdzielani między wydziały dopiero po przeprowadzeniu wstępnej selekcji. W mocy pozostają tu wszystkie negatywne uwagi, dotyczące ujednoczenia początkowego programu studiów, a dochodzą jeszcze nowe, związane ze zmianą warunków promocji poszczególnych kierunków oraz preorientacją zawodową kandydatów.

W takim przypadku zerwaniu musiałyby ulec dotychczasowe więzi, które każdy chyba wydział utrzymuje ze szkolnictwem średnim. Wycieczki, „otwarte drzwi”, prelekcje, zachęcające wizyty dziekanów w szkołach i wszelkie inne formy „walki o kandydatów” utraciłyby swój bezpośredni walor. Podkreślmy: z pewnością można werbalnie wyrazić przekonanie o kontynuacji tych działań, ale bądźmy realistami – byłoby to równorzędne z zaklinaniem deszczu. Natomiast z pewnością walka ta rozgorzałaby po przeprowadzeniu „matematycznej selekcji”, i to bezpośrednio między wydziałami, na skróconym dystansie, w całkiem innych warunkach. Można się obawiać, że miałyby to negatywne skutki zarówno dla atmosfery międzyludzkiej na uczelni, jak i dla dydaktyki. Bo czy można mieć pewność, że uczelniany procent odsiewu słabych kandydatów byłby bez zmian dystrybuowany między wydziały? Czy jednostki bardziej wpływowe oraz/albo bardziej modne nie podjęłyby walki o minimalizację strat osobowych?

Tak więc analizując koncepcję ujednoczenia procesu rekrutacji studentów, dochodzimy wyłącznie do negatywnych konkluzji. Czy ktoś wyliczy korzyści, płynące z tej koncepcji? Oczywiście takie, których nie da się uzyskać w prostszy sposób.

Dyskusja drugiej z zapowiedzianych na wstępie reform także nakazuje zachować ostrożność. Otóż problem polega na tym, że terminy „poziom inżynierski” i „poziom magisterski” mają w naszym kraju głęboko zakorzenione znaczenie. Pierwszy z nich określa fachowca przygotowanego do bezpośredniej pracy w przemyśle, mającego słabszą podbudowę teoretyczną, podczas gdy ten drugi ma „pełną” wiedzę w swej specjalności, usytuowaną na lepszej znajomości teorii.

W takim układzie studia dla każdego z tych poziomów prowadzone były z reguły oddzielnie, a ewentualnie organizowane (szczególnie w okresie powojennym) „studia magisterskie” miały charakter kursu uzupełniającego.

Inne rozwiązanie, stosowane w wielu krajach świata, ma charakter niemal odwrotny. Po pierwszym szczeblu absolwent dysponuje wiedzą dość ogólną i podstawową, dającą możliwość uzyskania różnych specjalizacji w ramach drugiego poziomu studiów.

Myśląc o przejściu na system trójstopniowy, natykamy się właśnie na ten dylemat, dotyczący wyboru profilu dwóch pierwszych poziomów (studia doktoranckie nie budzą zasadniczych wątpliwości).

Analizując rozwiązania już przyjęte przez niektóre uczelnie w Polsce, da się zauważyć, że najczęściej (choć nie zawsze) wprowadza się „staropolską” wersję studiów inżynierskich oraz nadaje charakter studiów uzupełniających poziomowi drugiemu.

Jednakże jest to sprzeczne z celami, którym służyć ma ta reforma. Chodzi przecież o to, aby zapewnić elastyczność i wymiennosc nauczania. Tym samym studia inżynierskie powinny być raczej ogólne (wbrew polskiej tradycji), a dopiero na poziomie magisterskim należy serwować studentom wiedzę specjalistyczną.

Czy to się uda? Zauważmy, że już na samym początku grozi nam coś w rodzaju

ju „grzechu pierworodnego” – można się obawiać, że **zalecenia** organów międzynarodowych zostaną przez nas samych potraktowane jako **nakaz**. Jeśli tak się stanie, trzeba będzie jakoś wybrnąć z tej sytuacji. A nie da się tego zrobić bez centralnego ustalenia zasady ogólnej. Niezbędne więc będzie podjęcie współpracy międzyuczelnianej. Tym bardziej, że nowy system powinien uwzględniać też absolwentów państwowych wyższych szkół zawodowych, którzy chyba z definicji właśnie u nas powinni szukać możliwości kontynuacji studiów, a których obecne programy nauczania wyjątkowo źle się do tego nadają.

I na koniec, skoro mowa o reformach, jedna uwaga ogólna. Otóż jest rzeczą zdziwiającą, jak wielu jest w naszym kraju zwolenników unifikacji systemu funkcjonowania szkół wyższych (i innych systemów zresztą także), przy czym wydaje się tu głównie chodzić o unifikację formalną – nazwy, terminy, procedury... A zauważmy, że „na świecie” tendencje takie wskazują raczej ośrodki mniejsze, słabsze, jak gdyby w tym wspólnym mundurku chciały znaleźć szansę pokazania się, za-

sygnalizowania swej obecności w tłumie podobnych bytów.

Zupełnie zaś inaczej działają ci wielcy. Oni jak gdyby celowo utrzymują i kultuwają swe odrębne cechy, swe nietypowe struktury, swe niekiedy specjalnie udziwnione obyczaje i tradycje. Jednak ta odrębność wielkich dotyczy też tylko formy, gdyż od strony funkcjonalnej potrafią oni dostosować się do potrzeb rzeczywistości (chowając się zrezygnacyjnie za sztafą swego formalnej odrębności, gdy jest to wygodne).

Pomyślmy więc, kim chcemy być jako uczelnie. Czy wolimy dążyć do jakiejś homogenicznej „europejskiej” struktury, która jakoby została już zadekretowana przez urzędników, czy też spróbujemy pokazać się poprzez swą formalną odrębność (przy jednoczesnej elastyczności funkcjonalnej)? Odpowiadając na to pytanie, nie wierzymy bez zastrzeżeń tym, którzy mówią, że „tak jest na całym świecie”. Bo ten świat jest bardzo różnorodny i na tym polega jego urok.

Jerzy M. Sawicki
Wydział Inżynierii Lądowej
i Środowiska

Pierwsze dyplomy europejskiego inżyniera spawalnika (EWE) wręczone na Politechnice Gdańskiej

Ogólny zarys systemu kształcenia EWE

Kształcenie europejskich/międzynarodowych inżynierów spawalników (European/International Welding Engineer – EWE/IEW) rozpoczęto na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej w semestrze letnim roku akademickiego 2001/2002. System i charakterystyka takiego kształcenia zostały szczegółowo opisane w „Piśmie PG” nr 7 z października 2002 r. [Kozak T.: Kształcenie europejskich i międzynarodowych inżynierów spawalników na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej. Pismo PG, Gdańsk, nr 7 2002 r.] oraz w pracy [Kozak T., Walczak W.: Kształcenie inżynierów spawalników zgodnie z wymaganiami określonymi dla EWE/TWE w Politechnice Gdańskiej. Przegląd Spawalnictwa, Nr 8-10, 2002 r.].

Dyplom europejskiego/międzynarodowego inżyniera spawalnika ma charakter świadectwa kompetencji i upoważnia do zajmowania kluczowych stanowisk zwią-

zanych z nadzorem nad procesami spawania, lutowania i zgrzewania w zakładach produkcyjnych, remontowych i eksploatacyjnych. Procesy spawalnicze, uznane z punktu widzenia zapewnienia jakości za procesy specjalne [Spawalnictwo – Nadzór spawalniczy – Zadania i odpowiedzialność. PN-EN 719], wymagają między innymi pełnego nadzoru dokonywanego przez odpowiednio wykwalifikowaną kadrę. Nie wystarczy, by nadzoru tego dokonywał absolwent wyższej uczelni technicznej ze specjalnością „spawalniczą”. Nawet jeśli dyplomy polskich uczelni będą w pełni uznawane w Unii Europejskiej, nie oznacza to możliwości zatrudniania absolwentów na stanowiskach przeznaczonych dla europejskich czy też międzynarodowych inżynierów spawalników. Żadna uczelnia w Europie nie kształci specjalistów spawalników, którym wręczano by dyplomy europejskiego inżyniera spawalnika na zakończenie studiów. Podstawowym założeniem jest, że uzyskanie dyplomu europejskiego/międzynarodowego inżyniera spawalnika odbywa



Fot. 1. Certyfikat Ośrodka Szkoleniowego Politechniki Gdańskiej uznanego przez Międzynarodowy Instytut Spawalnictwa

się w ramach studiów podyplomowych i po zdaniu egzaminu końcowego.

Ocena słowna	Ocena liczbowa	Ocena procentowa
Dostateczny	3	60-75%
Dobry	4	76-85
Bardzo dobry	5	86-95
Celujący	5,5	96-100

Tab. 1. Relacje pomiędzy ocenami

Na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej zmodyfikowano z sukcesem system nauczania na kierunku Spawalnictwo. Przygotowano dwa rodzaje studiów podyplomowych umożliwiających realizację pełnego zunifikowanego programu kształcenia kończącego się egzaminem EWE/IWE. Politechnika Gdańska była pierwszą uczelnią w kraju, która podjęła się takiego ambitnego zadania. Prawdopodobnie, także pierwszą w państwach Europy Środkowej zrzeszonych w Europejskiej Federacji Spawalniczej.

Warto podkreślić, że kształcenie europejskich i międzynarodowych inżynierów spawalników możliwe było, wyniku:

- zorganizowania tzw. Ośrodka Szkoleniowego zatwierdzonego przez IIW (IIW Approved Training Body według nomenklatury Międzynarodowego Instytutu Spawalnictwa i Europejskiej Federacji Spawalniczej),
- opracowania szczegółowych programów nauczania opartych na wytycznych zunifikowanego kształcenia europejskich



Fot. 2. Wręczenie dyplomów europejskiego inżyniera spawalnika w czasie VI Pomorskiego Sympozjum Spawalniczego. Dyplomy wręczają: prezydent Europejskiej Federacji Spawalniczej prof. dr hab. inż. Jan Pilarczyk (drugi od lewej), kierownik Katedry Technologii Materiałów Maszynowych i Spawalnictwa prof. dr hab. inż. Włodzimierz Walczak i kierownik Ośrodka Szkoleniowego uznanego przez MIS dr inż. Tomasz Kozak

Uczestnik Studium EWE III	Przedmiot 1	Przedmiot 2	Przedmiot 3	Przedmiot 4	Suma punktów	Ocena procentowa	Ocena liczbowa	Uwagi
	Ilość punktów					%	-	
	max. 220	max. 220	max. 176	max. 186	max. 802			
1	197	203	172	129	701	87,41	5,00	egz. ustny z przedm. 4
2	203	206	172	126	707	88,15	5,00	egz. ustny z przedm. 4
3	203	204	172	155	734	91,52	5,00	zwolniony z egz. ustnego
4	201	196	172	146	715	89,15	5,00	zwolniony z egz. ustnego
5	205	198	172	143	718	89,53	5,00	zwolniony z egz. ustnego
6	202	207	172	140	721	89,90	5,00	zwolniony z egz. ustnego
7	197	201	173	143	714	89,03	5,00	zwolniony z egz. ustnego
8	192	209	176	149	726	90,52	5,00	zwolniony z egz. ustnego
9	210	204	175	135	724	90,27	5,00	egz. ustny z przedm. 4
10	180	170	158	148	656	81,80	4,00	zwolniony z egz. ustnego
11	204	197	176	135	712	88,78	5,00	egz. ustny z przedm. 4
12	208	201	173	147	729	90,90	5,00	zwolniony z egz. ustnego
13	204	204	176	155	739	92,14	5,00	zwolniony z egz. ustnego
14	205	200	168	164	737	91,90	5,00	zwolniony z egz. ustnego
15	208	203	169	114	694	86,53	5,00	egz. ustny z przedm. 4
16	200	200	172	146	718	89,53	5,00	zwolniony z egz. ustnego
17	204	201	173	165	743	92,64	5,00	zwolniony z egz. ustnego
18	201	198	173	145	717	89,40	5,00	zwolniony z egz. ustnego
19	204	198	176	157	735	91,65	5,00	zwolniony z egz. ustnego
20	206	179	165	117	667	83,17	4,00	egz. ustny z przedm. 4
21	207	198	173	143	721	89,90	5,00	zwolniony z egz. ustnego
22	205	203	166	132	706	88,03	5,00	egz. ustny z przedm. 4
23	207	205	176	148	736	91,77	5,00	zwolniony z egz. ustnego
24	203	207	172	150	732	91,27	5,00	zwolniony z egz. ustnego
Wartość średnia	202	200	172	143	717	-	4,92	
Ocena średnia %	91,97	90,76	78,07	65,00	89,37	85,73	-	

Tab. 2. Wyniki końcowego egzaminu pisemnego EWE z dnia 1 lipca 2004 r. (po pierwszej edycji Studium Podyplomowego)

- międzynarodowych inżynierów spawalników,
- opracowania procedur systemu kształcenia i współpracy z tzw. Autoryzowanym Ośrodkiem Krajowym (Authorized National Body), ustanowionym przez Europejską Federację Spawalniczą i Międzynarodowy Instytut Spawalnictwa,
- uzyskania akredytacji Międzynarodowego Instytutu Spawalnictwa przez Ośrodek Szkoleniowy autoryzowany przez IIW, po odpowiednim audycie.

Przygotowania do uruchomienia systemu trwały około dwóch lat. W wyniku zrealizowania wszystkich zadań powołano Ośrodek Szkoleniowy zatwierdzony przez IIW pod nazwą: Katedra Technologii Materiałów Maszynowych i Spawalnictwa – Zespół Spawalnictwa Politechniki Gdańskiej. Ośrodek otrzymał certyfikat nr ATB-PL-007/2002 (fot. 1) wydany przez Międzynarodowy Instytut Spawalnictwa, upoważniający do kształcenia europejskich i międzynarodowych inżynierów spawalników w pełnym zakresie.

Zgodnie z wymaganiami Europejskiej Federacji Spawalniczej i Międzynarodowego Instytutu Spawalnictwa pełny cykl kształcenia europejskich i międzynarodowych inżynierów spawalników składa się z trzech segmentów (modułów), obejmujących łącznie minimum 446 godzin zajęć, w tym wykładów, ćwiczeń i laboratoriów. Dokumenty zunifikowanego systemu kształcenia [European Welding Engineer. Minimum Requirements for the Education, Exa-

mination and Qualification. Guideline of the European Federation for Welding, Joining and Cutting. Doc. EWF 409-06. 01.07.1998. Committee for Education and Training; Minimum Requirements for the Education, Examination and Qualification of Personnel – International Welding Engineer (IWE). Doc. IAB-002-2000/EWF-409. IIW Guideline for International Welding Engineer. 19.10.2000.] zawierają ramowy opis celów i treści nauczania oraz warunków i kryteriów prowadzenia egzaminu końcowego. Warto w tym miejscu podkreślić, że te dwa bazowe dokumenty są praktycznie identyczne. Wynikło to z faktu przyjęcia przez Międzynarodowy Instytut Spawalnictwa całego systemu opracowanego nieco wcześniej przez Europejską Federację Spawalniczą. Stąd równoważność systemu kształcenia i dyplomu europejskiego i międzynarodowego inżyniera spawalnika. Oczywiście dyplom międzynarodowego inżyniera spawalnika ma zasięg globalny. Uzyskanie dyplomu międzynarodowego inżyniera spawalnika po uzyskaniu dyplomu Europejskiego jest tylko formalnością i nie wymaga żadnej merytorycznej aktywności.

Ośrodek Szkoleniowy zatwierdzony przez Międzynarodowy Instytut Spawalnictwa w Politechnice Gdańskiej opracował szczegółowe programy nauczania ściśle korelujące ze zunifikowanymi wymaganiami. Ponadto, Ośrodek musiał podporządkować swe działania natury formalnej zunifikowanej procedurze. W tym celu opracowano ze-



Fot. 3. Wręczenie dyplomów europejskiego inżyniera spawalnika w czasie Jubileuszowej Inauguracji Roku Akademickiego na Wydziale Mechanicznym 01.09.2004 r. Dyplomy wręczają: dziekan Wydziału Mechanicznego prof. dr hab. inż. Adam Barylski i dr inż. Tomasz Kozak.

staw dokumentów składających się na opis systemu działań związanych z kształceniem Europejskich i międzynarodowych inżynierów spawalników [Kozak T.: Ośrodek Szkolenia Europejskich/Międzynarodowych Inżynierów Spawalników „Katedra Technologii Materiałów Maszynowych i Spawalnictwa – Zespół Spawalnictwa”. Dokumenty systemu szkolenia. Politechnika Gdańska. Gdańsk. 2002, 2003. Maszynopis.]

Realizacja kształcenia EWE

W Ośrodku Szkoleniowym Europejskich i Międzynarodowych Inżynierów Spawalników opracowano szczegółowe programy nauczania spełniające wytyczne zunifikowanego szkolenia EWE i IWE. Na studiach dziennych i zaocznych na kierunku Spawalnictwo wprowadzono dwa segmenty: EWE I oraz EWE II (łącznie 150 godzin). Segment EWE III obejmujący minimum 298 godzin odbywa się już w ramach studium podyplomowego.

Od chwili powołania Ośrodka i otrzymania certyfikatu, segmenty EWE I i EWE II są realizowane corocznie. W kształceniu brało udział 111 studentów, w tym: 51 na studiach dziennych magisterskich, 12 na studiach dziennych inżynierskich, 36 na studiach zaocznych inżynierskich i 12 na zaocznych uzupełniających studiach magisterskich.

W tym samym okresie Ośrodek zorganizował dwa typy Studiów Podyplomowych: Europejskiego Inżyniera Spawalnika EWE I i EWE II (dwie edycje, 30 osób)

dla absolwentów pokrewnych spawalnictwu, kierunków takich, jak: mechaniczny, lecz inny niż spawalnictwo, elektryczny, okrętowy lub budownictwo, oraz Europejskiego Inżyniera Spawalnika EWE III (jedna edycja i jedna w przygotowaniu).

Studium Podyplomowe Europejskiego Inżyniera Spawalnika EWE III, (edycja: październik 2003 r.-lipiec 2004 r.) stanowiło zakończenie pełnego programu kształcenia, obejmowało 300 godzin zajęć, w tym wykłady, ćwiczenia i laboratoria. Ukończyły je 24 osoby. Obecnie przygotowuje się druga edycja takiego studium. Planowane rozpoczęcie zajęć 25 lutego 2005 r., dla około 30 osób.

Egzamin końcowy EWE

Na mocy porozumienia zawartego pomiędzy Politechniką Gdańską a Instytutem Spawalnictwa w Gliwicach, 40 godzin zajęć (jeden tydzień) Studium Podyplomowego zawierającego segment EWE III odbywało się na terenie Instytutu Spawalnictwa. Bezpośrednio po zakończeniu zajęć uczestnicy przystąpili do egzaminu końcowego – poważnego sprawdzianu wiedzy spawalniczej, zarówno teoretycznej, jak i praktycznej.

Zakres, sposób przeprowadzenia egzaminu i kryteria ocen określa Europejska Federacja Spawalnicza i Międzynarodowy Instytut Spawalnictwa. Egzamin przeprowadzany jest w jednostce niezależnej – Ośrodku Certyfikacji i Egzaminowania, powołanym przez Autoryzowany Ośrodek Krajo-

wy (ANB), składa się z dwóch części: pisemnej i ustnej, musi być przeprowadzony w okresie do 3 tygodni od zakończenia szkolenia.

Zestawy pytań egzaminacyjnych do testu pisemnego przygotowywane są przez kierownika Ośrodka Certyfikacji, jego zastępcę lub koordynatora ds. kwalifikowania i certyfikowania personelu w postaci arkuszy egzaminacyjnych i obejmują całość zagadnień objętych programem nauczania. Przeciętna liczba pytań testowych wynosi 270. Egzamin pisemny z reguły składa się z czterech dwugodzinnych sesji i jest testem wielokrotnego wyboru. Każde pytanie testu oceniane jest według skali:

- odpowiedź prawidłowa plus 2 punkty,
- odpowiedź nieprawidłowa minus 1 punkt,
- brak odpowiedzi minus 1 punkt.

Egzamin pisemny uważa się za zdany z wynikiem pozytywnym, gdy uczestnik uzyska co najmniej 60% punktów, możliwych z każdej części egzaminu. Negatywna ocena z dowolnej tematyki nauczania, polegająca na uzyskaniu mniej niż 60% możliwych do uzyskania punktów wymaga ponownego egzaminu tylko z tego zakresu. W przypadku egzaminu po kursie IWE/EWE, egzaminowany, który uzyskał ponad 75% punktów z możliwych do zdobycia z danej tematyki, zostaje zwolniony z egzaminu ustnego z tej części materiału.

Egzamin ustny obejmuje cały zakres tematyki nauczania. Czas egzaminu powinien wynosić minimum 1 godzinę dla każdego egzaminowanego.

Pomimo zaostrzonych kryteriów oceny i wyczerpującego egzaminu, uczestnicy pierwszej edycji Studium Podyplomowego Europejskiego Inżyniera Spawalnika EWE III zorganizowanego przez Ośrodek Szkoleniowy Politechniki Gdańskiej uzyskali rewelacyjnie wysokie oceny.

W tabeli 1 przedstawiono relacje zastosowane do porównania ocen procentowych z ocenami wyrażonymi słownie lub liczbowo, a w tabeli 2 – wyniki uzyskane przez uczestników z egzaminu pisemnego. Jak widać, sumaryczna ocena procentowa wszystkich egzaminowanych mieści się w zakresie od 81,80% do 92,14%, czyli średnio 85,73%. Odpowiada to ocenie liczbowej 4,92, a więc zbliżonej do bardzo dobrej. Rozpiętość ocen sumarycznych u wszystkich zdających jest niewielka i świadczy o wyrównanym poziomie przygotowania do egzaminu.

Analizując wyniki uzyskane z poszczególnych przedmiotów, można zauważyć, że

najniższe oceny egzaminowani uzyskali z przedmiotu 4, z którego tylko siedem osób zdawało egzamin ustny. W przypadku pozostałych przedmiotów wszyscy uczestnicy uzyskali oceny wyższe od 75% i zostali zwolnieni z egzaminu ustnego. Zauważyć można także inny fakt: oceny uzyskiwane z kolejnych przedmiotów są coraz niższe. Świadczyć to może o wystąpieniu zmęczenia narastającego w czasie trwania egzaminu. Potwierdzają to opinie uczestników Studium, że w ostatnim etapie egzaminu, a więc podczas udzielania odpowiedzi na pytania z przedmiotu 4, byli tak wyczerpani fizycznie i psychicznie, że ogromną trudnością sprawiło im zrozumienie, a często nawet samo przeczytanie pytania. Wszyscy uczestnicy zdający egzamin ustny spełnili stawiane przed nimi wymagania.

Z powyższego wynika, że wszyscy uczestnicy prowadzonego w Politechnice Gdańskiej Studium Podyplomowego Europejskiego Inżyniera Spawalnika, po przejściu pełnego kształcenia zawierającego segmenty EWE I, II i III zdali tak złożony i wyczerpujący egzamin z przeciętną oceną bardzo dobrą. Stanowią oni grupę, która uzyskała najlepsze wyniki egzaminacyjne w dotychczasowej historii Ośrodka Egzaminacyjnego ANB.

Dyplomy EWE

Po spełnieniu wszystkich kryteriów for-



Fot. 4. Absolwenci Studium Podyplomowego EWE III po egzaminie końcowym na terenie Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach

malnych i merytorycznych, uczestnikom Studium Podyplomowego EWE III uroczysto wręczono:

- dyplom europejskiego inżyniera spawalnika,
- zaświadczenie o ukończeniu Szkolenia w zakresie EWE III,
- świadectwo ukończenia Studium Podyplomowego Politechniki Gdańskiej.

Wręczenie dokumentów odbyło się na dwóch uroczystościach. Pierwszą z nich było VI Pomorskie Sympozjum Spawal-

nicze, zorganizowane 9 września 2004 r. w Politechnice Gdańskiej. W uroczystości tej wziął udział prezydent Europejskiej Federacji Spawalniczej prof. dr hab. inż. Jan Pilarczyk. Drugą uroczystością była Jubileuszowa Inauguracja Roku Akademickiego na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej 1 października 2004 r.

Tomasz Kozak
Wydział Mechaniczny

Porozumienie o współpracy

W dniu 15 września 2004 r. zostało zawarte porozumienie o współpracy pomiędzy marszałkiem województwa pomorskiego panem Janem Kozłowskim a Politechniką Gdańską reprezentowaną przez JM Rektora prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia w zakresie wymiany informacji, baz danych, opracowań kartograficznych oraz innych materiałów tworzących System Informacji Przestrzennej dla obszaru województwa pomorskiego w celu wykorzystania ich przy wykonywaniu zadań statutowych i ustawowych.

Postanowienia Porozumienia będzie realizować geodeta województwa pomorskiego oraz Katedra Geodezji Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska Politechniki Gdańskiej.

Lucyna Gliniecka
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska



Od prawej: JM Rektor PG prof. Janusz Rachon, marszałek województwa pomorskiego Jan Kozłowski, dyrektor Departamentu Geodezji Urzędu Marszałkowskiego, geodeta woj. Pomorskiego Krystian Kaczmarek, prodziekan ds. nauki WILiŚ prof. Hanna Obarska-Pempkowiak

Inżynieria ekologiczna

Wykład inauguracyjny na nowym Wydziale Inżynierii Lądowej i Środowiska PG w roku akad. 2004/2005, 30 września 2004 r.

W programach nauczania na wyższej uczelni stale zachodzą zmiany. Jeszcze niedawno była moda na analizę systemową i wszystko miało być podporządkowane myśleniu systemowemu. Obecnie akcentuje się podejście ekologiczne i wiele przedmiotów poddaje się tej tendencji. Można tu przypomnieć zdanie na ten temat Monteskiusza, który pisał, że „jeżeli chodzi o pewność, to nie ma istoty bardziej zmiennej niż człowiek”. Stąd studenci zaczynający studia często nie wiedzą, w jakim programie nauczania będą je kończyć. Wszystko przez tego Monteskiusza.

Inżynieria ekologiczna, która ma być przedmiotem mojego wykładu, ma wiele wspólnego z rozumieniem słowa „inżynier”, które wywodzi się od francuskiego *ingénieur*, co w dość dowolnym tłumaczeniu oznacza geniusza improwizacji. Warto o tym pamiętać, jeżeli w czasie studiów studenci stawiani są przed koniecznością improwizowania, bo to ma być element ich podstawowych umiejętności, zwłaszcza kiedy podczas studiów będzie się robić wiele rzeczy na raz i to dysponując niezwykle ograniczonym czasem. Taka jest istota studiów przygotowujących inżynierów.

Zacznijmy jednak wykład od przypomnienia, co to jest inżynieria. Jest to słowo pochodzenia francuskiego, które w XVIII wieku oznaczało umiejętność budowania twierdz, umocnień i innych urządzeń obronnych. Najlepszym przykładem jest tu działalność Tadeusza Kościuszki, który w czasie wojny Stanów Zjednoczonych o niepodległość wstąpił się takimi właśnie umiejętnościami inżynierskimi. W wieku XIX nastąpił rozdział pomiędzy inżynierią wojskową a inżynierią cywilną, stąd pojawiła się angielska nazwa „civil engineering”, która zresztą funkcjonuje do dzisiaj, a nasz Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska nosi w angielskim brzmieniu nazwę „Faculty of Civil and Environmental Engineering”. Jednym z patronów naszej uczelni i Wydziału jest wybitny inżynier Gabriel Narutowicz, który przed I wojną światową prowadził budowę

wielu elektrowni wodnych w Szwajcarii, Włoszech i Hiszpanii i był profesorem inżynierii wodnej na politechnice w Zurychu. Nasza Politechnika znajduje się przy ulicy jego imienia.

Współcześnie pod pojęciem inżynierii rozumie się umiejętność wznoszenia wszelkich budowli – z wyjątkiem budynków. Rozróżnia się inżynierię lądową (obejmującą budowę dróg, ulic, kolei, lotnisk, mostów, tuneli), inżynierię wodną (jako budowę jazów, zapór, kanałów, urządzeń i sieci nawadniających i odwadniających oraz regulację rzek), inżynierię morską (jako budowę portów morskich, przystani oraz ochronę brzegów morskich), inżynierię sanitarną (budowę sieci i urządzeń wodociągowych, kanalizacyjnych i ciepłowniczych), inżynierię leśną (budowę dróg leśnych, zabudowę cieków leśnych, zabezpieczenie stoków górskich przed erozją itp.). Współczesne oceny budownictwa wykonane na Politechnice Warszawskiej wskazują m.in., że podczas wznoszenia budynków konstrukcje stanowią 40% nakładów, natomiast 60% to nakłady na instalacje i urządzenia sanitarne. Jest to wielki rynek pracy dla absolwentów inżynierii sanitarnej.

Wróćmy jednak do inżynierii ekologicznej. Jest to zbitka słowna, która wskazuje na ekologiczne problemy w inżynierii. Nie ma jeszcze takiego przedmiotu w programie nauczania, ale są już wykładane takie problemy w wielu przedmiotach, zwłaszcza o profilu przyrodniczym, jak hydrologia, geologia czy mikrobiologia. Otaczający nas świat możemy podzielić na dwie kategorie – na dary przyrody i na realizację ludzkich pomysłów. Podział taki proponował Władysław Tatarkiewicz. Pojawia się więc przeciwieństwo pomiędzy infrastrukturą techniczną a otaczającą nas przyrodą. Inżynieria tworzy infrastrukturę, a ekologia jako dział przyrodoznawstwa – zajmuje się przede wszystkim populacjami roślinnymi i zwierzęcymi, będącymi integralną częścią naszego środowiska. Jak pisał znany teolog francuski Teilhard de Chardin „życie wciska się gdzie tylko może”.

Inżynieria nauczana na Politechnice jest nastawiona na realizację ludzkich pomysłów, ponieważ „poli-technika”, jak wiadomo, oznacza „mnogość dzieł ludzkich”. W inżynierii dochodzi do przekształcania środowiska i surowców przyrodniczych w produkty, potrzebne człowiekowi. Do celów inżynierii można zaliczać również tak zwane cele ekologiczne. Wtedy inżynieria ekologiczna, jako dział inżynierii środowiska, jest to działalność inżynierska, której celem jest kształtowanie ekosystemów. Pod pojęciem ekosystemów rozumiemy zbiorowiska roślinne i zwierzęce wraz z ich otoczeniem. Mogą to być albo ekosystemy lądowe (ang. *terrestrialne*), albo ekosystemy wodne (ang. *akwaticzne*). Wśród ekosystemów terestrialnych wyróżniamy ekosystemy polne, łąkowe, leśne, bagienne i pustynne. Wśród ekosystemów akwaticznych wyróżniamy: rzeczne, jeziorowe i morskie. Przykładami ekosystemów mogą więc być kompleksy leśne, mokradła, morskie wody przybrzeżne czy pustynie miejskie.

Kształtowanie ekosystemów staje się przedmiotem inżynierii ekologicznej. Wsuwa się tu szereg celów ekologicznych, jak ochrona życia, ochrona bioróżnorodności, ochrona ultrastabilności ekosystemów. Jednym z aktualnych problemów jest inżynieria ekologiczna dotycząca koryt rzecznych. Z jednej strony należy zapewnić odpowiednią przepustowość koryta rzeczного, zwłaszcza przy zabiegach przeciwpowodziowych, a z drugiej strony wysuwa się żądania utrzymania zadrzewień wzdłuż koryta rzeczного. Z jednej strony mamy inżynierów nastawionych na realizację prawa wodnego, którzy chcą wycinać drzewa, z drugiej strony ekologów broniących każdego drzewa, rosnącego w międzywalu rzeki. W Gdańsku podobny konflikt dotyczy obrzeża Kanału Nowej Raduni i jego zagospodarowania i utrzymania. Do rozwiązań dochodzi się w wyniku uzgodnionych propozycji na temat renaturalizacji rzek, aby działalnością inżynierską osiągać zarówno cele techniczne, jak i cele ekologiczne. Niestety, daleko jest tu do osiągnięcia wspólnego stanowiska, o czym świadczy chociażby niedawna dyskusja nad zagospodarowaniem koryta rzeki Wisły pomiędzy Włocławkiem a Nieszawą. Mamy tu zarówno argumenty techniczne, jak i ekolo-

giczne, które niestety okazały się niemożliwe do uzgodnienia.

Za najlepszy przykład inżynierii ekologicznej oraz w ogóle jej początek uważa się działalność narodu holenderskiego, który z dna morskiego utworzył żyzne pola uprawne na odwadnianych polderach. Oddaje to przysłowie, cytowane w Holandii, które mówi, że „wprawdzie Pan Bóg stworzył świat, ale Holandię stworzyli Holendrzy”. Przykładem działalności holenderskiej mogą być poldery żuławskie, zbudowane przez imigrantów holenderskich w XVI i XVII wieku. Na przykład pomiędzy rzeką Nogat a rzeką Elbląg rozciąga się polder Fiszewka S, gdzie do dnia dzisiejszego widoczne są z szosy warszawskiej sztucznie usypane nieduże pagórki o wysokości 2 m nad terenem, a teren leży o 1 m poniżej poziomu morza. Na pagórkach tych, zwanych po holendersku *tierpami*, stoją pojedyncze zabudowania, odległe od siebie zawsze o 400 m, jak na typowych holenderskich polderach. Jest to widoczny do dnia dzisiejszego przykład zagospodarowania przez holenderskich menonitów bagien, będących w XVI wieku własnością miasta Elbląga, a następnie na dziesięciolecia i stulecia wydzierżawionych imigrantom holenderskim. Mapa delty Wisły wskazuje tu na wiele interesujących rozwiązań i zasięgów powodzi, ale jak się okazuje, tylko 30% populacji ludności we Francji i w Polsce w ogóle umie czytać mapy. Miejmy nadzieję, że w czasie studiów zniknie ten analfabetyzm geodezyjny.

Innym przykładem inżynierii ekologicznej jest program przekształcania pustyni na ekosystem leśny, realizowany w Izraelu. Przekształca się tam powierzchnię gleby w taki sposób, aby odpowiednio uformowanymi grobelkami przechwytywać wszelkie wody opadowe na stokach, do nawadniania pojedynczych drzew. Grobelki prowadzone są ukośnie względem warstwic, a prostopadle względem siebie, tworząc kwadratowe działki o wymiarach 2 na 2 metry, gdzie nawadniane drzewo lokalizowane jest w najniższym narożniku takiej działki. W hydrologii system taki nazywa się „rain harvesting” czyli „zbieranie deszczu”.

Współczesnym przykładem inżynierii ekologicznej jest szwedzki program lasów energetycznych, gdzie na polach uprawnych zamiast żywności zaczyna

się produkować drewno opałowe z szybko rosnących plantacji wiklinowych. Ponieważ ceny żywności spadają, a ceny energii stale idą w górę, tak więc – zamiast produkować w nadmiarze żywność – produkuje się biopaliwa stałe, mogące zastępować węgiel, ropę naftową czy nawet energetykę atomową. Tendencje te dotarły również do Polski i obejmują zarówno produkcję energii elektrycznej z biogazu, produkcję ciepła ze słomy czy drewna, jak też produkcję paliw transportowych, jako estry kwasów tłuszczowych oleju rzepakowego do silników dieslowskich, czy spirytus etylowy mieszany z benzyną do silników benzynowych w proporcji: 5% spirytusu wobec 95% benzyny. Idee te są szczególnie popierane w polityce energetycznej Unii Europejskiej, jak też w polityce energetycznej USA. W naszym regionie istnieje już kilkadziesiąt plantacji wiklinowych tego typu, wymagających intensywnych nawodnień. Przekształca się stopniowo ekosystemy pól uprawnych w ekosystemy plantacji energetycznych. Województwo pomorskie jest w czołówce polskich regionów rozwijających np. agrocieplownie opalane słomą o mocy od 0,5 do 1,0 MW, zwłaszcza na Powiślu Sztumskim.

Ostatnim przykładem, jaki chciałbym przytoczyć, jest podjęty najpierw w Niemczech i Danii, a następnie w USA program formowania ekosystemów bagiennych, pokrytych trzcina i innymi roślinami błotnymi. Te sztucznie formowane ekosystemy bagienne wykorzystywane są do oczyszczania ścieków z małych miejscowości do 2000 mieszkańców. Ekosystem bagienny zamienia się w ekologiczną oczyszczalnię, zwaną oczyszczalnią hydrofitową. Wiele takich obiektów pracuje już w naszym regionie. Tu możemy bez fałszywej skromności wspomnieć, że na Politechnice Gdańskiej mamy w tej dziedzinie priorytet badawczy w skali kraju i liczymy się również jako ważny partner w badaniach europejskich.

Próby koordynacji działań w inżynierii ekologicznej podejmowane są na różnych szczeblach. Interesujące są tu zwłaszcza inicjatywy Międzynarodowego Stowarzyszenia Inżynierii Ekologicznej oraz wydawane od kilkunastu lat w USA międzynarodowe czasopismo pt. „Ecological Engineering”. Definiuje się tam inżynierię ekologiczną

jako kształtowanie społeczności ludzkich w zgodzie z otaczającym środowiskiem, aby przynosić korzyści zarówno ludziom, jak i ekosystemom. Inżynieria ekologiczna ma ambicje integracji dotychczasowej ekologii, agroekologii i bioremediacji środowiska. Do współpracowników inżynierii ekologicznej zalicza się inżynierów lądowych, wodnych i sanitarnych, biologów morza, hydrobiologów i ekohydrologów, jak też specjalistów od ekonomiki ochrony środowiska. Do najbardziej obiecujących działań zalicza się zabiegi renaturalizacyjne rzek, oczyszczalnie hydrofitowe oraz działania na rzecz odnawialnych źródeł energii, zwłaszcza na rzecz biomasy w energetyce.

Inżynieria ekologiczna rozwija się jako reakcja na niekorzystne globalne zmiany w naszym środowisku, jako odpowiedź na kwaśne deszcze i zmiany klimatyczne. Proponowane nowe podejście do ekosystemów pozwala na efektywne wykorzystanie pracy ludzkiej, kapitałów, surowców i zasobów glebowych, przy minimalizacji wytwarzania szkodliwych dla środowiska zanieczyszczeń. Jeżeli myśli się równocześnie o rozwoju gospodarczym kraju, jak i o podnoszeniu jakości otaczającego nas środowiska – to zastosowanie rozwiązań proponowanych przez inżynierię ekologiczną wydaje się ofertą bardzo atrakcyjną. W rozwiązaniach tych głównym źródłem energii jest promieniowanie słoneczne, a nie spalanie paliw kopalnych. Konieczne staje się umiędzynarodowienie i zreformowanie uczelnianych programów nauczania w dziedzinie inżynierii środowiska i inżynierii ekologicznej w skali lokalnej, regionalnej i globalnej.

Na koniec chciałbym przytoczyć dwie znane prawdy.

Po pierwsze – każdy z nas ma swój dług wobec Ziemi i wcześniej czy później będzie musiał ten dług spłacić.

Po drugie – jak pisze poeta Jonasz Kofta „przyszłość jest sprawą tak jasną, że nie pozwala zasnąć”. Czego życzę nowo przyjętym studentom na początku ich drogi na uczelni.

Piotr Kowalik
Wydział Inżynierii Lądowej
i Środowiska

Koniec wieńczy dzieło

24 września 2004 r. odbyła się w Miejskim Ośrodku Kultury w Tczewie uroczysta sesja naukowa połączona z konwentem starostów województwa pomorskiego. W imprezie uczestniczyli Jan Ryszard Kurylczyk – sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, prof. Janusz Rachoń – rektor PG, Marek Mierzejewski – starosta tczewski, oraz Patrick Lahey – zastępca attaché kulturalnego Ambasady USA w Warszawie. Współł dokonano odsłonięcia metalowej tablicy umieszczonej od strony przyczółka zachodniego na pierwszym przęsle mostu drogowego przez Wisłę w Tczewie, wykonanej i przekazanej przez American Society of Civil Engineers, informującej o uznaniu tego obiektu za Międzynarodowy Zabytek Inżynierii Budowlanej. Oprócz stosownego tekstu na tablicy tej widnieją godła powiatu tczewskiego, ASCE i Politechniki Gdańskiej. Symbolizują one międzynarodową współpracę instytucji samorządowej, zagranicznej pozarządowej oraz naukowej na rzecz uznania i promowania kulturowych wartości zabytku techniki, w tym przypadku zakończoną sukcesem. Badania techniczne nad tym zabytkowym obiektem inżynierijnym prowadzili profesorowie: Wieland Ramm z Universität Kaiserslautern w Niemczech oraz Tadeusz Godycki-Ćwirko z Politechniki Gdańskiej. Starania o krajowe i międzynarodowe uznanie rangi tego arcydzieła sztuki budowlanej podjęli w 1998 r. prof. Zbigniew Cywiński oraz autor, współdziałający na bieżąco z wicestarostą tczewskim Mariuszem Wiórkiem. Szereg różnorodnych przedsięwzięć został uwieńczony sukcesem dopiero w 2004 r., dostarczając po drodze rozmaitych doświadczeń i ujawniając nie zawsze budujące postawy wobec problemu zachowania dziedzictwa wprawdzie europejskiego (ważna zabytkoznawcza kategoria wartościująca w aspekcie członkostwa Polski w Unii Europejskiej), ale o niepolskiej proweniencji. Potwierdziła się teza, iż w warunkach gospodarki rynkowej zagrożony zabytek może przetrwać jedynie dzięki rzetelnemu współdziałaniu światłych przedstawicieli różnych instytucji oraz dyscyplin naukowych i technicznych, przy czym szczególnie w sprawach ochrony dziedzictwa techniki niezbędne jest nie tylko profesjonalne znanstwo, ale także życzliwe zainteresowanie i szerokie poparcie środowiska społecznego.

Waldemar Affelt

Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

Okolicznościowe przemówienie, jakie rektor PG prof. Janusz Rachoń wygłosił w Tczewie 24 września 2004 r.

Szanowni Państwo!

Powód, dla którego spotykamy się tu dzisiaj, jest wyjątkowy, chociaż przedmiot to obrazujący jest raczej niewielki – zaledwie 30 x 40 cm – ot – tablica pamiątkowa z brązu. Ale obwieszcza ona wielką sprawę, mającą ponadto wiele wymiarów, że wspomnę o dwóch: lokalnym i międzynarodowym, a nawet – światowym. Fundator tej tablicy – Amerykańskie Stowarzyszenie Inżynierów Budownictwa ASCE, powstałe w

1852 r., jest poniekąd rówieśnikiem starożytnego mostu przez Wisłę w Tczewie. Skupia dziś ono ponad 133 tys. członków z całego świata. Od 1964 r. działa Komitet Historii i Dziedzictwa Inżynierii ASCE, który prowadzi Listę Zabytków Inżynierii Budowlanej zawierającą ponad 230 wpisów. W tym roku wpisano na nią pierwszy obiekt z Europy Centralnej i Wschodniej – nasz Most Lisewski, dzięki czemu znalazł się on wśród dwudziestu innych europejskich arcydzieł, takich jak np. wieża Eiffla w Paryżu, Hagia Sophia w Istambule, tunel pod Tamizą w Londynie, czy akwedukt Trajana w Rzymie. Uznano, iż te właśnie obiekty stanowią manifestację możliwości techniki swoich czasów oraz trwają jak kamienie milowe rozwoju cywilizacji, godne zachowania dla przyszłych pokoleń, jako świadectwo kultury materialnej ludzkości. I taką rangę ma nasz Most w Tczewie.



Odślonięcia mosiężnej tablicy informującej o uznaniu tego obiektu za Międzynarodowy Zabytek Inżynierii Budowlanej. Od lewej: Marek Mierzejewski, Patrick Lahey i prof. Janusz Rachoń

Fot. Waldemar Affelt

Wprowadzanie informacji o tym arcydziele inżynierii do światowego obiegu nie było sprawą łatwą; trwało wiele lat i wymagało najpierw krajowego wpisu do rejestru zabytków, a następnie umiejętnego pozyskiwania poparcia ekspertów o międzynarodowej renomie. Rola, jaką w tym odegrali pracownicy Politechniki Gdańskiej, zasługuje na najwyższe uznanie. Niech mi wolno będzie w tym momencie wyrazić podziękowanie p. prof. Zbigniewowi Cywińskiemu i dr. Waldemarowi Affeltowi, którzy w partnerskiej współpracy z p. prof. Wielandem Rammem z Uniwersytetu w Kaiserslautern nieustrudzenie popularyzowali fakt istnienia w Polsce tak ważnego zabytku o znaczeniu światowym, poszukiwali stosownych danych i opracowali je według wymagań proceduralnych Amerykańskiego Stowarzyszenia Inżynierów Budownictwa ASCE. Jednakże nie tylko dane historyczne były potrzebne, ale i zainteresowanie oraz poparcie ze strony

właściciela mostu. I tu pozwolę sobie podkreślić znaczenie dobrej, by nie rzec – wzorowej współpracy z przedstawicielami władzy terenowej, reprezentowanej w tym przypadku przez panów starostów Marka Mierzejewskiego i Mariusza Wiórka. I to jest ten drugi – lokalny wymiar dzisiejszej uroczystości: sukces wielodyscyplinarnej i międzynarodowej współpracy ośrodka naukowego – Politechniki Gdańskiej oraz ośrodka władzy – powiatu tczewskiego, działających w dobrej wierze na rzecz społeczności lokalnej. Bo zabytek światowej klasy to wzrost zasobów kultury danego terenu, to wzmocnienie potencjału turystycznego, ale to także i obowiązek dbałości o stan zabytku.

Gdyby zapytać, co może zrobić inżynier dla zabytku, to pierwsza nasuwająca się odpowiedź brzmi – ocenić jego stan techniczny. Ale w przypadku Mostu Lisewskiego zrobiono znacznie więcej – zbadano i

poddano szczegółowej analizie rozliczne jego materialne i niematerialne wartości kulturowe, wartości dzieła powstałego w czasach odległych nie tylko historycznie, ale też i politycznie. Popularyzacja dziedzictwa kulturowego techniki na Politechnice Gdańskiej ma już wieloletnią tradycję, a wyrazem docenienia osiągnięć jest powołanie pierwszego w Polsce biura Forum UNESCO „University and Heritage” właśnie u nas.

Dzisiaj, Anno Domini 2004, w roku dokonania się tak wyczekiwanego zintegrowania Polski z krajami Unii Europejskiej, a także w roku jubileuszu stulecia politechniki w Gdańsku niech widniejące na tej tablicy herby powiatu tczewskiego, Amerykańskiego Stowarzyszenia Inżynierów Budownictwa oraz Politechniki Gdańskiej staną się znakiem tych nowych czasów – nowych wyzwań i nowych perspektyw.

Rocznice 2004 roku

W roku bieżącym minęła 65. rocznica Września i 60. rocznica Powstania Warszawskiego.

We wrześniu jako pierwszy kraj przeciwstawiliśmy się agresji niemieckiego nacjonalizmu sprzymierzonego z sowieckim komunizmem. Pozbawiona pomocy sprzymierzeńców zachodnich armia polska przez przeszło miesiąc walczyła z przeważającymi siłami agresorów. Oddajmy głos profesorowi Uniwersytetu Harvardu (Richard Pipes Vixi, Yale University Press 2003). „Istnieje wiele fałszywych informacji na temat polskiej kampanii wojennej 1939 roku, wysmiewa się Polaków za to, że próbowali walczyć z niemieckimi czołgami za pomocą kawalerii i przedstawia się ich, jakoby nie próbowali bronić się i skapitulowali, stawiając niewielki opór. W rzeczywistości walczyli dzielnie i skutecznie. Odtajnione archiwa niemieckie podają, że podczas czterech tygodni walk straty wermachtu wyniosły 91 tysięcy zabitych i 63 tysiące ciężko rannych”.

Podobną opinię o atakach polskiej kawalerii szablami na czołgi cytuje generał niemiecki Guderian w swych pamiętnikach. Jako żołnierz Września byłem w obozie jeńców również ze strzelcami konnymi, którzy opowiadali mi, iż walczyli również z piechotą wspomaganą czołgami; działali z zaskoczenia, atakując czołgi butelkami z płynem

zapalającym i wycinając piechotę szablami. Sam byłem świadkiem, jak butelkami z płynem zapalającym palili młodzi chłopcy sowieckie czołgi w Grodnie. Straty, jakie poniósł wermacht we wrześniu, były największe do czasu bitwy o Stalingrad i oblężenia Leningradu w dwa lata później, gdy w tym czasie Niemcy podbili prawie całą Europę.

Lekceważąc wkład żołnierza polskiego w drugą wojnę światową, zapominamy choćby o udziale naszych żołnierzy lotników w bitwie o Anglię, gdy ważyły się losy wojny, gdy „tak wielu zawdzięczało tak wiele tak nielicznym”.

Pamiętam, gdy jako jeńiec wojenny pracujący przy budowie umocnień niemieckich wokół Klajpedy jesienią 1940 roku, po upadku Francji, zobaczyłem niemiecką flagę na maszcie obok pobliskiej szkoły, ogarnęła mnie rozpacz, myślałem, że Anglia skapitulowała, że koniec naszej nadziei. Po kilku dniach odetchnęliśmy z ulgą. Nie powtórzył się tryumfalny wrzask, tak jak poprzednio „Paris kaput Frankreich Kapitulierte”. Uciły tryumfalne pieśni „denn wir fahren gegen Engelland”.

Przechodząc do drugiej rocznicy, po raz pierwszy tak wspaniale i uroczysto obchodziliśmy 60. rocznicę gigantycznego zrywu Polaków do walki o wolność. Zrywu, który nie przyniósł natychmiastowego wyniku, ale który rzutować będzie na wiele pokoleń, zry-

wu, który był eksplozją przez pięć lat tłumionej pragnienia wolności, pragnienia odwetu za lata terroru i pogardy.

Toczyły się i będą się toczyć dyskusje na temat szans Powstania, ale przyszłe pokolenia pamiętać będą o bohaterskim zrywie, tak jak my pamiętamy o powstaniach w 1830 i 1863 roku, nie pytając o ich szanse. Otwierając wystawę Powstania Warszawskiego w Berlinie, kanclerz zwrócił uwagę, że Niemcy winni się uczyć od Polaków, jak walczyć się o wolność.

Może uroczystości rocznicy Powstania i otwarcie Muzeum Powstania i Armii Krajowej pozwolą dotrzeć do opinii świata, że w Warszawie było nie tylko bohaterskie powstanie w getcie, może pozwoli również dotrzeć do świadomości niektórych rodaków.

Niestety, mijające rocznice obnażają спустoszenie w historycznej świadomości Polaków, dokonujące się od szeregu lat i szerzące się nadal, mimo politycznej i społecznej przebudowy. Wolna Polska nie tylko nie zdołała zaradzić narodowej amnezji, ale przeciwnie, z lekceważenia przeszłości uczyniła godną zalecenia cnotę...

Wielu Polaków nie wie praktycznie nic o własnej historii, wielu uważa, że im ta wiedza nie jest do niczego potrzebna. W odróżnieniu od młodzieży izraelskiej, która pod opieką nauczycieli odwiedza cmentarze swego narodu, czy nasza młodzież odwiedza Lwów, Wilno, Katyń?

Maturzystom cud nad Wisłą kojarzy się z potopem szwedzkim, wielu studentów nic

nie wie o polskich cmentarzach na nieludzkiej ziemi.

Po okresie odwracania się od własnej historii, zgodnie z hasłem wybieramy przyszłość, hasłem głównie tych, którzy o przeszłości woleliby zapomnieć; tak zwana polityczna poprawność wmawia nam, że patriotyzm to anachroniczne pojęcie zatracające nacjonalizmem, każą lekceważyć nasze historyczne dokonania,

choćby nasz udział w uwolnieniu połowy Europy spod sowieckiej dominacji.

Na zakończenie nasuwa się uwaga, jeżeli nie chcemy popełnić narodowego samobójstwa, dyskusję na temat historii, a w szczególności historii ostatniego półwiecza, powinniśmy rozwijać i kontynuować. Szanujmy własną historię, żaden naród z tej części Europy nie ma tylu powodów do dumy, chociaż wma-

wia się nam, iż duma jest równie niestosowna, jak pojęcie honoru, męstwa czy uczciwości.

Jesteśmy świadkami historii, świadkami, którzy odchodzą. Szkoda, że przez nas przeżytej i zapamiętanej historii nie mogliśmy przekazać młodzieży, w szczególności młodzieży akademickiej.

Wojciech Winiarski
Emerytowany profesor PG

Obóz zapoznawczy studentów Wydziału Chemicznego

Kraków, 23-30 sierpnia 2004 r.

Wspólny wyjazd większą grupą, to możliwość poznania nowych osób albo dowiedzenia się czegoś więcej o tych, których już się zna. To także okazja do obejrzenia ciekawych miejsc. Taki między innymi był cel obozu zapoznawczego zorganizowanego przez samorząd Wydziału Chemicznego. Podczas niego przyszli żacy mogli dowiedzieć się również, jak funkcjonuje uczelnia. Informacji o tym chętnie udzielali im studenci z wieloletnim stażem i przeogatym doświadczeniem, którzy byli odpowiedzialni za sprawny przebieg wyjazdu. Pytań było wiele, a niedawni maturzyści już teraz mogą porównać rzeczywistość i wyobrażenia.

Co do pobytu, to z pewnością toporność mego opisu nie odda panującej wspaniałej atmosfery i poczucia pełnego zadowolenia wszystkich uczestników (łącznie z ciągle za-

bieganymi koordynatorami), więc będę się starał tylko relacjonować jego przebieg.

Pierwszym wspólnym spotkaniem była zbiórka na gdańskim dworcu. Została ona uwieczniona na filmie dokumentalnym, bo przypadkiem materiał kręciła ekipa niemieckiej telewizji. Wyprawa rozpoczęła się krótko przed dwudziestą. Koordynatorzy objuczeni reklamówkami wyglądali jak misja handlowa udająca się na stadion X-lecia, więc przygotowane niespodzianki zostały szybko rozdzielone. Każdy otrzymał pamiątkową koszulkę, znaczek w „klapę” i zeszlenczony informator PG. Do tego była torba słodczy na przedział. Na ośmiogodzinną podróż mieliśmy do dyspozycji cały wagon na początku składu. A to dzięki zdolnościom negocjacyjnym niektórych uczestniczek wyjazdu i przyjaznej postawie obsługi pociągu („canarinos”). Przejazd minął szybko i zgodnie z planem o świcie pojawiliśmy się w naszej

kwaterze. Zamieszkaliśmy na ostatnim (dziesiątym) piętrze akademika o wdzięcznej nazwie „Balon”. Część z nas miała piękny widok na wzgórze wawelskie, część równie urokliwą panoramę Nowej Huty (majestatyczne bloki, z których pną się ku niebu smukłe kominy – co za widok!). Po południu wyruszyliśmy na Starówkę nacieszyć oczy i napelnić brzuchy, a zmyleni prognozą znajomego górala na wieczór zaplanowaliśmy grillowanie. Mimo obiecującego początku trzeba było ustąpić przed naporem deszczu. W akademiku wzajemne odwiedziny i ożywione rozmowy trwały jeszcze długo po zachodzie słońca.

Kolejny dzień, czyli środa, rozpoczął się dla niektórych bardzo wcześnie i pracowicie. Śniadania i kolacje były przygotowywane w stołówce akademickiej. Każdego dnia odpowiedzialna za to była inna grupa uczestników. Do tego porządny obiad i nikt głodny nie chodził... O ósmej byliśmy już w autokarze na drodze do Zakopanego. Niestety, kierowca na ogół jeździł karawanem, więc do celu zmierzaliśmy powoli i dostojnie, ciągnąc za sobą sznur samochodów, choć tym, którzy odsypiali nocne debaty, zupełnie to nie przeszkadzało. Po przyjeździe od razu ruszyliśmy górskim szlakiem na spotkanie przygodzie. Bo chociażby na wjazd na Kasprowy czekać trzeba w kolejce tak długiej, że dawniej nawet pod sklepem mięsnym się takich nie widywało. Wędrowkę urozmaicał anegdotami przewodnik, jednak tematyka była dość ponura. Jak mawiał: „Góry są równie niebezpieczne co piękne”. Nam ukazały one tylko swój urok. Jako że wszyscy maszerowali dość dziarsko, czasu starczyło jeszcze, by zawitać na Krupówki. Po powrocie do Krakowa miał się odbyć wieczór sportów zespołowych (mecze Real–Wisła i siatkarski Polska–Brazylia), ale większość osób postanowiła, że zamiast dodatkowych wrażeń tego dnia lepiej się wyspać. I nie musieli żałować.

Cały czwartek, to pobyt w Krakowie. Zobaczyliśmy, w jakich warunkach mieszkali królowie polscy (gustownie i bez zbytniego przepychu). Potem zdjęcie przy Dzwonie Zygmunta, który każdy chwycił za „serce”–



Nasza zgrana paczka

na szczęście. Jeszcze wysłuchanie hejnału i połowa dnia za nami. Wieczorem pod Wawelem (przy smocznej pieczarce) Wilki (o zespół chodzi) „dusiły kota”*. Koncert mógł się podobać, ale drugi i ostatni raz podczas pobytu mocno padało. Tylko jedna osoba zabrała parasol, pod którym zmieściło się prawie dwukrotnie więcej osób niż wchodzi do „malucha”. Sam widziałem. Wkrótce zmniejszyliśmy widownię, udając się do miejsc, gdzie na co dzień krakowscy studenci znajdują godziwą rozrywkę. I my ją bez trudu odnaleźliśmy.

Kolejny dzień przywitał nas słońcem i taka pogoda była już do końca obozu. Najpierw pobyt w Pieskowej Skale, najlepiej zachowanym zamku spośród tzw. Orlich Gniazd, potem wędrowka przez Ojcowski Park Narodowy. Byliśmy w Jaskini Ciemnej (standardowe wyposażenie: sopele, nietoperze, neandertalczyki) i nad źródłem, z którego jeśli ktoś zakosztuje, powodzenie w miłości mu to gwarantuje.

Po trzech dniach wędrowek (lasem, górami, przez miasto) sobota miała być dniem, podczas którego wszyscy wypoczną i nabiorą sił. Zejście z łóżek odbyło się później niż dotychczas, a po śniadaniu wybraliśmy się do Parku Wodnego. No, ale już po ujrzeniu czekających atrakcji stało się jasne, że nikt leżąc nie będzie się oszczędzał. Zjeżdżalnie, z których najwyższa sięgała czwartego piętra, „bicz wodny”, sauny, „dzika rzeka” sprawiły, że po powrocie do akademika myśl o przespaniu najbliższych dwunastu godzin była powszechna. Skończyło się na takiej hiszpańskiej sjeście. Nikt nie chciał przegapić wieczornego wyjścia do dyskoteki.

Lokal mieliśmy upatrzone, a DJ-a (taki konfiansjer) dziewczyny tak urobiły (jak tych „canarinos”), że grał, co sobie zażyczyły. A łatwo nie było, bo mówił tylko po francusku – przyjechał „za pracą” jak Polska otworzyła granice. Bawiliśmy się wszyscy do rana, a patrząc na pływające wesoło dziewczęta, można by odnieść wrażenie, że zamiast snu wystarcza im taniec.

Niedziela, to już ostatni dzień pobytu. Rano z niemalym trudem powrót na ziemię, a w Wieliczce dodatkowo zejście pod ziemię. Jest ciekawie, jak zwykle w tej kopalni, tylko wycieczka trochę w japońskim stylu. Kilka zdjęć i szybko dalej, bo kolejna grupa depcze po piętach. Wracamy do Krakowa na uroczysty obiad. Sala ma oryginalny wystrój. Na ścianach szable i futra, w kącie efektowna zbroja, dębowe ławy, kelner w sarmackim kontuszu (spod którego wystawały dzinsowe nogawki). Mniejsza o to, co jedliśmy. Było bardzo podniosłe. Każdemu uczestnikowi wręczony został dyplom ukończenia obozu zapoznawczego. Czwórka koordynatorów w podziękowaniu otrzymała upominki i zaśpiewano im „Sto lat...” (aż się wzruszyłem). Po pożegnaniu trzeba było udać się do „Balona” – przygotować się do odjazdu. Godzina powrotu była już blisko. Jest około 21. Żegnamy się z tymi, którzy postanowili jeszcze zakosztować Krakowa. Po chwili jedziemy już na dworzec. Słońce chowa się za horyzont – panuje przyjemny półmrok. Przemierzamy oświetlone ulice, które wielokrotnie widywaliśmy w ostatnich dniach. Wystarczył tydzień i wydają się nam bardzo znajome. Na szczęście melancholia nas nie ogarnęła. Nastrój był radosny, a przejazd pociągiem to było (używając pseudonaukowej terminologii) ekstremum procesu integra-

cji. Będzie wspaniale, jeśli za rok uda się to powtórzyć.

Korzystając z możliwości, chcę podziękować osobom, które przyczyniły się do zorganizowania obozu. Władzom Wydziału i pracownikom reprezentowanym przez Dziekana prof. Sławomira Milewskiego. Pani Agnieszce Tracz z Działu Finansowego za cenne rady. Szczególne podziękowania dla prof. Jacka Namieśnika za przychyłność dla przedsięwzięcia i pomoc w zgromadzeniu środków. Zdecydowana większość kosztów obozu została pokryta z wpłat uzyskanych od sponsorów. Największym darczyńcą była Grupa Rafinerii Lotos oraz Centrum Doskonałości Analityki i Monitoringu Środowiska. Ponadto znacznego wsparcia udzieliły firmy: Oliva z Gdyni, Barlon z Nowego Miasta, Centrum Badawczo-Wdrożeniowe „Unitex” oraz Lasy Państwowe Gdańsk. Słodkościami uczestników obdarowała firma Cloetta Fazer Polska. Budżet zasiliły także okrągłe sumy z Wydziału i Samorządu Głównego PG.

Nieocenionej pomocy udzieliły nam Samorząd Studentów Politechniki Krakowskiej i Fundacja Samorządu Studentów PK. Wiele kwestii organizacyjnych udało się rozwiązać dzięki osobistemu zaangażowaniu Łukasza Kołodziejczyka (przew. Samorządu PK) i Włodka Leksy (prezes Fundacji). Naprawdę równe z nich chłopcy. Wdzięczny jestem także Magdzie Suchan i Wojtkowi Mocarskiemu za ich pracowitość i solidność. Bez nich byłoby ciężko. Słowa wielkiego uznania kieruję do Łukasza Kamrowskiego. Przede wszystkim za śmiałe pomysły oraz żelazną konsekwencję w ich realizacji. Razem od początku do końca pchaliśmy ten „wózek”. Na koniec dziękuję wszystkim uczestnikom. Za wspólną przygodę i wspomnienia, które pozostaną. Udowodniście, że nieważne dokąd – ważne z kim.

Ze studenckim pozdrowieniem

Jarosław Kotecki
Student Wydziału Chemicznego

W obozie uczestniczyło 37 osób (33 – to nowo przyjęci studenci) z wszystkich kierunków naszego Wydziału. Dzięki umowie między Politechnikami Krakowską i Gdańską zakwaterowani zostaliśmy na korzystnych warunkach finansowych (12 pln/doba). Zachęcam do skorzystania z tej możliwości.

Więcej informacji na stronie
www.samstud.pg.gda.pl

(*) – „dusić kota” oznacza tu: śpiewać z zaangażowaniem. Określenie to podsunęła mi moja młodsza siostra.



Powrót do domu

XII Spotkanie Redaktorów Gazet Akademickich



Spotkanie z władzami uczelni szczecińskich

Fot. arch. Usz

Doroczne spotkanie redaktorów gazet akademickich odbyło się w tym roku w Szczecinie w dniach 9–12 września. Organizatorami były cztery tamtejsze uczelnie: Akademia Morska, Akademia Rolnicza, Politechnika Szczecińska i Uniwersytet Szczeciński. Większość zajęć odbywała się w Domu Marynarza (dawniej hotel, dziś dom studencki USz).

Program spotkania obejmował wykłady zaproszonych gości oraz wymianę doświadczeń między uczestnikami, którzy reprezentowali większość prasy akademickiej naszego kraju (ponad 40 tytułów); byli też dziennikarze z „Forum Akademickiego” i przedstawicielka Zespołu ds. Informacji i Promocji Fundacji Nauki Polskiej. Organizatorzy przygotowali również szereg imprez towarzyszących.

Pierwszy dzień rozpoczął się od przedstawienia organizatorów. Tę część spotkania prowadziła prof. Dorota Gołębiewska, redaktor naczelna pisma szczecińskiej Akademii Rolniczej „Agrarius”. Następnie redaktorzy z poszczególnych uczelni zaprezentowali swoje pisma. Jak wykazała ta prezentacja, status pism akademickich w naszych uczelniach (państwowych i prywatnych) jest zróżnicowany. W skład zespołów redakcyjnych wchodzi nieraz zawodowi dziennikarze lub pracownicy działów informacyjnych

uczelni, ale są też takie pisma, które redagują sami pracownicy i studenci pracujący społecznie (np. „Pismo PG”). Różny jest też status tego rodzaju czasopism, gdy idzie o ich zależność od władz uczelni. Niektóre pełnią przede wszystkim rolę trybuny prasowej tych władz, głównie rektora i senatu („pisma dworskie”), inne mają mniejszy lub większy zakres niezależności.

Na zakończenie pierwszego dnia spotkania redaktor kwartalnika „Przegląd Uniwersytecki” Sebastian Sahajdak, p.o. kierownika Biura Promocji i Informacji USz, przedstawił prezentację multimedialną pt. *Prasa akademicka 'On-line'*. W ramach swego wystąpienia naszkicował on koncepcję utworzenia internetowej witryny pism akademickich pod patronatem „Forum Akademickiego”, a także podzielił się swoimi doświadczeniami w tworzeniu gazety *on-line* (pismo uczelniane USz było najpierw dostępne tylko w sieci, jako część strony internetowej szkoły). Powiedział m.in., że czasopisma akademickie, zarówno w wersji papierowej, jak i internetowej, są w większym stopniu przeglądane, a nie czytane. Dlatego tak ważna jest szata graficzna, zdjęcia i wyróżnione fragmenty tekstu, bo te w znacznie większym stopniu są zauważane.

S. Sahajdak zaprezentował też tzw. „automaty” do redagowania gazet w Internecie w systemie „eduks”, zaprojektowane przez szczecińskich informatyków. System ten pozwala przeszkolonej osobie z redakcji, po zalogowaniu się, wpisywać artykuły w specjalne okna programu. Umożliwia zarazem redagowanie kilku wariantów pisma, np. adresowanych do pracowników, absolwentów czy studentów. Jak zapowiedział referent, „Przegląd Uniwersytecki” ma stanowić część witryny internetowej Szczecina i w ten sposób przyczyniać się do promowania swojej uczelni.



Maria Bardczak z autorem artykułu

Fot. z arch. autora

Kolejny dzień rozpoczęło spotkanie z władzami szczecińskich szkół wyższych (AM, AR, PSz, USz), które były organizatorami konferencji, a także z przedstawicielami władz miasta. W trakcie swego wystąpienia prorektor USz prof. Mirosław Rutkowski, niegdyś redaktor pisma studenckiego UAM w Poznaniu, powiedział m.in.: „Gazety akademickie nie powinny być zbyt dworskie, ale elementu promocyjnego całkowicie wyeliminować się nie da. Należy natomiast zadbać o odpowiednią szatę graficzną, co oczywiście musi kosztować. Dlatego chciałbym życzyć państwu dobrych rektorów, aby udało się wam wypracować właściwą pozycję. Redaktor «Przeglądu Szczecińskiego» jest tutaj «personą», stań przed nim na baczność”.

Następnie językoznawca z USz, dr Ewa Kołodziejek, wygłosiła wykład i poprowadziła warsztaty nt. *Poprawna polszczyzna w pracy redakcyjnej*. Zwróciła ona uwagę, że mamy dwie normy poprawności: wzorcową i potoczną. Ta pierwsza odnosi się głównie do tekstów pisanych i powinna też obowiązywać w pismach uczelnianych. Co się tyczy kwestii szczegółowych, to referentka przypomniała m.in., że nazwy kierunków studiów, podobnie jak wyrazy: ‘uczelnia’, ‘wydział’, ‘rektor’, ‘rada wydziału’, ‘dziekan’, ‘kierownik’, ‘doktor’, należy pisać małą literą, jeżeli nie są one częścią nazw własnych. Wielkie litery można też stosować w pismach grzecznościowych, mających charakter szczególnego szacunku i uznania dla osoby. Uczestnicy spotkania mieli też okazję do zadania wielu pytań i przedstawienia licznych uwag dotyczących polszczyzny w mediach, a zwłaszcza w prasie akademickiej. Miłą niespodzianką były prezenty w postaci najnowszego poradnika dr E. Kołodziejek *Licz się ze słowami... Językowa corrida 3*, wydanego przez firmę „Poprawna polszczyzna”, prowadzoną przez autorkę.

Kolejny wykład *Prawo prasowe i prawo autorskie* wygłosiła prof. Ewa Ferenc-Szydełko, prorektor ds. studenckich USz. Referentka zwróciła uwagę na prawo dziennikarza do informacji, zwłaszcza w kontekście ustawy z września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej. Ustawa ta stanowi m.in., że każdy obywatel może skierować do odpowiedniego urzędu pytanie o wszystkie sprawy związane z wydatkami ze środków publicznych.



Z wizytą w Berlinie

Fot. arch. Usz

Forma pytania może być dowolna, a czas oczekiwania na odpowiedź, w zależności od sprawy – do dwóch tygodni lub do dwóch miesięcy. Jak zauważyła referentka, jest to istna rewolucja w dostępie do informacji i zapewne niektórym trudno się będzie z tym pogodzić.

Po wykładzie uczestnicy konferencji przeszli do Akademii Morskiej, mającej siedzibę w imponującym neorenesansowym gmachu, położonym w bardzo reprezentacyjnej części miasta – przy Wąłach Chrobrego, obok Muzeum Narodowego. Odbyło się tam spotkanie z kierownictwem uczelni oraz zwiedzanie laboratoriów. Niektórzy z redaktorów (w tym piszący te słowa) mieli okazję poćwiczyć wprowadzanie do portu dziesięciotysięcznika za pomocą specjalnego symulatora znajdującego się w laboratorium nawigacji. Gospodarze tej części spotkania podejmowali nas obiadem w uczelnianym Klubie pod Masztami.

Po obiedzie odbyliśmy krótką wycieczkę po starym Szczecinie, po którym oprowadzał nas zapałony przewodnik szczeciński i prezes zachodniopomorskiego PTTK pan Ryszarda Kotla. W sesji popołudniowej socjolog prof. Jan Niokołajew, rektor Wyższej Szkoły Humanistycznej TWP w Szczecinie, wygłosił wykład *Mass media jako kreator zachowań społecznych*. Ten dzień obrad zakończyła uroczysta kolacja w Klubie Pracowników Nauki.

W sobotę 11 września uczestnicy spotkania redaktorów czasopism akademickich pojechali autokarem do Berlina (ok.

120 km od Szczecina). W programie wycieczki była wizyta w redakcji polskoniemieckiego miesięcznika „Kurier Polonica” oraz zwiedzanie centrum miasta (okolice Potsdamer Platz) z uroczą przewodniczką. Wspomniane czasopismo ukazuje się od 1997 r. i trafia do około 40 tys. czytelników, m.in. deputowanych do Bundestagu, polskich i niemieckich polityków, ambasadorów, ludzi biznesu, lekarzy itd.

W roli przewodnika po przebudowywanej stolicy RFN wystąpiła berlińska korespondentka TVP Maria Bartczak (absolwentka AR w Szczecinie), a towarzyszył jej mąż-historyk. Obejrzelśmy także trójwymiarowy film *Ocean Wonderland* w nowoczesnym kinie Sony Center.

XII Spotkanie Redaktorów Gazet Akademickich zakończyło podsumowanie, którego dokonano w niedzielne przedpołudnie 12 września. Po długiej dyskusji ustalono, że następne spotkanie odbędzie się we wrześniu 2005 r. w Słupsku, a gospodarzem będzie redakcja „Dialogu Akademickiego”, czasopisma Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. W ten sposób zachowano tradycję, by kolejne spotkanie organizować w ośrodku, który jeszcze nie przyjmował redaktorów czasopism akademickich. Przy okazji warto dodać, że pierwsze odbyło się w Gdańsku, a inicjatorem był dr Tadeusz Zaleski z Uniwersytetu Gdańskiego.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Rok pełen wyzwań dla młodych umysłów...

Rozpoczął się kolejny rok akademicki. Dla niektórych z członków założycieli Międzywydziałowego Koła Naukowego Project Management już ostatni, dla innych kolejny, a dla reszty dopiero pierwszy roczek na Politechnice Gdańskiej. To nie powód, by ktoś miał jakieś specjalne względy. Od początku bierzemy się wszyscy prężnie do ciężkiej pracy. Podzieleni na zespoły robocze rozpoczynamy jednocześnie zmagania nad kilkoma projektami studenckimi, a mianowicie „KAROLE”, YPMP oraz NetVision. Prócz tego w czasie roku wyniknie jeszcze nie jeden mniejszy lub

większy projekt do zrealizowania i to niekoniecznie związany ze światem studenckim.

Właśnie w tym celu 27.10.2004 r. członkowie naszego Koła spotkali się z panem Sławomirem Halbrytem – przewodniczącym Pomorskiej Grupy Regionalnej Stowarzyszenia Project Management Polska, który jednocześnie pracuje w firmie Agencja Rozwoju Pomorza. Właśnie tam zauważono, że warto inwestować i pomagać młodym umysłom, a pan Halbryt wpadł na wspaniały pomysł, jak to zrealizować. Postanowił zebrać od członków koła ich CV po to, by wyszu-

kać dla nich pracę lub praktykę albo krótkie zlecenia z zakresu PM, czyli zarządzania projektami. Dzięki inicjatywie tego człowieka udało nam się wysłać już dwie osoby na kilkanaście dni, poprzedzonych szkoleniami, do pracy w Holandii. Nie dość, że dużo się nauczyli i zarobili... to mieli dodatkowo wspaniałe wakacje we wrześniu i to za darmo... Jeszcze nie jedno takie wyzwanie, a zarazem i szansa pojawi się dla ludzi z inicjatywą i chęcią do pracy.

Edyta Peć

Wiceprezes ds. PR

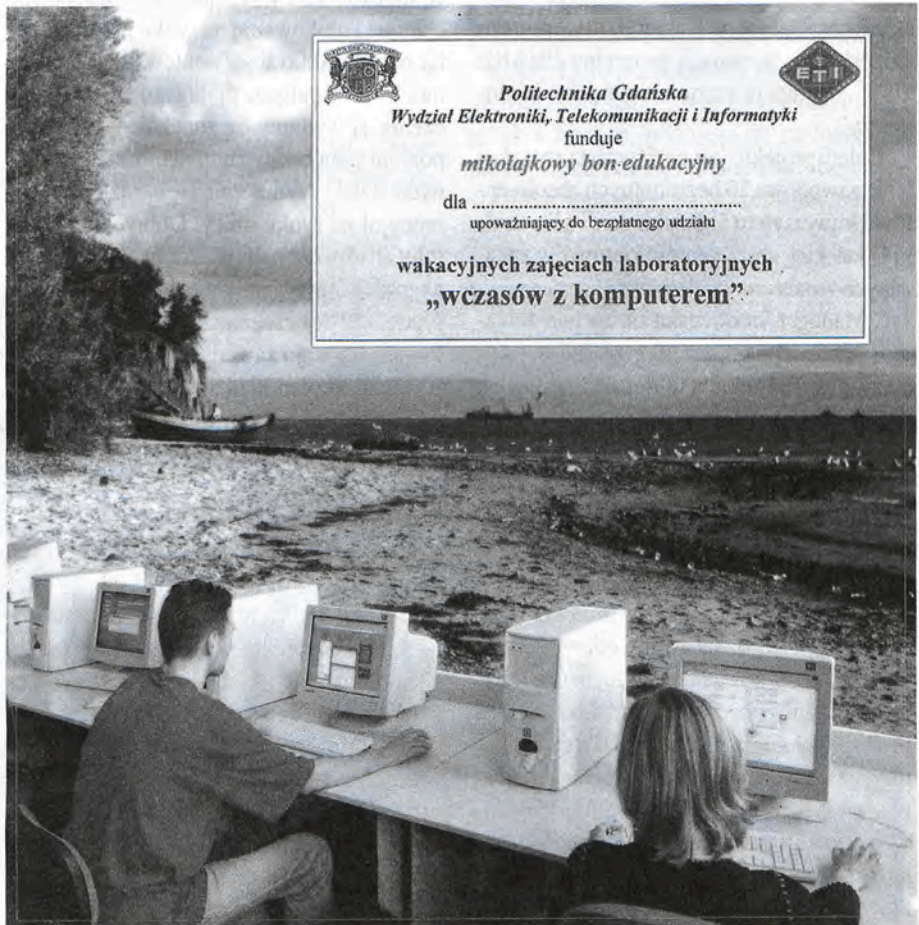
Międzywydziałowe Koło Naukowe
Project Management

www.pm.pg.gda.pl

Wybierz sobie Św. Mikołaja

Dziennik Bałtycki po raz kolejny zorganizował świąteczną zabawę pt.: „Wybierz sobie Św. Mikołaja”. Do akcji włączyły się ważne osoby ze znanych trójmiejskich firm, jedną z nich jest Rektor Politechniki Gdańskiej – Janusz Rachoń. VIP-y w roli Świętych Mikołajów ufundowały wiele atrakcyjnych upominków dla osób, które chciały otrzymać prezent właśnie od nich. Rektor Politechniki Gdańskiej zaproponował niespodzianki umożliwiające edukację młodzieży. Wybranych trzech uczestników zabawy otrzymało odpowiednio:

- 1) bon edukacyjny na wybrane studia podyplomowe na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG w roku akademickim 2005/2006:
 - Studium Podyplomowe „Aplikacje i usługi internetowe”
 - Studium Podyplomowe „Systemy komórkowe i bezprzewodowe”
 - Studium Podyplomowe „Informatyka dla nauczycieli”
 - Studium Podyplomowe „Informatyka dla nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych”
 - Studium Podyplomowe „Nowoczesne metody inżynierii oprogramowania”
 - Studium Podyplomowe „Technologie informacyjne”
 - Studium Podyplomowe „Projektowa-



nie i zarządzanie sieciami komputerowymi”

• Studium Podyplomowe „Zarządzanie projektami telekomunikacyjnymi i teleinformatycznymi”;

2) komplet skryptów i książek na wybrany kierunek studiów;

3) letnie wczasy informatyczne dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

Joanna Ody

Zespół ds. Informacji i Promocji

„Manager Środowiska” – pomoc dla bezrobotnych absolwentów wyższych uczelni w ramach programu PHARE 2002 „Promocja zatrudnienia wśród młodzieży”

Pomorskie Centrum Badań i Technologii Środowiska POMCERT tworzą jednostki naukowe z największych szkół wyższych Pomorza – Akademii Medycznej w Gdańsku, Politechniki Gdańskiej oraz Uniwersytetu Gdańskiego. POMCERT integruje specjalistów w ramach szeroko rozumianych nauk o środowisku oraz technologii i inżynierii środowiska. Powołany został w celu wspólnej realizacji programów badawczo-wdrożeniowych oraz wspomagania, w formie doradztwa, innych działań w zakresie ochrony środowiska. Jednym z owoców jego pracy jest projekt „Manager Środowiska”, przygotowany we współpracy z Biurem Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej oraz Biurem Karier Uniwersytetu Gdańskiego, w ramach programu PHARE 2002 „Promocja zatrudnienia wśród młodzieży”.

Celem projektu jest praktyczne przeszkolenie zawodowe 50 bezrobotnych absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego i Politechniki Gdańskiej, absolwentów kierunków związanych z ochroną środowiska.

„Manager Środowiska” to zorganizowany system szkoleń, praktyk zawodowych i staży absolwentkich w departamentach i wydziałach odpowiednich urzędów województwa pomorskiego, związanych z określonym modelem zarządzania środowiskiem i jego zasobami naturalnymi, jak również w przedsiębiorstwach zajmujących się aspektami ochrony środowiska.

Przeprowadzone w ramach projektu szkolenia obejmą: doradztwo zawodowe, obsługę programów komputerowych, naukę przygotowywania korespondencji biznesowej, prowadzenie dokumentacji, praktyczną naukę języków obcych, naukę systemów zarządzania jakością i środowiskiem, pozyskiwanie funduszy pomocowych i zarządzanie środkami inijnymi, raportowanie i prognozowanie zmian stanu środowiska oraz przeprowadzanie auditów ekologicznych.

Po odbytych szkoleniach absolwenci będą mogli podjąć sześciomiesięczny staż, pozwalający im nabyć praktyczne doświadczenie zawodowe. Ciekawe, a zarazem innowacyjne rozwiązanie, jakie proponują autorzy projektu, to pomysł na wypłacanie dodatków szkoleniowych uczestnikom szkoleń, stypendiów stażowych uczestnikom sta-

ży, ale także (co ważne) refundacja kosztów dojazdu lub zakwaterowania absolwentów spoza Trójmiasta. Takie działania decydują o tym, iż projekt rzeczywiście przyjmuje charakter pomocowy.

W związku z projektem „Manager Środowiska” nawiązana została współpraca pomiędzy POMCERT-em oraz Biurem Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej, a także Biurem Karier Uniwersytetu Gdańskiego. Jest to pierwsze, nowatorskie rozwiązanie angażujące kilku partnerów, działających w podobnych dziedzinach. Prowadzone w ramach projektu działania mają doprowadzić do aktywizacji bezrobotnych absolwentów, co umożliwi im wykazanie się większą inicjatywą i ulokowanie na rynku pracy. Szkołą odpowiednio absolwentów oraz dając im możliwość zdobycia praktycznego doświadczenia, sprawiamy, że znacznie wzrasta ich poziom samooceny i umiejętności praktycznych, dzięki czemu stają się bardziej konkurencyjni na rynku pracy. Dobrze przeszkolony absolwent nabywa zdolności elastycznego dopasowywania się do potrzeb rynku pracy oraz dostrzegania różnorodnych możliwości rozwoju zawodowego. Duży nacisk podczas szkoleń kładziony również będzie na umiejętność zaprezentowania się potencjalnemu pracodawcy z jak najlepszej strony oraz radzenia sobie w sytuacjach stresowych.

Program „Manager Środowiska” daje szansę dobrze wykształconym młodym ludziom, stanowiącym wielki potencjał naszego regionu. Z jednej strony autorzy projektu chcą umożliwić młodym absolwentom odnalezienie się na pomorskim rynku pracy, z drugiej strony zaś chcą zapewnić właściwe wykorzystanie potencjału młodych ludzi w procesie pozyskiwania funduszy Unii Europejskiej, przeznaczonych na programy ochrony środowiska, w których ich wiedza ma olbrzymie szanse wykorzystania. Potencjał ten, odpowiednio spożytkowany, może w znaczący sposób przyczynić się do rozwoju zarówno naszego regionu, jak i kraju.

Wszelkie działania w ramach projektu (w tym także rekrutacja jego uczestników) rozpoczną się po podpisaniu z Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości PARP umowy o udzielenie dotacji, co najprawdopodobniej będzie miało miejsce na początku listopada.

Dodatkowe informacje na temat projektu absolwenci mogą uzyskać w biurze POMCERT-u (tel. 345 04 54, email: pomcert@univ.gda.pl), Biurze Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej (tel. 347 28 84, email: biuro.karier@pg.gda.pl) lub Biurze Karier Uniwersytetu Gdańskiego (tel. 550-92-07, email: biurokarier@univ.gda.pl). W temacie maila proszę podawać nazwę projektu: „Manager Środowiska”.

Projekt „Manager Środowiska” to doskonała alternatywa dla tych, którzy trzymając w ręku dyplom wyższej uczelni, nie znajdują pracy, gdyż brakuje im praktycznego doświadczenia zawodowego, o które naprawdę ciężko, gdy jest się „świeżo upieczonym” absolwentem. To szansa dla tych, którzy pragną pracować w naszym regionie i chcą inwestować w siebie oraz swoją przyszłość.

Małgorzata Piecha
Pomorskie Centrum Badań
i Technologii Środowiska POMCERT

Z teki poezji

Do radość złotą...

Do radść życia sięgasz złotą,
Kłamstwem co mieszkasz w twojej duszy,
Zaradzić własnym chcesz kłopotom
Bo czas sumienie już naruszył.

Dawnego w oczach nie masz blasku,
Ni łez nie ronisz z uwielbienia.
Uśmiech na twarzy jak w potrzasku,
I zostawiły cię marzenia.

Pragniesz radości o poranku,
Gdy świt otwiera twoje oczy,
Lecz ty zdradzałaś swych kochanków,
Nieszczere łzy znów z oczu toczysz.

Pragniesz radości mieć z wieczora,
Gdy niebo mieni się gwiazdami,
Lecz duszą włada nowa zmora
Z czarnymi teraz wspomnieniami.

Ty złotej jeszcze chcesz radości,
Bo cię swym blaskiem wciąż urzeka,
Wolaś – miłości, wróć miłości!
Ona na ciebie już nie czeka....

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Manifest dowolności

Stylizacja 1

Kim jesteśmy? Tego jeszcze nie wiemy, i nie chcemy szukać odpowiedzi. Nie wiemy co będzie za miesiąc, pół roku czy za rok. I to nas nie obchodzi. Postanowiliśmy pójść na żywioł i poddać się biegowi wydarzeń. Najwyżej ktoś z nas się utopi.

Jesteśmy świadkami współczesnego świata i chcemy go opisywać za pomocą wszelkich dostępnych form, od tradycyjnych po nowoczesne. Nie ograniczają nas zasady dobrej sztuki aktorskiej, technika śpiewu czy plastyka ciała. Ograniczać nas może tylko strach, ale tego się wyzbywamy.

Będziemy mówić otwarcie o tym, co nas boli, i nie będziemy chować uczuć do kamizelki (chować uczucia w kamizelce – człowiek nie uzewnętrznia swoich uczuć).

W sprawach organizacyjnych będziemy na tyle poprawni, aby móc istnieć, ale nie będziemy sobie robili za dużo z formy działania. I organizacji (przez duże 0).

Będziemy poszukiwać ludzi i miejsc, dźwięków i obrazów, ciszy i hałasu.

Damy z siebie wszystko i nie liczymy na jakąkolwiek nagrodę, na jakiegokolwiek słowa podziękowania (liczymy na natchnienie).

Kogo potrzebujemy? Kogo pragniemy?? Każdego. Czy mamy jakieś szczególne preferencje, szczególne upodobania? Żadnych i wszelkie. Jesteśmy jak sekta i potrzebujemy świeżego mięsa i świeżej krwi.

Jesteśmy bardzo surowi w jednej zasadzie: Nie mamy żadnych wymagań. Nie oczekujemy od was talentu, umiejętności czy sławy. Żądamy jedynie energii i odwagi.

Stylizacja 2

Stanowimy grupę młodych ludzi zrzeszonych w organizacji studenckiej zajmującej się działalnością artystyczną. Zaczynamy działać w ramach Politechniki Gdańskiej, ale mamy nadzieję, że uda nam się dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Wydaje nam się, że szanse na to są spore. Politechnika Gdańska jest jedną z największych uczelni w Polsce, i wśród wielu młodych ludzi pobierających tutaj naukę z pewnością wielu chciałoby zaangażować się w działalność kulturalną.

Uważamy, że nasza działalność jest potrzebna, a nawet konieczna. Potrzebna – ponieważ ludzie potrzebują – podświadomie – kontaktu ze sztuką, a my jesteśmy w stanie im tego dostarczyć. Konieczna – ponieważ w zalewie prostoty, wulgarności i agresji chcemy propagować wartości uniwersal-

ne i ponadczasowe: piękno, prawdę, dobro. Chcielibyśmy rzucić wyzwanie prostym wzorcom (kariera), prostym formom (zabawa na całego) i prostym treściom (słowo k....). Nasza działalność będzie miała bardzo szeroki zakres i będzie obejmowała dramat, komedię, tragedię, farsę wyrażone za pomocą wszelkich dostępnych środków, od najbardziej naturalnych (nasze ciało i nasz umysł) po najbardziej nowoczesne (technika multimedialna). Nie zapomnimy jednego: że forma ma służyć przekazaniu treści.

Uważamy, że otaczająca nas rzeczywistość stanowi największe źródło inspiracji, będziemy z niej czerpać, jednocześnie oddając wiernie jej naturę (jakoś tak czasami się zdarza, że w pośpiechu zapomina się o najważniejszym. W danym przypadku chodzi o nazwę organizacji. Tak więc organizacja nazywa się „Biuro Myśli Twórczej”).

Historia – znaczy jak to wszystko się zaczęło

W listopadzie zeszłego roku Patrycja Popławska, studentka 3 roku WILiŚ, postanowiła założyć na Politechnice teatr.

„Chciałam stworzyć miejsce, gdzie lu-

dzie będą mogli robić coś innego, niż to co na co dzień. Biuro Myśli Twórczej ma pomagać ludziom z ciekawymi pomysłami w ich realizacji. Nie chodzi tylko o teatr; to może być kabaret, galeria albo wystawa zdjęć. Chciałabym, żeby ludzie mieli gdzie przyjść, twórczo wyladować swoją energię.”

Wybraliśmy się do Samorządu. Projekt został ciepło przyjęty, przygotowaliśmy statut i zanieśliśmy go do siedziby Samorządu (w tej chwili wszystko jest na dobrej drodze i wkrótce nasza organizacja będzie organizacją sensu stricto). W tym miejscu pragnęłabym podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w działalności, zwłaszcza naszym przyjaciółkom i przyjaciołom z akademików (zwłaszcza nr 5 i nr 10), oraz Samorządowi Studenckiemu, i wreszcie Jego Magnificencji Rektorowi Politechniki Gdańskiej za wsparcie.

Podbój Europy

W maju na Politechnice odbyła się impreza w związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej pt. „Discovery Europe”. Przygotowaliśmy happening. Grupa ludzi zbiega po schodach, podbiega do rozłożonego na podłodze arkusza papieru symbolizującego Europę i zaczyna wykonywać na nim znaki – rękoma, nogami, czym się da. W tle



GDAŃSK
PORTOWE 2004 r.

...pochodzi z przedstawienia pt. „Ślub” na podstawie sztuki Lee Kang-Beaka, reż. Patrycja Popławska, Katarzyna Zasada (studentka 2 roku Inżynierii Materiałowej) i Tomasz Borzym (student 3 roku ETI), Kwadratowa, 5 czerwca 2004 r.



Karteczka z sopockiej knajpy, której nie pamiętam

muzyka nasuwająca wrażenie, że wszystko to jest wesołą zabawą grupki młodych ludzi. „Cała akcja symbolizowała załamanie się granic. Chcieliśmy zaskoczyć ludzi i to się udało. Nasza koleżanka zagrała małą dziewczynkę, która bez cienia strachu podchodzi do rysunku i zaczyna coś na nim malować; małe dzieci chcą wszystko poznać i pokonują każde bariery.”

Patrycja

„Ważnym motywem był arkusz papieru, stanowiący imitację skały. Z niej wydobywały się ręce. To symbolizowało otwarcie się i bardzo pasowało zarówno do tematyki imprezy, jak i do naszej działalności. Wyciągnęliśmy ręce w stronę studentów i władz uczelni, i zostaliśmy zauważeni”

Warsztaty z pantomimy

Warsztaty z pantomimy były bardzo, bardzo konkretne, i stanowiły zaskoczenie dla większości z nas. No bo kto by przypuszczał, że wśród nas znajdzie się mim? Np. autor to by nigdy wcześniej z mimem bezpośrednio się nie spotkał, ale żeby być szczerym, było to bardzo miłe spotkanie. Pantomima – z gre. Pantómimos ‘naśladowający wszystko’, to rodzaj widowiska teatralnego, w którym treść przekazywana jest bez pośrednictwa mowy, głównie za pomocą gestów, a niekiedy mimiiki”. Tak Hubert zaczął warsztaty i trzeba przyznać, że prowadził je świetnie. Najlepiej, jeśli Hubert powie coś sam...

Ślub

Piątego czerwca w klubie studenckim „Kwadratowa” odbyło się przedstawienie teatralne pt. „Ślub” w reżyserii Patrycji Popławskiej. Po przedstawieniu odbyła się im-

preza zorganizowana przez Samorząd Studencki Politechniki Gdańskiej i Stowarzyszenie Absolwentów PG.

„Poproszono nas o wystawienie przedstawienia i nasz wybór padł na sztukę pt. „Ślub” koreańskiego pisarza Lee Kang-Beaka. Przedstawienie wyreżyserowała Patrycja Popławska, obsadzając w roli Mężczyzny: Tomasza Borzyma, Kobiety: Katarzynę Zasada, Służącego: Huberta Stenzela”.

Kasia

„Sztuka opowiada historię młodego oszusta, który pragnąc zdobyć serce kobiety, wypożycza od bogacza na jakiś czas rezydencję, ubrania, a nawet krzepkiego służącego. Sztuka jest uniwersalna – dlatego ją wybrałam. W końcu każdy nas pożycza coś w ciągu życia. To pożyczanie to była przenośnia; w sumie to, co do nas należy, to nasze uczucia. Do sztuki potrzebowałam trzech aktorów, i to bardzo mi odpowiadało. Ludzie poświęcili mi cały swój czas, i bardzo się zaangażowali. I o to chodziło”.

W kilka dni później wystawiliśmy sztukę w klubie studenckim „Infinium”. Publiczność bawiła się znakomicie, i my również.

„Ślub” przygotowaliśmy w dwóch obsadach. W drugiej obsadzie zagrali: Robert Koch (Mężczyzna), Anna Kurczak (Kobieta), Hubert Stenzel (Służący). Przedstawienie odbyło się w klubie studenckim „Kwadratowa” i poprzedziło pokaz multimedialny zorganizowany przez Creative Studio Groups.

Na końcu apel do studentów, którzy chcieliby przystąpić do nas, a nie są pewni czy naprawdę chcą, czy jest sens, czy my przypadkiem nie jesteśmy zblazowanymi ludźmi. Myślę, że naprawdę będzie fajnie, jak przyjdziecie.

I tak historia dobiegła końca (być może ktoś zarzuci nadmierną stylizację, ale mogę to wytłumaczyć tak: pierwsze zdjęcie przypominało mi pocztówkę, więc nie mogłem się powstrzymać. Z drugim było tak: ja te wszystkie zdjęcia obrabiałem na Paint’cie, i to drugie zdjęcie było bardzo duże, i nie mogłem wywalić białych fragmentów, więc zrobiłem to tak, a trzeciego chyba się nie opłacało ruszać – a może żadnego trzeba było nie ruszać? No i te nazwiska... Ale ja naprawdę nie znam niektórych nazwisk, a ludzi bardzo lubię, a zresztą to jest w końcu do gazety, no nie?).

Z poważaniem

Tomasz Piszczako

Wydział Prawa i Administracji UG

PS. Ostatki, bardzo ważne, z wersji wcześniejszych:

Ver 2, stylizacja 2

***Nie mamy 15-letniego doświadczenia, świetnej reputacji, nie załatwimy wam pracy, stażów za granicą i międzynarodowych kontaktów. Nie chcemy czegoś takiego – przynajmniej na razie – jak organizacja się rozwinie, na pewno pojawi się masa ludków bawiących się w doświadczenie i CV. W tym wszystkim, teraz i tu chodzi o coś innego: o wielką improwizację. Z czasem na tak żyznej glebie powstanie coś, czego sami nie jesteśmy w stanie przewidzieć. I o to właśnie chodzi: żeby dać się samemu zaskoczyć.

*** Nie bójcie się, że nie macie umiejętności, talentu, wyobraźni czy gotowych pomysłów.

Znacie życie lepiej od nas, nikt z nas nie powie, że wie lepiej od was, jak powinno się żyć, gdzie mieszkać, z kim trzymać, czy gdzie się bawić. Z chwilą, gdy wejście w to wszystko, bardzo się wzbogacimy: o wasze uczucia, doświadczenia, pomysły i nienawiść. Na pewno.

Ver2.1 wywiady

***„bardzo dobrze mi się pracowało; widziałam entuzjazm, czułam to na każdej próbie, postawiliśmy na spontaniczne działania, ludzie poświęcili dużo pracy i bardzo się zaangażowali.

Czułam się akceptowana jako reżyser, praca była bardzo demokratyczna, nie że byłam kimś. Tworzyło się z pasją, próby nie były odbębniane,

***Nie jesteśmy zawodowcami; liczy się zapał i entuzjazm, traktujemy to jako zabawę.



Patrycja Popławska, zdjęcie nieskomplikowane, po prostu jest bardzo naturalne i przez to bardzo ładne

Kontakt z Patrycją telefoniczny lub przez Internet: dziewczecie@wp.pl, (058) 341 49 85 313 akademik nr 5 Politechniki Gdańskiej, pokój 313

II Studenckie Konfrontacje Fotograficzne

15-30 listopada 2004 r.

Jest to wydarzenie jedyne tego typu w kraju w środowisku akademickim. Patronat honorowy obejmował JM Rektor naszej uczelni prof. Janusz Rachoń, a organizacją zajmuje się Kronika Studencka PG. Uczestnikami byli goście z zagranicy, z Rygi (Łotewska Akademia Sztuk Pięknych i szkoła fotografii Andreja Granta) i Wilna (Klub Fotografii i Filmu Uniwersytetu Wileńskiego) oraz z Trójmiasta: Szkoła Fotografii Fotomedia, Studencka Agencja Fotograficzna UG, studenci z Akademii Sztuk Pięknych, Studium Fotografii Artystycznej GGF, Kronika Studencka Politechniki Gdańskiej, a także Studencka Agencja Fotograficzna Politechniki Lubelskiej. W ostatniej chwili na plener przyjechali również studenci z uniwersytetu w Lublinie.

Jest to przede wszystkim przegląd fotograficzny. Na zadany temat nadsyłają swoje prace autorzy z zaproszonych ośrodków fotograficznych. W tym roku tematem wiodącym był „Człowiek, Miejsce, Znaczenie”. Ogółem prezentowanych było ok. 150 prac ponad 30 autorów.

Były również wystawy towarzyszące Konfrontacjom. Jedną z ważniejszych to *Roots* autorstwa Grzegorza Gorczyńskiego, Macieja Kastnera i Romana Michalika: prace tworzone w technice gumy arabskiej, polegającej na wykorzystaniu innego nośnika obrazu, jakim w tradycyjnej fotografii są sole srebra zatopione w emulsji fotograficznej. W efekcie mamy zdjęcie bardzo malarskie, o obniżonym kontraście, jakby za mgłą. Technika ta bardzo popularna na przełomie XIX i XX wieku, obecnie rzadko stosowana, jest traktowana jako szlachetna. Wymaga bowiem dużego nakładu pracy i doświadczenia. Wystawa była prezentowana w Grudziądzu i przyjechała na Konfrontacje prosto z warszawskiej ekspozycji.

W *Przeobrażeniach* Grzegorza Wojtkowskiego można dostrzec wykreowaną wizję spotkania z kobietą. Autor stosuje wielokrotne naświetlenia filmu, przez co na zdjęciach ukazują się jak duchy obawy i niepokoje młodego człowieka. Autor jest byłym kronikarzem, laureatem wielu krajowych nagród i wyróżnień w konkursach fotograficznych. Wystawa ta prezentowana była również w Olsztynie, rodzimym mieście fotografa.

Wystawa kronikarza-debiutanta Tomasa Przybylskiego *Jazz, Jazz, Jazz*, to dokumentacja trójmiejskich koncertów znanych, na całym świecie twórców jazzowych, takich jak Michał Urbaniak, Tomasz Stańko, Maciej Sikala, Leszek Możdżer i innych. Wielkoformatowe prace poruszały swoimi walorami estetycznymi.

Ważną częścią tej imprezy były plenery. Uczestnicy mieli możliwość obejrzenia wystawy jubileuszowej, na której były prezentowane m.in. plany projektanta gmachów Alberta Carstena z 1904 roku, a potem zwiedzenia najciekawszych miejsc na Politechnice. Najważniejszy plener pod względem fotograficznym był w Młodym Mieście Gdańsk, na terenach postocznioowych. Opustoszały zakład przemysłowy ze swoimi nieczynnymi halami i urządzeniami działał twórczo na plenerowiczów. Zgłosiły się również osoby spoza Konfrontacji jako „wolni strzelcy”. Liczba miejsc była ograniczona do 30, a chętnych nie brakowało.

Tegoroczne Konfrontacje były bardzo udane, najbardziej pod względem fotograficznym. Była to doskonała okazja dla sympatyków Kroniki Studenckiej, uczest-

ników warsztatów, kursów i plenerów, do zaprezentowania swoich prac (wystawa *Debiuty*) w takim doborowym towarzystwie. Na wystawie udało się pokazać zdjęcia na wysokim poziomie, z których już niedługo wydany będzie katalog w wersji papierowej oraz bardziej rozszerzona wersja na płycie CD. Zdjęcia z Wilna były prezentowane również na przeglądzie fotografii studenckiej w Odessie.

Na plener przyjechali (poza trójmiejskimi grupami) przedstawiciele z Wilna i dość licznie z Lublina. Zawiązały się przyjaźnie i jest chęć dalszej współpracy. Bardzo ciekawe było spotkanie w radiu SAR PG. Tam uczestnicy Konfrontacji opowiadali o swojej fotografii.

Wyraźnie dał się odczuć brak miejsca do eksponowania fotografii w Bratniaku. Zdjęcia obcowały z przysłowiową golonką. Centrum Kultury Studenckiej zaprojektowane zostało bez przestrzeni wystawienniczej.

Zdjęcia z Konfrontacji, opis poprzedniej edycji oraz inne informacje można znaleźć na witrynie www.spc.pg.gda.pl, a wszystkim zainteresowanych fotografią polecam stronę Kroniki www.pg.gda.pl/ks

Szymon Zduńczyk
Dyrektor artystyczny Konfrontacji



Fot. Grzegorz Wojtkowski

Artykuł poniższy powstał na podstawie pracy semestralnej wykonanej przez Autorkę w ramach przedmiotu „Kulturowo-twórcze aspekty budownictwa” wprowadzonego do programu studiów na b. Wydziale Budownictwa Lądowego w 1998 r. jako wynik realizowanego wówczas projektu TEMPUS-Phare pt. Civil Engineering Curriculum Development. O przedsięwzięciu tym wspominałem wielokrotnie na łamach PISMA PG oraz prezentowałem je na konferencjach krajowych i zagranicznych. Moje dotychczasowe osiągnięcia w promocji zasad zrównoważonej ochrony dziedzictwa kulturowego oraz popularyzacji tradycji i zabytków inżynierii budowlanej znalazły uznanie międzynarodowego grona ekspertów Forum UNESCO „University and Heritage”, w wyniku czego w marcu 2004 r. instytucja ta wyraziła zgodę na powołanie na Politechnice Gdańskiej swojej agendy, pierwszej w Polsce. Dalszy rozwój tej kulturowo-twórczej i edukacyjnej inicjatywy zależy obecnie od warunków, jakie zapewnią władze uczelni.

Waldemar Affelt
 Koordynator Biura Forum UNESCO „University and Heritage”
 Gdańsk Branch Office

Dziedzictwo rodzime – zagroda wiejska w Wysokiej Zaborskiej

W zabieganym świecie, w dobie niezwykle dynamicznego rozwoju techniki, znalezienie źródła odbudowy sił psychofizycznych nabrało szczególnego znaczenia. Może dlatego tak często szukamy odmiennego środowiska od warunków życia, pracy i nauki na obszarach zurbanizowanych.

Podróż, w jaką warto się wybrać, stanowi małą odyseję śladami bohatera kaszubskich legend: Remusa. Jeden z jej etapów wiedzie przez niewielką wieś: Wysoką Zaborską, usytuowaną w powiecie chojnickim w Zaborskim Parku Krajobrazowym, która stanowi doskonały przykład nielicznie zachowanej enklawy rodzimego krajobrazu kulturowego Kaszub (fot. 1).

Gdański dziennikarz, Edmund Szczesiak, szukający przygód, pisał: „Wioska, na którą spoglądam zza łąki, to Wysoka Zaborska. W nazwie nosi określenie rozległej krainy południowych Kaszub, sama jest niewielka. Łatwo policzyć zagrody wystawione na skłonie: dziewięć numerów. Jest skupiona, przez co wydaje się jeszcze mniejsza. Mijam samotną stodołę przedłużoną plotem, który niczego nie grodzi, nasuwa jednak podejrzenie, że wieś była kiedyś większa, bardziej rozwłoczona (fot. 2). Mijam – u zbiegu dróg – starą checz, która trwa na początku Wysokiej jak świadek jej przeszłości. Krucha, stuletnia, o oknach osadzonych tak nisko, że może zajrzeć kura.

Nieco dalej jeszcze jedna z drewna i pod słomą, w środku trzecia...”¹ (fot. 3 i fot. 4).

Wymienione przez autora trzy sąsiadujące ze sobą zagrody w centrum wsi stanowią tradycyjną zabudowę tego regionu (fot. 5). Są to chałupy o konstrukcji drewnianej wieńcowej, posadowionej na fundamentach kamiennych, których dachy pokryte są strzechą słomianą uzupełnioną trzcinią. (fot. 6 i fot. 7). Jedną z nich jest chałupa gburiska, będąca przedmiotem moich rozważań. Stanowiła ona własność rodziny Jutrzenka-Trzebiatowskich, która podobno otrzymała herb w uznaniu za waleczność w bitwie pod Wiedniem od króla Jana III Sobieskiego. Jej potomkowie do dnia dzisiejszego mieszkają w Wysokiej Zaborskiej.

Wieś, w której czas zatrzymał się w połowie XIX wieku, stanowi żywy skansen dorobku drobnej szlachty kaszubskiej o rolniczych tradycjach. Tutaj nikt się nie spieszy, chyba że niebo usłane jest chmurami i wskazuje na szybkie nadejście burzy, która może zniszczyć zbiory na łąkach i polach. Dzień zaczyna się wraz z pianiem koguta, a kończy z ujadaniem psów. Drogą biegnie mały chłopiec, przeganiając na pastwisko dwie kozy. A na płocie wciąż wiszą gliniane dzbany do mleka. Życie tutaj rzeczywiście toczy się jak sto lat temu.

W połowie XIX wieku największe gospodarstwa rolne były własnością dwóch braci i



Fot. 1

ich synów: Marcina i Jana Jutrzenki-Trzebiatowskich, a także ich krewnego z rodziny Żmuda-Trzebiatowskich. O autentyczności informacji świadczyć może mapa wsi i okolic ze zwierzęcej skóry, pochodząca z 1858 roku, jak również liczne dokumenty zachowane między innymi w postaci wypisów z kronik rodzinnych, stanowiących cenne źródło wiadomości o ówczesnych sposobach gospodarowania. Lektura na wiele godzin, bo jak zmieścić w kilku słowach ponad dwieście lat zapisków? (fot. 8).

Kronikę prowadził Franciszek, następnie Józef i kolejno jego syn, również Józef Ju-



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4

trzenka-Trzebiatowski.

Pierwszy zapis dotyczył wydarzeń poprzedzających rok wybuchu wojny francusko-pruskiej (1869). W Wysokiej gospodaruje Marcin Jutrzenka-Trzebiatowski. Ojciec przekazał Marcinowi gospodarstwo w 1857 roku. Jako ciekawostkę można podać, że w rok później, w dokumencie z klasyfikacji gruntów trzech właścicieli podpisywało się krzyżakami, a tylko Marcin imieniem i nazwiskiem; należał do pokolenia, które pierwsze zostało objęte obowiązkową nauką. Zagroda Marcina stała przy lesie od strony Przymuszewa (dzisiaj pamiątkę stanowi jedynie stodoła, dom został spalony przez Niemców podczas II wojny światowej). Do Marcina należał także dom na drugim krańcu wsi, na Nytychu. Tam mieszkali dzierżawcy (obecnie mieszkają tam potomkowie Jutrzenek).

W 1885 roku we wsi było 77 mieszkańców, 11 domów, z których wszystkie drewniane.

Z kolejnych zapisów możemy dowiedzieć się o sposobie i technologii prac rolnych.

W 1895 roku do gospodarstwa wkracza mała mechanizacja. Józef kupuje manęż (do siewczarni) i wagę. Dotychczas zboże odmierzano korcem, a siewkę rżnięto kosą. Młócenie nadal odbywa się cepami. Młockarnie są jeszcze za drogie.

XX wiek powitano godnie. W 1901 roku w tartaku w Wysokiej Zaborskiej zastosowano maszynę parową.

Z zapisu z 1912 roku można wywnioskować, iż we wsi pracowali rzemieślnicy, tacy jak: kołodziej, kowal i krawiec.

To, co stanowi dzisiejszy dorobek, niewiele się zmieniło w porównaniu z ubiegłym stuleciem. Brak nawet drobnego przemysłu w okolicy jest przyczyną trudnienia się przez mieszkańców poza rolnictwem jedynie zbieractwem leśnym i połowem ryb w pobliskich jeziorach.

Szansą na rozwój lokalnych tradycji budownictwa może okazać się agroturystyka. Doznania estetyczne turystów w dużej mierze zależą od umiejętnego kontynuowania rodzimej kultury przestrzennej.

Drewniane chaty z Wysokiej Zaborskiej zostały zamieszczone w ewidencji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, jednak mimo dostrzegania walorów architektonicznych tej zabudowy niewiele osób docenia aspekty kultury materialnej i duchowej, jakie są główną przyczyną dumy i radości mieszkańców i przyjaciół tej niewielkiej osady. Każda z chałup była świadkiem wielu wydarzeń: może radości z narodzin kolejnego członka rodziny, wojny, zakupu nowej maszyny, pożaru, wschodów i zachodów słońca...

Trzeba jednak przyznać, że nawet najdokładniejsze zapisy nie oddają magii tego miejsca bez tradycyjnej zabudowy. To właśnie zabytkowe drewniane chałupy zagrodzone niskimi płotami pozwalają zawiązać wyobraźnię.

To niezwykle miejsce, gdzie latem brzęczą pszczoły, a zimą koniki suną saniami po zaśnieżonej drodze do oddalonego o ponad pięć kilometrów kościółka.

Harmonia, którą tworzą naturalny krajobraz i dzieło człowieka, przyciąga turystów szukających oazy spokoju i walorów estetycznych.

Świadomość wagi dziedzictwa kulturowego w umacnianiu poczucia historycznej i społecznej tożsamości człowieka, której możemy pozazdrościć mieszkańcom Wysokiej Zaborskiej, doskonale oddaje wiersz autorstwa młodego poety kaszubskiego, Tomasz Jutrzenki-Trzebiatowskiego, wnuka ostatniego kronikarza dziejów tej wsi.

„Domocężna”

Dżinie nôm
Naszô domocężna
Naszô tradicjô
Dżiną ti lédze
Co teli robią dlô naji kulturë
To oni sztôltjã naji mësłë
To dzaka nima stówomë sa bogatszi
Nie dozwołmë, cobë znikwił
Brzôd naszich starków

„Dom ojczysty”

Ginie nam
Nasz dom ojczysty
Nasza tradycja
Giną ci ludzie
Którzy tyle robią dla naszej kultury
To oni kształtują nasze myśli
To dzięki nim stajemy się bogatsi
Nie pozwólmy, żeby zniknął
Owoc naszych przodków²

Natalia Jagielska
Wydział Inżynierii Lądowej

PS. Artykuł stanowi kanwę referatu zaprezentowanego przez Autorkę na VI Międzynarodowej Studenckiej Sesji Naukowej z okazji XXXV-lecia Wydziału Inżynierii Metalowej i Metalurgii Politechniki Śląskiej w Katowicach 6 maja 2004 r.

¹ E. Szczesiak, *Mała Odyseja. Śladami Remusa*, Gdańsk 1996, s. 107.

² Trzebiatowscy 1515-2000, pod red. E. Trzebiatowskiego, Sopot, 2000, s. 61-62.



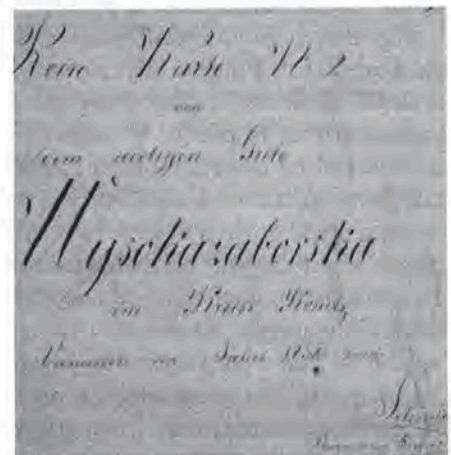
Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 8

Redakcja otrzymała poniższy tekst od autora „Programu stymulowania pracy koncepcyjnej” i założyciela Stowarzyszenia – Inżynieria Twórczego Myślenia (zob. <http://kbn.icm.edu.pl/inne/tow_nau/stowarz.html>). Drukujemy ten tekst jako prezentację propozycji autorskiego programu z inwentyki, opartego na „zasadzie przekazywania energii zaczerpniętej z dzieł sztuki”.

Po pierwsze... inwentyka!

Czy pójdziesz dalej niż ci, którzy urodzili się z tobą?

Pablo Neruda

- Czy na Twojej uczelni wykładano inwentykę?
- Czy na dyplomie masz stopień z inwentyki?
- Czy pracując koncepcyjnie, posługujesz się inwentyką?

Lada dzień trzeba będzie zacząć odpowiadać na takie pytania. Być może jako pierwsi zaczną je zadawać „łowcy głów”, szukając najlepszych pracowników koncepcyjnych dla najbardziej wymagających pracodawców. Być może jako pierwsze postawią je najbardziej ambitne agencje promocji kadr i agencje doradztwa personalnego. Być może uczelnie przestaną stawiać wyłącznie na wtłaczanie studentom wiedzy, a przypomną sobie, że o jakości profesjonalisty decydują: jego **wiedza** i jego **operowanie wiedzą!**

Elementami składowymi **operowania wiedzą** są własne umiejętności (wrodzone i nabyte). **Inwentyka** wzbogaca je o reguły nowego postępowania.

Dotychczasową inwentykę uzupełnia propozycja mojego autorstwa, zakładająca, że w **procesie koncipowania mogą brać udział także intuicja i wyobraźnia najwybitniejszych twórców dzieł sztuki malarskiej oraz poetyckiej.**

Od 1956 roku zajmuję się tworzeniem zapisów (stymulatorów), których celem jest gromadzenie oraz przekazywanie intuicji i wyobraźni zaczerpniętych z dzieł sztuk plastycznych (malarstwa, architektury, rzeźby, fotografii, scenografii itd.) i poezji. W ciągu minionych 48 lat powstało około 16.200 takich stymulatorów. Każdy z nich składa się z od 30 do 50 fragmentów, czyli „grup stymulacyjnych”. Codzienne świecenie stymulacji pracy koncepcyjnej, zajmujące ok. 20 minut, wymaga użycia od 2 do 4 grup stymulacyjnych. Wynika z tego, że przez wiele lat można korzystać codziennie z innej grupy. Taka liczba zgromadzonych stymulato-

rów oznacza też, że zostały spenetrowane i przetworzone, zamienione w źródła dodatkowej intuicji i wyobraźni, niemal wszystkie z ważnych w dziejach ludzkości dzieł plastycznych i poetyckich. Można zatem przyjąć, że daje to nieograniczone możliwości wykorzystania zbioru stymulatorów.

Reasumując: stymulowanie koncepcji to ciągłe stosowanie (przyjmowanie) „jednorazowych zastrzyków intuicji i wyobraźni”. Takie „podłączanie” cudzej intuicji i wyobraźni do naszego procesu koncipowania uniemożliwia nam stosowanie stereotypów i szablonów. „Wchłaniając” każdego dnia odpowiedni materiał stymulacyjny (np. nawiązujący do upodobań Van Gogha), przestajemy myśleć wyłącznie według własnych wyobrażeń.

Do nauki tej metody służy podręcznik *Inżynieria twórczego myślenia – samouczek stymulowania pracy koncepcyjnej* (Gdańsk 1998) i witryna internetowa <<http://republika.pl/sitm2000>>, która zawiera 47 przykładów stosowania grup symulacyjnych do wielu zadań z najrozmaitszych gałęzi nauki.

We wspomnianym podręczniku podano 378 grup i 378 przypisów do nich. Z każdej grupy stymulacyjnej i z każdego przypisu do niej, czyli w sumie z 756 elementów, da się wyłonić przynajmniej po jednym zadaniu, przy czym, jeśli robi to osoba niemająca pokaźnego zasobu wiedzy, zadanie będzie dość ogólnikowe – tym niemniej w pełni przydatne, by ćwiczyć na nim użycie takiej grupy. Tego rodzaju ćwiczenia prowadziłem ze studentami 5 roku Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Gdańskiej, a także na trzydziestodniowym kursie trenerów stymulowania pracy koncepcyjnej.

W wymienionej witrynie internetowej umieszczono także program: „Klon Jamesa D. Watsona – rozpoznanie i wykorzystanie rezerw w odkrywaniu struk-

tury DNA”. We wstępie do niego piszę m.in.: „Oto 167 otwarć zamkniętej już karty, czyli 167 tak zwanych «alternatywnych podejść» do historii stworzenia koncepcji struktury DNA, opisaną przez Jamesa D. Watsona w książce *Podwójna helisa*. Innymi słowy, jest to 167 okoliczności z życia Jamesa D. Watsona, które doprowadziły go – we współpracy z Francisem Crickiem – do odkrycia struktury DNA. Dziś ponownie James D. Watson (jako klon Jamesa D. Watsona) ma przejść przez owe 167 okoliczności (oraz towarzyszące im przemyślenia), tym razem jednak wzbogacony o 167 grup stymulacyjnych opisanych we wspomnianej książce *Inżynieria twórczego myślenia*.”

W notce „Wizja programu” piszę: „Wyobraźmy sobie Jamesa D. Watsona idącego długim, ciemnym korytarzem, mającego daleko przed sobą podświetlone drzwi wiodące do odkrycia struktury DNA. Korytarz ma po obu stronach zarysowane kontury wielu drzwi, ale Watson mija je, nie otwierając. W moim programie «Klon Jamesa D. Watsona» przez użycie 167 grup stymulacyjnych drzwi te przygotowałem – mniej lub bardziej – do otwarcia, a nawet w niektórych przypadkach uchyliłem, demonstrując, co można za nimi znaleźć”

A co można za nimi znaleźć? Sugeruję, że odkrycia z dziedziny chemii i struktury białek – pod warunkiem, że do programu wejdzie jakiś kreatywny chemik, np. specjalista z chemii teoretycznej.

Dodam jeszcze, że współpracę z programem stymulowania pracy koncepcyjnej zadeklarowały: Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego w Gdańsku, Agencja Promocji Kadr w Gdyni oraz Agencja Doradztwa Personalnego w Gdyni.

Natomiast głównym powodem podanych wyżej informacji jest dla mnie nagleżająca konieczność znalezienia kontynuatorów, którzy mogliby uczestniczyć w doprowadzeniu do końca wdrożenia tak globalnego programu, zakładającego zamianę każdej pracy koncepcyjnej na pracę stymulowaną przez wchłonięcie dodatkowej intuicji i wyobraźni.

Miroslaw Stecewicz
Student Wydziału Mechanicznego
Politechniki Gdańskiej
w latach 1950-56

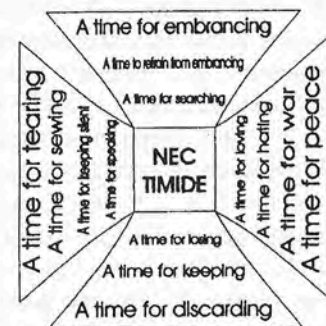
Kamienie milowe uniwersyteckiego kształcenia technicznego w Gdańsku

W specjalnym wydaniu PISMA PG nr 8/2004 na stronie 54 pokazano publikacje związane z Rokiem Jubileuszowym PG, przekazane redakcji. Wśród nich znajduje się książka prof. Zbigniewa Cywińskiego „100 YEARS OF THE TECHNICAL UNIVERSITY EDUCATION IN GDAŃSK 1904-2004” (POLNORD Wydawnictwo OSKAR, Gdańsk 2004, str. 157, il. 185, bibl. 176). Wypełnia ona lukę w międzynarodowej popularyzacji naszej uczelni oraz jej historycznego tła, w jakim po traktacie wersalskim odradzała się Druga Rzeczpospolita, a po II wojnie światowej powstawała z gruzów Polska pojaltańska. Realia te, zdarza się dziś, że niezbyt znane młodszymi pokoleniami Polaków, są na ogół obce opinii międzynarodowej. Według relacji autora, podczas swojej kilkuletniej pracy za granicą i przy okazji innych kontaktów międzynarodowych bywał on świadkiem pomijania spraw polskich milczeniem lub też stawiania ich w złym, niechętnym Polsce świetle.

I ja wspominam polemikę sprzed lat z brytyjskim urzędnikiem emigracyjnym, który prosił mnie o złożenie na kwestionariuszu podpisu po angielsku. Na moje zdziwienie i komentarz, że podpis ma się tylko jeden, człowiek ten (nie pomnę – kobieta, czy mężczyzna) wyjaśnił, iż chodzi o podpis nie cyrylicą, gdyż myślał, iż tym właśnie alfabetem posługujemy

się w Polsce. Dzieje krainy między Bałtykiem a górami znaczą ich materialne skutki wciąż widoczne w jej zróżnicowanym krajobrazie kulturowym oraz niematerialne ślady kulturowe nadal tkwiące w mentalności ludności o różnej proweniencji regionalnej (np. hierarchia wartości, etos pracy, altruizm itp.), bez względu na to, gdzie jej przedstawicielom wypadło dziś żyć. W mozaice regionalizmów rdzenny gdańszczanin, a później obywatel Wolnego Miasta Gdańska był zjawiskiem szczególnym. Jesienią tego roku, podczas międzynarodowej konferencji słuchałem oficjalnego wystąpienia wysokiego urzędnika instytucji centralnej, który obecne województwo zachodnio-pomorskie nazwał „terenami przyłączonymi do Polski”, w następnym zdaniu przeciwstawiając je „terenom rdzennie polskim”. Być może był to przykład poakcesyjnej poprawności politycznej pojmowanej z warszawskiej perspektywy.

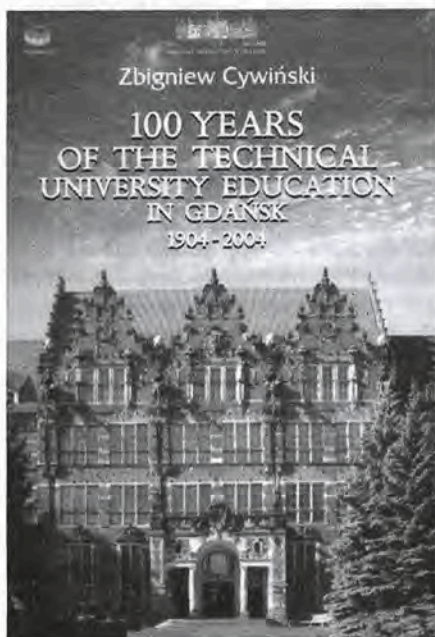
Profesor Zbigniew Cywiński, związany z naszą uczelnią od 1949 r., swoim dziełem pragnie przybliżyć czytelnikowi zagranicznemu swój punkt widzenia na okoliczności faktów historycznych: powstanie kolejnej politechniki w zaborze pruskim właśnie w Gdańsku, jej funkcjonowanie w latach międzywojennych w Wolnym Mieście Gdańsku i podczas niemieckiej okupacji w okresie II wojny światowej, ustanowienie Politechniki Gdańskiej w 1945 r. W tym celu wykorzystuje on obficie ówczesne doniesienia prasowe, motywowany sugestią Normana Daviesa, iż „ważne jest, żeby ktoś pisał o historii Polski i żeby jego książki były znane w Londynie, w Berlinie, w Waszyngtonie. W przeciwnym razie politycy działają tak, jakby Polska nie istniała albo nie była ważna. Wychodzą z założenia, że nie muszą pamiętać o tych Polaczkach” (Tygodnik Powszechny 2001, 28 (2714), 1, 8). Ponadto wydaje się, że w dobie obecnej angielski język książki nie powinien być przeszkodą w jej odbiorze i przez krajowego czytelnika – tym bardziej, że wstęp napisano po polsku, a angielski tekst jest głównie tłumaczeniem i komentarzem zaprezentowanych w niej *in extenso* artykułów z prasy polskiej i niemieckiej. Na koniec



swoich rozważań autor cytuje Władysława Bełzy „Katechizm polskiego dziecka”, natomiast na wewnętrznych okładkach książki uważny czytelnik znajdzie herb Gdańska (patrz wyżej) w wymownej aranżacji autora oraz jej pierwowzór przypisywany A. M. Hackiemu, opatowi cysterskiemu z Oliwy (1683-1703).

Ta niecodzienna publikacja – która stała się możliwa dzięki wsparciu ośmiu sponsorów – z pewnością odpowiada jubileuszowym potrzebom Politechniki Gdańskiej. Możemy mieć satysfakcję, że człowiek techniki wywodzący się z naszego grona, z osobistej inicjatywy i zdany na własne siły podjął trud stworzenia tego ambitnego dzieła o znaczącej wymowie humanistycznej, dobrze służącego promowaniu swojej i naszej Alma Mater.

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Łądowej
i Środowiska





1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Student Felix Capellmann

W składzie osobowym uczelni wydrukowanym na semestr zimowy roku 1904/1905 zamieszczony jest także imienny spis studentów „St” i wolnych słuchaczy „H” (rys. 1).

Przy końcu semestru zimowego 1904/1905 uczelnia liczyła ogółem 189 studentów oraz 57 wolnych słuchaczy. Większość młodzieży stanowili obywatele Królestwa Prus (154 stud. + 52 wolnych słuch.), ale duża grupa pochodziła z innych państw, wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej (22 stud. + 4 wolnych słuch.). Niewielki odsetek tworzyli młodzieńcy wywodzący się z innych krajów, jak Austria, Rosja, Rumunia, Szwajcaria, Serbia, a nawet Kuba! Ogólnie biorąc, cudzoziemskich studentów było ośmiu plus jeden wolny słuchacz.

Teczek osobistych tych studentów, którzy zaczęli kształcić się przed rokiem 1910 prawie nie ma, a jedyny ciekawy wyjątek stanowią dokumenty FELIKSA CAPELLMANNNA, który studiował elektrotechnikę (rys. 2).

Felix Capellmann, obywatel austriacki, urodził się 5.10.1881 roku w portowym mieście Pula (włoska forma nazwy brzmiała „Pola”), leżącym na półwyspie Istria. Okolice te w latach 1797 do 1918 należały do Cesarstwa Austriackiego, które w owym mieście wybudowało stocz-

nię, a także założyło bazę marynarki wojennej. Twórcą tej siły zbrojnej był admirał Wilhelm von Tegetthoff (1827-1871). Dowodził on austriackimi okrętami podczas wojny i pod jego rozkazami w dniu 20 lipca 1866, koło dalmatyńskiej wyspy Lissa, odniesione zostało zwycięstwo nad włoską marynarką wojenną (rys. 3).

Dr Wilhelm Capellmann (ojciec studenta) był lekarzem okrętowym w austriackiej marynarce wojennej. Przyszły student we wczesnych latach dzieciennych mieszkał w Wiedniu, a później przez pięć lat uczył się w szkole podstawowej w Meranie, który leży w Tyrolu Południowym. Od 15 września 1891 był uczniem Cesarsko-Królewskiego Gimnazjum Państwowego w Salzburgu, gdzie 20 czerwca 1900 zdał maturę.

W tym samym roku zgłosił się jako ochotnik do odbycia jednorocznej służby wojskowej, a po jej ukończeniu w październiku 1901 wstąpił do Księżęcej Wyższej Szkoły Technicznej „Fridericiana” w Karlsruhe. Po sześciu semestrach, w październiku 1904, przeniósł się do Gdańska. Mieszkał początkowo przy Grunwaldzkiej 80 (to znaczy przy skrzyżowaniu z Jaśkową Doliną). Przeglądając księgę adresową z roku 1905 i okazało się, że oprócz innych najemców mieszkało tam kilku studentów: Hugo Funke i Erich

Walter (obaj określani jako „cand.ing.” – czyli po półdyplomie), a także „studenci” Robert Caro i Wolfgang Schwing. Capellmann musiał być sublokaterem kogoś, kto dzierżawił pomieszczenie. Widać, że Walter Funk i Erich Walter rozpoczęli studia na innej uczelni i tak jak Capellmann przenieśli się do Gdańska; cała ta grupa kształciła się na Wydziale Mechaniki i Elektrotechniki.

W roku 1906 Felix Capellmann kwaterował w innym miejscu, bo przy Montwiła-Mireckiego 7, a w roku następnym przy ul. Klonowej 6. Pracę dyplomową przygotowywał w roku 1909, kiedy mieszkał przy ul. Politechnicznej 6. Oprócz Capellmanna mieszkało tam jeszcze siedmiu studentów z innych wydziałów i niższych lat.

Zajęcia na „Königliche Technische Hochschule zu Danzig” rozpoczęły się w poniedziałek 17 października 1904 r. Dzięki zaliczeniom z okresu studiów w Karlsruhe Capellmann był zwolniony z ćwiczeń z przedmiotów Mechanika, Fizyka i Wyższa matematyka. Przez cały kwartał roku 1905 zajął się praktyką – ale brak jest wiadomości o jej miejscu i charakterze.

Czując się należycie przygotowany, już w dniu 10 marca 1906 złożył wniosek o przeprowadzenie egzaminu półdyplomowego, który odbył się w dwu kolejnych dniach. Uzyskane wyniki zostały zapisane w odpowiednich rubrykach arkusza ocen, włączonego do teczek danego studenta. Może to wskazywać, iż nie prowadzono jeszcze indeksu w postaci książeczki. W poniedziałek 30.04.1906 Capellmann zdał:

Mechanikę – prof. Lorenz dał ocenę dobrą,

Wyższą matematykę – prof. Sommed dał ocenę dobrą,

II. Studierende, Hospitanten und sonstige Hörer

Zu- und Vorname	Geburtsort odcz Land	Ab- teilung	Hörer- art	Wohnung
Buschmann, Georg	Herrnhut	4	St	Lgfr., Hauptstr. 75
Capellmann	Österreich	3	St	Lgfr., Hauptstr. 113
Caro, Robert	Breslau	3	St	Lgfr., Hauptstr. 113
Christ, Erhard	Arnswalde	5	St	Lgfr., St. Michaels- weg 35 pt.
Christians, Georg	Sorgenfrei	4	St	Lgfr., Heiligen- brunnerweg 46 pt.

Rys. 1

Ich erlaube mir zu erklären, dass Felix in Berlin geboren. Mein Vater war dort als Kupfermeister in der Fabrik „Münchener Maschinenbau“ tätig. Mein Sohn hat sich im Jahre 1904 in Meran (Tiro) niedergelassen und hat am 15. September 1904 die Maturprüfung in Salzburg bestanden. Am 1. Oktober 1904 ist er in Danzig angekommen und hat sich in der Wohnung Lgfr., Hauptstr. 113 niedergelassen. Am 1. Januar 1906 wurde er zum Kandidaten der Maschinenbau-Prüfung ernannt.

Rys. 2

*Felix Capellmann
Stud. mech.*



Rys. 3

Części maszyn – prof. Schulze-Pillot dał ocenę dostatek. minus, zaś we wtorek 1 maja 1906 rozliczył przedmioty:

- Fizyka – prof. Wien dał ocenę dostateczną,
- Chemia – prof. Ruff dał ocenę dostateczną,
- Geometria wykreslna – prof. Schilling dał ocenę bardzo dobrą,
- Maszynoznawstwo – prof. Tischbein dał ocenę dostateczną,
- Ekonomia narodowa – prof. Thiess dał ocenę dostateczną plus.

W tym arkuszu ocen uwagę zwraca fakt, iż profesor Sommer podwyższył ocenę "Wyższej matematyki" z określenia „dostatecznie” na „dobrze” – co wypada rozumieć jako efekt prośby studenta o dodatkowe pytania. Cały arkusz trafił do profesora Roesslera, dziekana Wydziału III, który 2 maja 1906 uznał egzamin za „zdany” (rys. 4).

Praktyka zawodowa wymagana przed przystąpieniem do egzaminu dyplomowego miała trwać 12 miesięcy. Po wysłuchaniu wykładów i odrobieniu ćwiczeń z ważniejszych przedmiotów zawodowych, taką praktykę student Capellmann rozpoczął 01.05.1906, a zakończył ją w dniu 10.05.1907. Praktykę realizował w Anglii, gdzie pracował w zakładach firmy „Siemens Brothers Dynamo Works Ltd”, mieszczących się w Stafford. Wiosną roku 1908 wyjechał do Ameryki, gdzie przez pewien czas pracował w firmie „General Electric Company”.

Wniosek o przeprowadzenie egzaminu dyplomowego dla kierunku elektrotechnicznego złożył 1 listopada 1909, a zatem jeszcze przed zakończeniem wymaganych ćwiczeń i projektów. W części

ćwiczeniowej następnego arkusza ocen występują zapisy:

- Prądnicą elektryczną – z oceną bardzo dobrą,
 - Silnik elektryczny – z oceną bardzo dobrą,
 - Układ elektryczny (domowy) – z oceną bardzo dobrą,
 - Dość duży podnośnik – z oceną dobrą,
 - Ćwiczenia w laboratorium elektrycznym – z oceną bardzo dobrą,
 - Ćwiczenia w laboratorium maszynowym – z oceną dobrą.
- Osobno oceniona jest praca dyplomowa jako bardzo dobra.

W tej części nie podano żadnych dat przy wpisanych wynikach (rys. 5).

Wniosek studenta został zaakceptowany przez dziekana, którym był wtedy prof. Schulze-Pillot. Na opiekuna pracy dyplomowej powołał on prof. Roesslera, a wy-

danie tematu pracy wyznaczył na 20.11.1909.

Tematem pracy dyplomowej było zaprojektowanie podstacji zawierającej dwie przetwornice jedno twornikowe po 350 kW dla sieci prądu stałego o napięciu 220 V. Zasilanie należało przewidzieć z sieci trójfazowej 8000 V. Sieć stałoprądowa miała zasilac zarówno oświetlenie, jak i silniki, oraz być połączona z baterią akumulatorów o mocy 200 kW przy rozładowaniu prądem trzygodzinnym.

Po uporaniu się z zaliczeniami, w dniu 28.02.1910 dyplomant zawiadomił opiekuna, że od 2 marca do 25 kwietnia zamierza przebywać w północnych Włoszech, gdzie zatrzyma się w miejscowości Fasano (koło Gardone), w pensjonacie „Gigola”. W dniu 9 marca dziekan wysłał dyplomantowi ocenę pracy dyplomowej łącznie z zawiadomieniem o dacie egzaminu dyplomowego: od 21 do 23 kwietnia 1910. W teczce studenckiej zachowane są ołówkowe notatki, sporządzone przez studenta podczas egzaminów. Znajduje się tam także notatka, że część wymaganych dokumentów (np. świadectwo dojrzałości) przekazano do sekretariatu.

Podczas pierwszej części odbyły się następujące egzaminy:

- Silniki i maszyny robocze – prof. Wagner dał ocenę dostateczną,
- Narzędzia i napędy fabryczne – prof. Prinz dał dość dobrze,
- Przekład z literatury angielskiej – prof. Schulze-Pillot uznał za dobry.

W drugiej części, odbytej 23 kwietnia, doc. dr Roth zajął się tematami z trzech

Der Ingenieur-Ingenieurmeister
und Elektrotechnik

Dorprüfung
Datum: 19. Nov. 1906
Bewerber: Felix Capellmann
aus ...

Übungsergebnisse	Punkte				Bemerkung
	1	2	3	4	
1) Maschinen					sehr gut
2) Physik					gut
3) Elektr. Maschinen					sehr gut
4) Elektrische Grundriss					sehr gut
5) Graphische Statik					sehr gut
6) Maschinenbau					sehr gut
7) Elektrotechnik					sehr gut
8) Bauabstrichzeichnen					sehr gut
9) Maschinenbauzeichnen					sehr gut

Summe: 100

Der Ingenieur-Ingenieurmeister
und Elektrotechnik

Rys. 4

Der Ingenieur-Ingenieurmeister
und Elektrotechnik

Dorprüfung
Datum: 19. Nov. 1906
Bewerber: Felix Capellmann
aus ...

Mündliche Prüfung		
Übung	Ergebnis	Bemerkung
1) Maschinen	gut	
2) Physik und angewandte Chemie	sehr gut	
3) Elektr. Maschinen	sehr gut	
4) Elektrische Grundriss und Graphische Statik	sehr gut	
5) Maschinenbau	sehr gut	
6) Elektrotechnik	sehr gut	
7) Bauabstrichzeichnen	sehr gut	

Gesamtresultat über die Dorprüfung
sehr gut

Der Ingenieur-Ingenieurmeister
und Elektrotechnik

Abteilung für Maschinen-Ingenieurwesen und Elektrotechnik
Hauptprüfung
 Montag, 1. November 1907
 C. Glaser-Ingenieur
 Bewerber: *Felix Capellmann*

Übungsergebnisse		Mittel	
Frage	Antwort	Frage	Antwort
1. Die abstrakte Geometrie	8	1	Sehr abgesehen
2. Die Elektromotoren	6	1	Sehr schlecht
3. Die abstrakte Arithmetik	14	1	Sehr schlecht
4. Die Transformatoren	6	1	Sehr schlecht
5. Die größte Zahl der Maschinen	9	1	Sehr schlecht
6. Skizze in Elektrotechnik	51 Punkte		
7. Skizze in Maschinenbau	6 Punkte		
Summe 40		6 51	

Gesamturteil über die Übungsergebnisse:
gut.
 Diplomarbeit Nr. 15
 am 2ten Grade: *Sehr gut.*
 Im Falle der Wiederholung ist in dem Bescheid bei dem am angegebenen Termine das Wort „abstrakt“ zu verwenden.

Rys. 5

przedmiotów elektrotechnicznych: Elektromechanika – dał ocenę bardzo dobrą, Maszyny i przyrządy elektryczne – dał ocenę dobrą, Układy elektryczne – dał ocenę bardzo dobrą. W tym samym roku dziekan Wydziału III, prof. Schulze-Pillot, wpisał na tymże

Abteilung für Maschinen-Ingenieurwesen und Elektrotechnik
Hauptprüfung
 Montag, 1. November 07
 C. Glaser-Ingenieur
 Bewerber: *Felix Capellmann*

Mündliche Prüfung		Mittel	
Gegenstand	Frage	Antwort	Ergebnis
1. Elektromotoren	Sehr gut	2 1/2	Rotte
2. Elektrische Maschinen und Apparate	gut	3 1/2	Rotte
3. Elektrische Anlagen	Sehr gut	2 1/2	Rotte
4. Kraft- und Schaltungsanlagen	gut	2 1/2	Rotte
5. Entwicklungsgeschichte und Sachverhalte der Elektrotechnik (z.B. Entwicklung der Elektrotechnik von den Anfängen bis zur Gegenwart)	gut	2 1/2	Rotte
6. Skizze von der Bauart eines elektrischen Schalters	gut	2 1/2	Rotte

Gesamturteil über die Hauptprüfung:
bestanden
 am 2ten Grade: *Sehr gut.*
 Der Abteilungsleiter: *Schulze-Pillot*

Rys. 6

arkuszu stwierdzenie, że egzamin dyplomowy został zdany. Tę też datę ma świadectwo stwierdzające, że FELIX CAPELLMANN z Pola w Istrii ma stopień INŻYNIERA DYPLOMOWANEGO. Świadectwo to zostało opatrzone pieczęcią okrągłą uczelni oraz podpisami rektora prof. Matthaei i dziekana Wydziału III prof. Schulze-Pillota. Druk owego doku-

mentu wykonała firma „Schwital und Rohrbeck” w Gdańsku. Oryginał tego dyplomu jest także wszyty do tej teczki. Wskazuje to, że absolwent – z niewiadomej przyczyny – nie odebrał dyplomu (rys. 6).

Jerzy Sawicki
 Emerytowany profesor PG

Wspomnienie o doc. Tadeuszu Bartkowskim – „Niezapomniany Bartek”

Tadeusz Bartkowski (powszechnie nazywany Bartkiem) rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym (dzisiaj Wydział Elektrotechniki i Automatyki), a ukończył je na Wydziale Łączności (dzisiaj Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki) wyróżnionym z Wydziału Elektrycznego w roku 1951. Jego młodzieńczą pasją była radiotechnika. Już podczas wojny konstruował odbiorniki radiowe, by słuchać wiadomości z frontu. Na studiach pogłębił swoją wiedzę i jako zdolny absolwent pozostał na politechnice. W jego pokoju znajdował się pokaźny zbiór lamp i układów elektronicznych, które pamiętały tamte trudne czasy.

Jako młody pracownik wykazywał się talentem inżynierskim. Pozostawił po so-

bie kilkanaście patentów dotyczących układów przekąźnikowych, wzmacniaczy tranzystorowych i fizycznych generatorów losowych. Patenty te obowiązywały zarówno w kraju, jak i za granicą, w państwach obozu socjalistycznego (Czechosłowacja, Węgry, NRD), ale również za żelazną kurtyną (RFN, Belgia). Ich współtwórcami byli też inni pracownicy Wydziału, jak późniejszy prof. Marian Zientalski, prof. Józef Sałaciński, czy dr Michał Smoczyński. W początku lat 60. zajął się techniką impulsową i jej naturalnym rozszerzeniem – techniką komputerową, co stało się Jego pasją do końca życia. Konsekwencją tych zainteresowań było wprowadzenie nowatorskich przedmiotów nauczania z tej dziedziny. Gdy pod koniec lat 60. staraniami prof. Jerzego Seidlera

Wydział Łączności otrzymał w darze od Zakładu Aparatów Matematycznych w Warszawie pierwszą maszynę cyfrową, to młody doktor Bartkowski został głównym inicjatorem i realizatorem nowych, rozszerzonych przedmiotów z programowania komputerów oraz organizacji i architektury systemów komputerowych. Naturalnym następstwem tego działania było opracowanie przez Niego pierwszego programu studiów dla kierunku Informatyka, który został wdrożony na Wydziale w latach 70.! Stale przesiadywał w laboratoriach nad testowaniem niuansów języków programowania, oraz rozpoznawaniem ówczesnych architektur komputerów. Było to szalenie trudne zadanie, z uwagi na tajemnicę producentów, jak i brak odpowiedniej dokumentacji. Trzeba było włożyć wiele wysiłku, by dociec, jakie przyjęto rozwiązania i co można jeszcze w nich poprawić. Szybki postęp w rozwoju organizacji systemów komputerowych wymagał nie lada zdolności i talen-

tu, by zrozumieć i ulepszać coraz to bardziej skomplikowane konstrukcje i efektywnie je wykorzystywać w konkretnym środowisku użytkowym.

Wydarzenia z marca 1968 roku spowodowały spore zmiany na uczelniach, w konsekwencji ministerialnych decyzji dr inż. Tadeusz Bartkowski został docentem, co oznaczało status pracownika samodzielnego i pełną stabilizację zatrudnienia trzydzieści lat później ostro skrytykowano poprzednio podjęte decyzje, odbierając docentom „marcowym” istotne uprawnienia naukowe.

W przypadku Tadeusza Bartkowskiego była to szalenie krzywdząca decyzja. Ówczesny Jego dorobek w pełni uzasadniał awans na samodzielnego pracownika naukowego. W swojej karierze zawodowej Docent zorganizował bardzo ciekawy zespół badawczy, który dopracował się pierwszego mikrokomputera. On sam został promotorem 8 prac doktorskich, opublikował wiele prac naukowych i wygłosił wiele ciekawych referatów na konferencjach krajowych i zagranicznych z modelowania systemów oraz zrealizował około 40 prac dla przemysłu, w tym również prototypy nowoczesnych urządzeń. I to wszystko okazało się nieważne bez posiadania stopnia dra habilitowanego. Czuło się, że to przeżywa, ale On nigdy się nie skarżył, był jak zwykle pogodny i ze wzmoczoną starannością dalej kierował swoim zakładem. Stymulował wprowadzanie nowej tematyki do zajęć dydaktycznych, rozwijał nowe zestawy ćwiczeń do zajęć laboratoryjnych. I tak doczekał się 40-lecia swojej pracy zawodowej, przekazując katedrę swojemu wychowankowi. Co więcej, z pracowników Jego zespołu powstały trzy następne katedry informatyczne, kierowane obecnie przez prof. Janusza Górskiego, prof. Marka Kubalego i dr. hab. Bogdana Wiszniewskiego. Można więc śmiało oświadczyć, że jest twórcą informatyki na naszym Wydziale!

Na uroczystościach 40-lecia pracy zawodowej były wspaniałe torty zrobione przez żonę Docenta, przybyło wielu dawnych Jego kolegów i współpracowników, którzy w pełni podkreślali Jego zasługi dla Wydziału, tak często niedocenione przez innych, zaangażowanych tylko w zdobywanie stopni i tytułów naukowych. Nie wielką rekompensatą dla Docenta był artykuł w „Piśmie PG” – zatytułowany „Po prostu Bartek”. Oto fragment z tego artykułu (w którym czas terażniejszy zamie-

niono na czas przeszły): „To, że nie został wówczas profesorem, świadczy o wadliwym systemie awansowym, preferującym raczej osiągnięcia teoretyczne niż praktyczne. To, że nie został profesorem, mimo tak wielu bezdyskusyjnych osiągnięć, świadczy również o Jego skromności i nieprzywiązywaniu wagi do awansów. Kochał to, co robił, pracę traktował jako hobby i w tym świecie było Mu najlepiej. To u Niego w pokoju na ogół świeciło się najdłuższe światło. Gdy czasem zaglądałem do Niego ze słowami „czas na kolację”, uśmiechał się tylko i ponownie kierował wzrok na rozbebeszone wnętrza komputera.”

Choć przeszedł na emeryturę, więcej przebywał w pracy niż w domu. Ciągłe miał wiele do zrobienia. Był koordynatorem programu Sokrates i nadzorował wymianą studentów z Niemcami. Opracował program dokumentacji sprawozdań i planów dydaktycznych, wykorzystywany przez wszystkie katedry Wydziału ETI. Nawet kiedy ostatnio nie dopisywało mu zdrowie, twierdził, że w swoim pokoju nr 527 gmachu Elektroniki czuje się najlepiej. Odszedł od nas, jak pracował, po cichu, w ostatnie wakacje, kiedy wszyscy

rozjechali się na urlopy i do wielu informacji o tym smutnym zdarzeniu dotarła ze znacznym opóźnieniem. Kiedy prof. Helmut Keutner z Technische Fachhochschule w Berlinie, koordynator Sokratesa ze strony niemieckiej, dowiedział się o tym, przesłał kondolencje Rodzinie i Wydziałowi ETI, podkreślając zasługi Docenta nie tylko jako nauczyciela akademickiego, ale również jako niezwykle człowieka. Skromność, pogoda ducha i serdeczność do innych, to jedne z jego niezapomnianych cech charakteru. Docent Tadeusz Bartkowski nie doczekał się też uroczystości 100-lecia politechniki w Gdańsku i 60-lecia Politechniki Gdańskiej. Nie doczekał się tych uroczystości, choć był współtwórcą wielu jej osiągnięć, które choć autentyczne i wartościowe, nie stały się nigdy medialne!

Może więc jedno z audytoriów gmachu ETI nazwać Jego imieniem? Może dąb, który ostatnio został posadzony i będzie rósł przed wejściem do nowego budynku Wydziału ETI nazwać po prostu BARTKIEM?

Oto różne wspomnienia pracowników Wydziału:

– *Nasze pierwsze spotkanie – jesień lub*



Zakłopotanie docenta Tadeusza Bartkowskiego i profesora Henryka Krawczyka przed dzieleniem tortu na uroczystości 30-lecia KASK-u (Katedra Architektury Systemów Komputerowych 2002 r.)



Gratulacje od dziekana prof. Józefa Woźniaka z okazji 40-lecia pracy zawodowej doc. Tadeusza Bartkowskiego (rok 1997)

zima roku 60., Gmach Główny, sala na poziomie 400, wieczór. Ćwiczenia z elektronicznych wzmacniaczy lampowych. Przy tablicy młody asystent, mgr Tadeusz Bartkowski. Skupiony, kompetentny, przyjazny. Cichym głosem wprowadza w tajniki charakterystyk lamp i prostych roboczych. Co było niejasne, staje się proste i oczywiste. Czuje się, że przekazywanie wiedzy sprawia Mu przyjemność i satysfakcję. Emanuje kompetencją i pełnym panowaniem nad materiałem. Te pierwsze spotkania sprawiły, że stał się dla nas autorytetem i odtąd przez lata darzyliśmy Go szacunkiem i sympatią.

– Pamiętamy prowadzone przez Niego laboratorium na polskim, pierwszym w PG komputerze ZAM 2β. Wielkie szafy

pobierające moc kilkunastu kW i charakteryzujące się parametrami wywołującymi dzisiaj uśmiech niedowierzania (pamięć operacyjna magnetostrycyjna – 512 słów 36-bitowych, 1000 operacji dodawania na sekundę, całkiem niezłe, jak na owe czasy), a przy czytniku taśmy perforowanej (urządzenie wejściowe) mgr Bartkowski w białym fartuchu, sprawdzający studencki program metodą czytania dziurek z taśmy, bez przepuszczania jej przez dalekopis, żeby było szybciej.

– Człowiekowi o uzdolnieniach inżynierskich wszystko może się przydać w pracy. Doc. Bartkowski gromadził więc wszelkiego typu elementy, podzespoły i urządzenia elektryczne, elektroniczne i mechaniczne. Jego pokój to obraz hi-

storii techniki, pokazujący jak wiele zmieniło się w ciągu życia jednego człowieka. Można tam było zobaczyć przenośną wojskową stację nadawczo-odbiorczą z czasu II wojny światowej, lampy radiowe wszelkich typów, żyroskopowy i inny osprzęt lotniczy z lat 60., schematy radzieckiego komputera SM3 (kopia amerykańskiego komputera PDP7, będącego szczytem ówczesnej techniki komputerowej) wykonane w od dawna już nie używanej technice światłokopii, charakteryzującej się niebiesko-brunatną barwą, kolejne generacje wskaźników cyfrowych i układów scalonych, po najnowocześniejsze mikroprocesory.

– Miał wiele zainteresowań, od fotografii (sam wywoływał kolorowe zdjęcia) po materiały wybuchowe (niewypały z czasu wojny), o przygodach z którymi w czasach młodości w chwilach szczerości wspominał. Lubił kupować książki z wielu dziedzin, czasami „na wyrost”. Kupka książek odłożonych dla Niego w księgarni w Gmachu Głównym była zawsze najwyższa. Interesowało Go tyle spraw związanych z techniką, że układy personalne na uczelni niewiele Go obchodziły. Trafiając czasami na gorącą dysputę, przysłuchiwał się jej z życzliwym zdumieniem, ale sprawiał wrażenie, że myślami jest przy swoich komputerach.

Henryk Krawczyk

Mariusz Barski

Wojciech Jędruch

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Profesor Edmund Romer (1904–1988)

absolwent politechniki w Gdańsku z 1927 r.

„w gdańskim oknie na świat”

Prof. Edmund Romer urodził się 18 lutego 1904 r. we Lwowie przy ulicy Ujejskiej 6. Był synem prof. Eugeniusza Romera, najwybitniejszego polskiego geografa i kartografa o światowym autorytecie. Fascynacja ojcem, gorącym patriotą, zaangażowanym w działalność niepodległościową, zasłużonym w przygotowaniu materiałów na wersalską konferencję pokojową, a zarazem

jej uczestnikiem jako ekspertem delegacji polskiej, miała duży wpływ na poglądy i decyzje życiowe prof. Edmunda Romera. Jak pisze we wspomnieniach: „Nie zdołałem w nich oddać z dostateczną wyrazistością, czym był Ojciec dla mnie samego, a tym bardziej odmalować, a nawet dostatecznie naszkicować tę niezwykłą postać. Walory jego charakteru, intelektu, woli, jego odwaga i prawość,

wreszcie jego głęboko emocjonalny, ale i rozumny patriotyzm stworzyły postać potężną i dynamiczną, zbudowały dzieło o formacie niepospolitym”.

„Postać potężna” była niedoścignionym wzorem dla prof. Edmunda Romera. Przekazując w 1966 r. swoim współpracownikom z Katedry Miernictwa Przemysłowego Politechniki Śląskiej egzemplarz książki autorstwa Łucji Mazurkiewicz-Herzowej „Eugeniusz Romer”, wpisał dedykację: „Moim współpracownikom ofiaruję jak nigdy dla mnie niedościgniony wzór”.

Ważną decyzją życiową po maturze było podjęcie w 1922 r. studiów na Politechnice Gdańskiej. Zachętą ku temu był apel pol-

skich studentów. Atmosferę podjęcia studiów i ich kontynuacji najlepiej oddają fragmenty wspomnień prof. Edmunda Romera. Najważniejsze, to oczekiwanie na przyjęcie na studia:

„Nie mam jeszcze wiadomości z gdańskiej politechniki, czy zostałem przyjęty na studia. Oczekuję jej z niepokojem. Za radą brata, studenta 3 roku, zgłaszam się na ochotnika do budowy drugiego domu akademickiego Politechniki Lwowskiej... Sądziłem, że ochotnicze spełnienie tego obowiązku może mi ułatwić dostanie się na studia we Lwowie, gdyby z Gdańska przyszła odmowa.”

I wreszcie oczekiwana z niepewnością dobra wiadomość:

„Równocześnie z wieścią o śmierci wuja przyszedł list zawiadamiający o przyjęciu mnie na studia w gdańskiej politechnice. Byłoby nierzetelnością twierdzenie, że mój udział w żalobie był pełny. Wstydzilem się mojej radosnej emocji, całą siłą starałem się ją tłumić.”

Ta radość, to możliwość dotarcia do „gdańskiego okna na świat”:

„Pozostawało mi zaledwie kilkanaście dni pobytu w domu przed wielką przygodą, jaką była dla mnie, osiemnastolatka, wyprawa na studia na koniec Rzeczypospolitej, w gdańskie okno na świat. Okno tak żywo uświadomione i przeżywane w ciągu miesięcy, gdy powstawał „Geograficzno-Statystyczny Atlas Polski” w Wiedniu, tak barwnie opisany przez Ojca w czasie jego wykładów wojennych o Polsce.”

„Okno na świat, Gdańsk, leży przede mną. Jeszcze podróż przez Polskę – ... i już Gdańsk, politechnika, Bratnia Pomoc i Bałtyk, w końcu inauguracja i pierwszy wykład: to wszystko załania mi chwilowo cały świat.”

Pierwsze kontakty z Bratnią Pomocą zaainspirowały prof. Edmunda Romera do czynnego udziału w jej pracach podczas studiów. Został jej sekretarzem, a następnie przewodniczącym. W skomplikowanej wówczas sytuacji politycznej w Polsce prof. Edmund Romer miał trudną rolę do spełnienia jako prezes Bratniej Pomocy Studentów Polaków politechniki w Gdańsku. Tak to ujmuję we wspomnieniach:

„Nasze politycznie mało zaangażowane i nie wyrobione środowisko – wszak byliśmy na Zachodnich Kresach – nie ulegało rozbiściu czy skłóceniu. (...) W zarządzie Bratniaka nie doszło do żadnych sporów czy dyskryminacji, staraliśmy się jedynie spełniać nasze zadania jak najlepiej.”

Od początku studiów prof. Edmund Romer wykazał duże zainteresowanie i aktywność w sprawach postrzegania Polski w Eu-

ropie w świetle ustaleń wersalskiej konferencji pokojowej. I znowu we wspomnieniach emocje te są najlepiej wyrażone:

„Ale wnet listowne sprawozdania systematycznie wędrują do Lwowa. (...) Niektóre z nich są świadectwem, z jaką pasją wgrzyzam się w nowe środowisko, w tygiel, w którym stapiają się wszystkie dawne dzielnice – więcej niż trzy, bo Śląsk, Wileńszczyznę i Pomorze trzeba osobno wyróżnić. Listy świadczą też o rodzinnej agenturze w Gdańsku: zamawiam dla Ojca pismo geograficzne, nieosiągalne jeszcze w Polsce, a dla gdańskiej politechniki funduję ścienną mapę Polski Eugeniusza Romera, bo ta, którą zademonstrował wykładowca geografii, Herr Bockelmann, ma niezgodne z rzeczywistością granice.”

Tak rozpoczął się normalny tok studiów. Duże znaczenie w programie studiów miały praktyki zawodowe. Oto ich rejestr we wspomnieniach:

„Rytm spotkań z rodziną, z Ojcem, dyktował przebieg moich studiów, okres ferii świątecznych i międzysemestralnych, terminy egzaminów oraz praktyki fabryczne, jakich sporo wymagano w gdańskiej politechnice: musieliśmy przepracować pełnych 12 miesięcy, z tego co najmniej 6 miesięcy bez przerwy.”

„Lato 1923 roku spędzam na praktyce fabrycznej w Centralnych Warsztatach Mechanicznych przy kopalni Niwka niedaleko Sosnowca, w gościnie u mego brata ciotecznego, Oskara Mareczka, z wykształcenia i pasji inżyniera górniczego.”

„Wiosną 1924 roku odbywałem kolejną praktykę w nowej firmie „Parowóz” w Warszawie, ...”

I wreszcie czas na egzaminy:

„Nadszedł następny, czwarty już semestr w Gdańsku, po którym po raz pierwszy zgłosiłem się do egzaminu. Odmienne niż na uczelniach polskich, w THD zdawało się, zgodnie z zasadami stosowanymi w większości uczelni niemieckich, tylko cztery razy w czasie studiów, a mianowicie: częściowy półdyplom (Diplom-Teil-Vorprüfung), półdyplom (Diplom-Vorprüfung), częściowy dyplom (Diplom-Teil-Prüfung) i wreszcie główny dyplom (Diplom-Hauptprüfung). Postanowiłem zgłosić się z wszystkich podstawowych przedmiotów pierwszych czterech semestrów (przede wszystkim matematyka, fizyka, elektrotechnika, mechanika i inne drobniejsze, razem 8 przedmiotów). Oznaczało to twarde kucie przez całe letnie wakacje (...).”

Ostatnia z praktyk miała przełomowe znaczenie w przemysłeniach co do dalszych



planów odnośnie do działalności zawodowej prof. Edmunda Romera:

„Praktyka w Brown-Boveri dobiegła końca, wróciłem do Gdańska. Wiele się nauczyłem, wiele skorzystałem. A najważniejszy był wniosek, jaki wysnułem z praktyki: „nie święci garnki lepią”, oraz wynikała z niego głęboko zakonspirowana myśl i postanowienie – pragnę i zamierzam przyczynić się do rozwoju przemysłu elektrotechniczno-precyzyjnego w Polsce. W tym celu po uzyskaniu dyplomu rozpocznę odpowiednią produkcję, na przykład liczników energii elektrycznej. Wierzę, że podołam temu zadaniu.”

Z tym postanowieniem prof. Edmund Romer kończył studia. Tak komentuje ich finał we wspomnieniach:

„Gdy zdołałem zelektryfikować linię kolejową z Gdańska do Gdyni (moja praca dyplomowa obroniona w grudniu 1927 r.), przytulił mnie dom rodzinny. Ważny etap mojego życia skończył się pełnym sukcesem uzyskanym w normalnym czasie, co zostało z uznaniem, ale bez emfazy przyjęte przez rodziców.”

„Jako jedną z możliwości biorę pod uwagę założenie nowoczesnego warsztatu naprawy aparatury pomiarowej i precyzyjnej (...) Cel dalszy, idea ogólna rozwoju przemysłu precyzyjno-elektrotechnicznego, pozostał bez zmiany, także konkretne zadanie: produkcja elektrycznych przyrządów pomiarowych (...).”

Dzięki finansowemu wsparciu ojca, prof. Edmund Romer rozpoczął w 1929 r. produkcję zestawów do ćwiczeń z optyki dla uczniów gimnazjów. Był to początek firmy o nazwie Zakład Pomocy Naukowych. Nowością w skali polskiej było prowadzenie ćwiczeń przez samych uczniów, co było już rozpowszechnione w Europie, zamiast dotychczasowych demonstracji. Opracowano w Zakładzie bardziej złożoną i dokładną aparaturę pomiarową, przede wszystkim elektryczne przyrządy pomiarowe, głównie magnetoelektryczne. Rozpoczęto seryjną

produkcję przyrządów pomiarowych prądu stałego, przemiennego i wielkiej częstotliwości. Były one przeznaczone dla laboratoriów, telekomunikacji, przemysłu samochodowego i wojska.

Wojna spowodowała, że kontynuacja zawodowa nastąpiła po powrocie prof. Edmunda Romera do kraju w 1946 r. Miała ona miejsce w spółdzielni „Ognisko” w Bytomiu, założonej przez jego byłych pracowników. W tym okresie Profesor nawiązał kontakt z Politechniką Śląską. W 1949 r. objął kierownictwo Zakładu Optyki i Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Śląskiej, który utworzył prof. Tadeusz Malarski. Prof. Edmund Romer przyczynił się do rozwoju tego Zakładu, inicjując opracowanie i produkcję elektrycznej aparatury pomiarowej o dużej dokładności. Od tego też momentu prof. Edmund Romer rozpoczął swoją działalność dydaktyczną i naukową na Politechnice Śląskiej. Od 1948 r. rozpoczął działalność wykładową w Katedrze Pomiarów Maszyn Ciepłych Wydziału Mechanicznego. Opracował nowy przedmiot: *Przemysłowe przyrządy do pomiaru i regulacji*. W 1956 r. przeszedł na Wydział Elektryczny i objął kierownictwo Zakładu Miernictwa Wielkości Nieelektrycznych, gdzie zorganizował od podstaw laboratorium. Tak zatem rozpoczął działalność naukowo-dydaktyczną, która doprowadziła do ukształtowania profilu *Miernictwa przemysłowego*, który to profil jest widoczny i ceniony do dnia dzisiejszego w skali całego kraju.

W wielu publikacjach są wymienione dokonania prof. Edmunda Romera w wielokierunkowym wymiarze jego działalności. Czołowe miejsce w dydaktyce i działalności naukowo-badawczej zajmuje *Miernictwo wielkości nieelektrycznych*. Na podkreślenie zasługuje „działalność badawcza”. Ma ona istotne znaczenie w zrozumieniu postawy profesora, gdyż prof. Edmund Romer był wybitnym eksperymentatorem. Przywiązywał niezwykłą wagę do dochodzenia przy metrologicznej ocenie wielkości mierzonej i właściwości metrologicznych przyrządów pomiarowych poprzez precyzyjnie zaplanowany eksperyment. Taka postawa widoczna była w programach wykładów, jak i opracowanych przez Profesora skryptach i podręczniku. Doświadczali tego również Jego doktoranci.

Prof. Edmund Romer jest autorem wielu skryptów z zakresu miernictwa przemysłowego. Podstawowy jednak jest podręcznik „*Miernictwo przemysłowe*”, którego wydanie trzecie w PWN z 1978 r. stanowi do dnia dzisiejszego wyzwanie-wzór „oczekujący” na następcę (następców!), który (którzy) podej-

mie (podejmą) trud kontynuacji tematycznej w realiach nowoczesnej techniki elektronicznej-mikroprocesorowej i informatycznej, różnorodnej technologii czujników oraz rozwoju przemysłowych systemów pomiarowych z magistralami obiektowymi, w których podstawowe, w sensie pomiarowym, są czujniki inteligentne.

Studiując literaturę faktograficzną o prof. Edmundzie Romerze, w kontekście Jego relacji „ojciec-syn” oraz przywołując z pamięci przebieg bezpośrednich kontaktów, jako młodego współpracownika w relacji „szef-asystent”, można dostrzec bezpośrednie przeniesienie wartości moralno-etycznych z ojca na syna. Cytując te wartości za Łucją Mazurkiewicz-Herzową, można przypisać je prof. Edmundowi Romerowi. A zatem, tajemnica Jego powodzeń tkwiła przede wszystkim w znakomitej organizacji pracy. Podstawową zasadą pracy była jej systematyczność oraz samokontrola, prowadząca do coraz lepszego użytkowania czasu. Hołdował zasadzie pracy codziennej, nieprzerwanej, wytrwałej i konsekwentnej. W pracy naukowej własnej, jak i swoich uczniów, przestrzegał zasady wyrażonej w znanym przysłowiu: „Najlepsze jest wrogiem dobrego”, co pociągało za sobą zasadę szybkiego tempa pracy.

Politechnika Śląska wiele zawdzięcza prof. Edmundowi Romerowi. Był jednym z kreatorów Wydziału Automatyki. Pełnił funkcje dydaktyczne, naukowe i organizacyjne. Ich wymienianie jest zbędne. Wymowne natomiast jest uhonorowanie wyników Jego działalności. Za zasługi dla Politechniki Śląskiej, Senat Politechniki Śląskiej nadał prof. Edmundowi Romerowi w dniu 18 marca 1985 r. tytuł doktora honoris causa, oceniając Profesora tak:

„*Metrolog o dużym dorobku naukowym w dziedzinie miernictwa przemysłowego, konstrukcji aparatury pomiarowej precyzyjnej i przemysłowej oraz technologii produkcji takiej aparatury.*”

Autor tych wspomnień oraz córka prof. Edmunda Romera, Maria, byli ostatnimi, którzy odwiedzili Profesora w dniu poprzedzającym Jego zgon. Profesor nadał ton temu spotkaniu. Był on wymowny w swej treści. Profesor nie mówił nic o sobie. Był zainteresowany jedynie przebiegiem rozwoju naukowego oraz sytuacją życiową swojego podopiecznego, którego był „szefem” oraz promotorem w przewodzie doktorskim.

Profesor Edmund Romer zmarł dnia 10 października 1988 r.

Jerzy Frączek
Absolwent politechniki w Gdańsku

Bibliografia

1. Mazurkiewicz-Herzowa Ł.: *Eugeniusz Romer*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1966.
2. Romer E.: *Geograf trzech epok – wspomnienia o ojcu*. Czytelnik, Warszawa 1985.
3. Zagajewski T.: *Profesor Edmund Romer*. Zesz. Nauk. Pol. Śl. Nr 1090, *Automatyka*, Gliwice 1992.
4. Frączek J.: *Rozwój dydaktyki w dziedzinie miernictwa przemysłowego w Politechnice Śląskiej*. Materiały „Seminarium z okazji 80. rocznicy urodzin prof. Edmunda Romera.” Pol. Śl., Gliwice 22 maja 1984.

Z teki poezji

Energetyczna ballada o 2-ach kaloriach

Jako satyry i energetyk
Mam uprawnioną teorię:
ten świat się zaczął właśnie od tego,
że Bóg wymyślił – kalorię!

Ogień był cenny – tak Prometeusz
co zagiew skradzioną bogom
przyniósł na ziemię – ale zapłacił
za to – własną wątrobą!

Ech! Wyobraźni spec-CPEC-owców...
Gdy „moc zamawiają” – skrzydlatał
Jest pani co chce – kalorie dwie...
A co?! Zamówi całego Watał...

Taki Mike Oldfield „Dzwony rurowe”
D-dur popłynęło z rurek...
Śpraw jest czysta – stworzył artysta
Gdy ktoś mu zakręcił kurek.

Obraz początku: hubka –krzesiwo...
Nie nie masz w przyrodzie bez ciepła
– widział kalorię ktoś? A bez niej
nie byłoby i polskiego piekła!

Buzuje smoła – radzą dokoła
tik – taki w rządzie i sejmie -
że honorowym dawcom ergów
– znów się kalorii – odejmie...☺

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Seminarium z dzikiem (cd.)

Poszczególnym sesjom przewodniczyli i sekretarzami byli: sesja I – renowacja konstrukcji portowych – profesor Ulrich Smoltczyk z Uniwersytetu w Stuttgarcie i dr inż. Waldemar Magda, sesja II – zmiany projektowe istniejących konstrukcji portowych – profesor Eugeniusz Dembicki i dr inż. Tomasz Marcinkowski, oraz sesja III – utrzymanie i modernizacja konstrukcji portowych – profesor Klaus Römisch z Uniwersytetu w Brunswiku i dr inż. Tadeusz Szurowski. Na seminarium zgłoszono 33 referaty, w tym z 23 z zagranicy, a mianowicie z Australii, Belgii, Brazylii, Chorwacji, Holandii, Luksemburga, Niemiec, Rosji, Szwecji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Polski. W seminarium wzięło udział 75 osób z 10 krajów.

Tematem przewodnim trzeciego seminarium były metody napraw istniejących konstrukcji nabrzeży oraz obciążenia konstrukcji portowych lodem. Niezwykle ważnymi referatami były referaty R. W. van der Weijde z Holandii i W. Schmidta z Niemiec, poświęcone naprawie i zapobieganiu uszkodzeniom nabrzeży spowodowanym oddziaływaniem strumieni zaśrubowych. Referaty te stały się podstawą do przeprowadzenia w przyszłości szeregu prac naukowych poświęconych głównie wpływowi nachylenia ściany odwodnej nabrzeża na intensywność oddziaływania strumieni na dno basenu portowego.

Seminarium nie odznaczyło się niczym szczególnym, jeśli nie wspomnieć o przyjęciu z „dzikiem”. Atmosfera jak zwykle wspaniała, a występ szczególnie miał jeden uczestnik z Niemiec, który chciał dorównać swoją mocną głową Rosjanom. Efekt końcowy był do przewidzenia.

Podsumowując, wszyscy uczestnicy wyrazili duże zadowolenie, prosząc o skrócenie czasu między kolejnymi seminariami. Byli skłonni przyjechać już w następnym roku.

Z niecodziennych uczestników wymienić należy dyrektora Allena Grummita z Australii i dyrektora Hermanna Zeilingera z Luksemburga. Pierwszy został naszym przyja-

ciem w Australii, mimo że w drodze z Pragi do Warszawy pociągiem sypialnym został dokumentnie okradziony. Drugi rozpoczął naszą współpracę z Firmą Arbed Belval, obecnie Arcelor, która występowała w kolejnych seminariach. Uczestnikiem obecnym na wszystkich trzech seminariach, był R. W. van der Weijde, który został z tego tytułu specjalnie uhonorowany podczas przyjęcia. Specjalny toast na skórze dzika.

Wycieczka zorganizowana w drugim dniu obrad obejmowała zwiedzenie portów Gdańska i Gdyni. Po lunchu w Klubie Pracowników PG uczestnicy zostali przewiezieni autobusami do Długiego Pobrzeża w Gdańsku, skąd statkiem żeglugi przybrzeżnej przepłynęli do Gdyni. Po wylądowaniu uczestnicy zwiedzili statek żaglowy-muzeum „Dar Pomorza”, na którym odbyło się też małe przyjęcie. Można powiedzieć, że wycieczka tym razem była całkowicie spełnieniem życzeń uczestników, którzy mogli nie tylko zobaczyć porty i ich budowle, ale również odbyć podróż „morską”.

Czwarte seminarium miało miejsce od 26 do 28 maja 1997 roku, tym razem w Gma-

chu Głównym Politechniki Gdańskiej, a mianowicie w sali 300. Widocznym znakiem postępu było to, że wszystkie zawiadomienia, jak i materiały konferencyjne, były pięknie drukowane, i to na bardzo białym papierze. Ponadto rejestrację uczestników otworzyliśmy także w hallu Hotelu „Hevelius” w Gdańsku.

Otwarcia seminarium dokonał, po powitaniu przez przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego, dziekan Wydziału Inżynierii Środowiska profesor Romuald Szymkiewicz.

Sesję No. 1 – renowacja konstrukcji portowych – prowadził prof. Victor Rizkallah z Uniwersytetu w Hanowerze w Niemczech, a sekretarzem wszystkich sesji był dr inż. Waldemar Magda. Podczas sesji wygłoszono 7 referatów. Sesji No. 2 – zmiany projektowe istniejących konstrukcji portowych – przewodniczył profesor Andrzej Sawicki z Instytutu Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku, a sesji No. 3 – utrzymanie i modernizacja konstrukcji podwodnych – profesor Andrzej Tejchman. W sesji drugiej wygłoszono 8 referatów, a w sesji trzeciej 9 referatów. W sumie wygłoszono 32 referaty, w tym 15 z zagranicy.

Czwarte seminarium przebiegało pod znakiem oddziaływania śrub okrętowych na dno basenu przy nabrzeżu. Poświęcono temu zagadnieniu 6 referatów.

Komitet Organizacyjny w niezmiennym w stosunku do trzeciego seminarium składzie, a mianowicie: sekretarz – dr inż. Tadeusz Szurowski, członkowie: prof. dr hab. inż. Michał Topolnicki, dr inż. Waldemar Magda, dr inż. Tomasz Marcinkowski,



Uczestnicy z Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie i z Australii. Od lewej: prof. W. Galor, prof. J. Hajduk, dyr. A. Grummit, prof. B. Mazurkiewicz, P. W. Grummit

mgr inż. Arkadiusz Dobrzykowski, mgr inż. Krzysztof Ossowski i pani Iwona Skoczypiec, zorganizował dwie wycieczki: na Stare Miasto Gdańsk i do portu Gdynia. Wycieczka do Gdyni odbyła się wodolotem, stanowiąc dla niektórych uczestników dużą atrakcję.

Przyjęcie „z dzikiem” było znowu wielkim wydarzeniem, w którym wzięło udział około 100 osób, w tym wszyscy uczestnicy, których było razem 71, a którzy reprezentowali Australię, Estonię, Litwę, Luksemburg, Niemcy, Rosję, Ukrainę, Stany Zjednoczone oraz Polskę. Uczestników z zagranicy było 29 – najwięcej z Niemiec (12) i Ukrainy (7).

Z referatów największe zainteresowanie wzbudził referat J. J. Ägi ze Stanów Zjednoczonych na temat systemu utrzymania hydrotechnicznych konstrukcji morskich, oraz referat profesora Klaus Römisch z Niemiec, dotyczący oddziaływania urządzeń napędowych statku na dno basenu lub kanału portowego podczas manewru zatrzymania statku.

Podsumowując czwarte seminarium, trzeba zwrócić uwagę na udział uczestników z krajów nadbałtyckich Estonii i Litwy. Był to początek samodzielnego zainteresowania przedstawicieli tych krajów sprawami rekonstrukcji budowli portowych, prowadzonej w sposób niezwykle intensywny w związku z usamodzielnieniem się portów tych krajów i oddzielaniem się od wpływów rosyjskich. Również zwracała uwagę duża grupa uczestników z Ukrainy, której porty przystąpiły do dużych prac modernizacyjnych w zakresie infrastruktury portowej.

W seminarium uczestniczyli także przedstawiciele Komitetu Roboczego EAU (Arbeitsausschuss für Ufereinfassungen) z przewodniczącym profesorem Victorem Rizkallah i wiceprzewodniczącym profesorem Wernerem Richwienem na czele. W czwartym seminarium zabrakło jednak Belgów i Holendrów. Tak jak nas poinformowali, przyczyną było nałożenie się terminów naszego seminarium i ich Kongresu Portowego.

W odniesieniu do tematyki seminarium można było dodatkowo zauważyć zgłoszenie szeregu referatów poświęconych inżynierii ruchu morskiego, a reprezentowanej przez uczestników z Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Stanowiło to duże wzbogacenie zagadnień umocnienia i pogłębienia nabrzeży, szczególnie że uznano za celowe rozważanie, przy przeprowadzaniu prac modernizacyjnych, również zagadnień bezpieczeństwa żegluga na wejściu do portu, w kanałach i basenach portowych. Wzięto przy



Ognisko podczas odtrąbienia sygnału myśliwskiego na zewnątrz – przed rozpoczęciem uczy

tym pod uwagę możliwość uszkodzenia budowli portowych w wyniku zderzenia ze statkiem.

Największym seminarium, z punktu widzenia całkowitej liczby uczestników, było seminarium piąte zorganizowane w dniach od 28 do 30 maja 2001 roku. Obejmowało cztery sesje, a mianowicie Sesję Jubileuszową poświęconą moim 70. urodzinom oraz trzy sesje techniczne.

Sesja Jubileuszowa miała miejsce w dniu 28 maja 2001 roku o godz. 11.00 w Auli Politechniki Gdańskiej. W Sesji wzięło udział ponad 300 osób. Po Sesji w hallu odbył się coctail, a następnie wycieczka na Stare Miasto w Gdańsku. O godz. 19⁰⁰ z różnych hoteli goście i uczestnicy seminarium zostali przewiezieni do tzw. „Wróblówki”, gdzie odbyło się kolejne przyjęcie „z dzikiem”, które tym razem przygotowali właściciele tego zajazdu lub gospody. W przyjęciu wzięło udział około 200 osób, które chyba były zadowolone. Świadczyły o tym również tańce, do których przygrywała bardzo dobra orkiestra.

Komitet Organizacyjny działał w następującym składzie:

przewodniczący – prof. dr hab. inż. Michał Topolnicki,
sekretarz – dr inż. Tadeusz Szurowski,
członkowie – dr inż. Waldemar Magda, dr inż. Tomasz Marcinkowski, mgr inż. Arkadiusz Dobrzykowski, mgr inż. Krzysztof Ossowski, sam. ref. Iwona Skoczypiec

Dużej pomocy w samym przebiegu Sesji Jubileuszowej udzieliły mgr inż. Barbara Bierawska, mgr inż. arch. Łucja Bierawska i mgr inż. Hanna Cylkowska.

Sesję Jubileuszową otworzył dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii

Środowiska prof. dr hab. inż. Bohdan Zadroga, który poprosił do stołu prezydiального Sesji JM Rektora Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Aleksandra Kołodziejczyka, prof. dr hab. inż. Jerzego Doerffera, rektora Politechniki Gdańskiej w latach 1980 – 84, oraz przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Sesji Jubileuszowej i całego V seminarium – prof. dr hab. inż. Michała Topolnickiego, któremu dziekan powierzył prowadzenie Sesji.

Nie wchodząc w szczegóły Sesji Jubileuszowej, w której głos zabrały 53 osoby, mogę powiedzieć, iż było to dla mnie wielkie przeżycie związane z wieloma wzruszeniami, szczególnie gdy w auli pojawili się przyjaciele z różnych stron w kraju i zagranicy.

Właściwe seminarium rozpoczęło się we wtorek dnia 29 maja. W dniu tym zorganizowano dwie sesje: pierwszą – renowacja konstrukcji portowych – prowadził profesor Zygmunt Meyer z Politechniki Szczecińskiej, a drugą – zmiany obciążeń istniejących konstrukcji portowych – profesor Gerd Gudehus z Uniwersytetu w Karlsruhe, Niemcy. Trzecią sesję – utrzymanie i modernizacja konstrukcji portowych – prowadził profesor Michał Doubrovsky z Uniwersytetu Morskiego w Odessie, Ukraina. Sekretarzem wszystkich sesji, widać etatowo, był dr inż. Waldemar Magda.

Podczas trzech sesji ogłoszono w sumie 24 referaty, przy czym tematem przewodnim V seminarium było zastosowanie nowych technologii w remontach nabrzeży, a szczególnie zastosowanie komór hermetycznych do wykonania zabezpieczeń przed korozją ścianek i pali stalowych. Ponadto dużo uwagi poświęcono sprawom właściwego doboru urządzeń odbojowych.

Dyskusja podczas sesji była bardzo żywa i barwna, a to za przyczyną profesora Gerda Gudehusa, który żadnemu referentowi nie pozwolił na spoczęcia na laurach. Pewnym nowym elementem sesji był referat wygłoszony przez profesora Zbigniewa Cywińskiego, poświęcony etyce w budownictwie.

W dniu 29 maja zorganizowaliśmy w Klubie Pracowników PG przyjęcie, które wszystkim bardzo przypadło do gustu. Niektórzy uczestnicy dziwili się, że podczas seminarium miały miejsce aż dwa przyjęcia. Trzeba jednak powiedzieć, że w dniu 29 maja bardzo padało, co trochę utrudniało komunikację.

Mimo dość dużego ograniczenia wszystkich kosztów, również i podczas piątego seminarium musieliśmy pobierać opłaty, które obejmowały koszt materiałów seminaryjnych, kawy i herbaty podczas sesji, przyjęcia w dniu 29 maja, lunch i transport w dniach 29 i 30 maja. W sumie, głównie ze względu na duży koszt druku materiałów seminaryjnych, opłata wynosiła 850 zł, z tym że z opłat zwolnieni byli uczestnicy z Rosji i Ukrainy, przyjeżdżający głównie w ramach współpracy z Politechniką Gdańską, a ściślej z Katedrą Budownictwa Morskiego.

Podobnie jak w poprzednich seminarium, członkowie Komitetu Organizacyjnego wykonywali wszystkie prace, jakie na bieżąco trzeba było zrobić. Pomagały nam nasze dyplomantki, panie Katarzyna Kwiecień i Marta Pawluk oraz pani Bożena Kopczyńska z Kwestury, która „zbierała” opłaty seminaryjne.

Trochę statystyki. W seminarium wzięło udział 78 osób z 14 krajów, w tym 34 z zagranicy, a mianowicie z Australii, Estonii, Finlandii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Izraela, Litwy, Luksemburga, Polski, Rumunii, Rosji, Szwecji, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Największa reprezentacja była z Niemiec – 12 osób i Rosji – 6 osób. Na seminarium zgłoszono w sumie 46 referatów, z tego z zagranicy 26. Niezwykle ciekawy był kolejny referat Profesora Klaus Römisch z Niemiec, poświęcony zapobieganiu oddziaływania strumieni zaśrubowych, szczególnie poprzez nachylenie ściany odwodnej.

W sumie piąte seminarium należy zaliczyć także do udanych, z tym że potwierdziło się panujące od pierwszego seminarium przekonanie, iż należy je nazywać „seminarium z dziękem”.

Mimo iż zamiarem moim było pokazać jedną z wielu działalności prowadzonych w minionym 20-leciu przez Katedrę Budownictwa Morskiego Politechniki Gdań-

skiej (20 lat minęło w dniu 31 sierpnia 2003 roku), to nie można się powstrzymać z przedstawieniem pewnych rozważań ogólnych, określających, czy też wskazujących na wpływ organizowanych seminariów na rozwój Katedry, jej pracowników itp.

W pierwszym rzędzie trzeba bezwzględnie stwierdzić, że fakt organizacji seminarium przez pracowników Katedry wpłynął niezwykle korzystnie na przygotowanie przez nich referatów, które znalazły się nie tylko w materiałach seminaryjnych, ale również były wygłaszane na poszczególnych sesjach. Stanowiło to dowód dużego rozwoju naukowego pracowników, przejawiający się zdobywaniem stopni naukowych, nagród, itp. Liczba zgłoszonych referatów przez pracowników Katedry w poszczególnych seminarium wynosiła:

- I 1985 – 9
- II 1989 – 4
- III 1993 – 7
- IV 1997 – 6
- V 2001 – 7

Sprawa druga, to rozwój kontaktów międzynarodowych, tak w odniesieniu do uczelni wyższych, jak i portów czy innych przedsiębiorstw gospodarki morskiej. Bez przesady można uznać, iż seminarium doprowadziły do bardzo wszechstronnej współpracy Katedry Budownictwa Morskiego z katedrami i zakładami Uniwersytetów w Stuttgarcie, Karlsruhe, Hanowerze, Brunświku, Darmstadt, Akwizgranie i Hamburgu w Niemczech, Aalborga i Kopenhagi w Danii, Oulu i Tampere w Finlandii, Turynu we Włoszech, Delft w Holandii, St. Petersburga i Kaliningradu w Rosji, Odessy w Ukrainie oraz Sofii w Bułgarii. Jeśli chodzi o przedsiębiorstwa i porty, to czołowe miejsce zajmuje tutaj współpraca z portami i przedsiębiorstwami z Belgii, realizującymi głównie roboty czerpalne. Ponadto ściśłą współpracę nawiązano z producentami pali i ścianek szczelnych z Luksemburga (Arce-

lor) i Niemiec (Hoesch). W sumie nawiązane kontakty i podjęta współpraca pozwoliły na udział w realizacji prac badawczych przez pracowników Katedry za granicą, nie mówiąc o tym, że uzyskano bardzo dużo cennych materiałów wykorzystywanych przy realizacji dydaktyki oraz badań, szczególnie w odniesieniu do rozwiązywania konkretnych zagadnień z zakresu szeroko pojętego budownictwa morskiego.

Patrząc wstecz, szczególnie na sytuację polityczną przed rozpoczęciem w roku 1989 przeobrażeniami w krajach należących do Układu Warszawskiego, można śmiało powiedzieć, że zorganizowane przez nas seminarium stały się pomostem między uczestnikami z krajów Europy Wschodniej i Centralnej oraz uczestnikami z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Wielokrotnie podkreślano, iż nasze seminarium promowały między innymi takie uczelnie, jak Instytut Politechniczny z Leningradu (obecnie Państwowy Uniwersytet Politechniczny w St. Petersburgu) czy Odeski Instytut Budownictwa i Architektury (obecnie Odeska Państwowa Akademia Budownictwa i Architektury), doprowadzając, dzięki umożliwieniu przyjazdu i udziału, także pod względem finansowym, do spotkań wzajemnych, których rezultatem było nawet podejmowanie wspólnych prac naukowych, np. z zakresu obciążeń morskich konstrukcji hydrotechnicznych lodem.

W sumie, pomijając dużą wartość naukową opublikowanych materiałów i prowadzonej podczas seminariów dyskusji, można stwierdzić, iż zorganizowane przez nas seminarium spełniły postawione zadania oraz odbiły się szerokim i korzystnym echem w gronie specjalistów z zakresu budownictwa morskiego. Świadczą o tym również liczne cytowania prac opublikowanych w materiałach seminaryjnych.

Bolesław Mazurkiewicz
Wydział Inżynierii Łodowej i Środowiska

Seminarium		I 1985	II 1989	III 1993	IV 1997	V 2001
Liczba uczestników	z zagranicy	22	57	47	29	34
	z Polski	55	32	28	42	44
	razem	77	89	75	71	78
Liczba referatów	z zagranicy	9	26	23	15	26
	z Polski	23	9	10	18	20
	razem	32	35	33	33	46
Liczba reprezentowanych krajów	12	16	10	9	14	

Statystyka



DBAJMY O JĘZYK !

O wyrazach często mylonych

Jak podaje *Słownik języka polskiego PWN* (wersja internetowa <<http://sjp.pwn.pl/>>), **paronim** to «wyraz wiążący się z innym albo ze względu na wspólność rdzenia (np. *abstrakcja* i *dystrakcja*), albo ze względu na podobieństwo brzmieniowe (np. *adaptować* i *adoptować*), mogące wywoływać w użyciu zamieszanie». Te cechy paronimów powodują, że wyrazy te są często mylone. M. Kita i E. Polański, autorzy *Słownika paronimów, czyli wyrazów mylonych* (Wyd. Nauk. PWN 2004), piszą, że „wśród przyczyn mylenia wyrazów podobnych znajdują się: brak wiedzy, błędne przyswojenie lub zapamiętanie formy akustycznej bądź graficznej wyrazu i skojarzenie jej z jego stroną graficzną. Działają tu także trudno uchwytny czynnik natury psychicznej: być może niektóre pomyłki słowne są «pomyłkami freudowskimi»» (s. 7).

Poniżej wybór kilku par takich wyrazów.

- adaptować** ‘przystosować, dostosować’, np. *Adaptować strych na mieszkanie*; **adaptować się** ‘przystosować się, dostosować się’, np. *Adaptować się w obcym środowisku*.
- adoptować** ‘przysposobić, usynowić’, np. *Adoptować chłopca, dziewczynkę*.
- abiturient** ‘uczeń kończący szkołę średnią’.
- absolwent** ‘osoba (uczeń, student) kończąca szkołę dowolnego szczebla, uczelnię lub jakiś kurs’.
- arbitralny** ‘narzucający komuś swoje zdanie, nieznoszący sprzeciwu; apodyktyczny’.
- arbitrażowy** ‘związany z arbitrażem, czyli postępowaniem rozjemczym, polubownym’.
- bynajmniej** ‘wcale, zupełnie, ani trochę, zgoła (zwykle w połączeniu z partykułą *nie*)’, np. *Głos miał donośny, ale bynajmniej nie przykry*. Bohater piosenki W. Młynarskiego *Bynajmniej* mówi nieprawidłowo: *Za kim to [...], przez tłoczny peron się przepychałem? Za panią, bynajmniej za panią*.
- przynajmniej** ‘minimum konieczne w jakiejś sytuacji; choć, choćby, chociaż, bodaj, co najmniej’, np. *Przyjdź przynajmniej na godzinę. Przynajmniej ty zostań ze mną*.
- efektowny** ‘przyciągający uwagę swą urodą, oryginalnością itp.’
- efektywny** ‘przynoszący efekty, skuteczny, sprawny, wydajny’.
- ewaluować** ‘oceniać, szacować’.
- ewoluować** ‘przechodzić ewolucję, zmieniać się; rozwijać się’.
- formować** ‘nadawać czemuś określoną formę; ustanawiać, powoływać do życia, organizować’, np. *formować ekipę, rząd*.
- formułować** ‘krótko i zwięźle wyrażać jakąś myśl; nadawać ściśle określoną formę słowną; precyzować, określać’, np. *Formułować myśli, pojęcia, przepisy, prawa, sądy, zasady, zarzuty*.
- predestynowany** ‘przeznaczony’, np. *predestynowany przez Boga do zbawienia*.
- predysponowany** ‘usposobiony, przejawiający wrodzone zdolności do czegoś’, np. *Jego warunki psychofizyczne predysponują go do tego zawodu*.
- wypadek** ‘to, co się zdarzyło, zaszło, wydarzenie, zdarzenie, fakt’, np. *Nieprzewidziany, odosobniony, sensacyjny wypadek*. Także: ‘nieszczęśliwe wydarzenie’, np. *Wypadek uliczny, drogowy*.
- przypadek** ‘zdarzenie, zjawisko, których się nie da przewidzieć na podstawie znanych praw naukowych i doświadczenia; zdarzenie niespodziewane, zrządzenie losu, zbieg okoliczności, traf’, np. *Przypadek zrzędził, że się spotkaliśmy*. Także: ‘pojedyncza postać choroby’, np. *Ciężki przypadek żółtaczk*.
- reprezentacyjny** ‘reprezentujący kogoś, coś; służący do reprezentacji, przeznaczony na reprezentację’, np. *fundusz, strój reprezentacyjny*. Także: ‘nadający się do reprezentowania kogoś, czegoś, dobrze się prezentujący; okazały, wystawny, wytworny’, np. *reprezentacyjny apartament*.
- reprezentatywny** ‘mający charakterystyczne cechy reprezentanta jakiejś zbiorowości; typowy’, np. *Postać reprezentatywna dla całego środowiska*.
- rzewnie** ‘czule, tkliwie, smętnie, żałośnie’, np. *plakać, zawodzić rzewnie*.
- żywnie** tylko w związku frazeologicznym: *Co (gdzie, ile, jak) się komuś żywnie podoba* ‘co (gdzie, ile, jak) ktoś chce, woli’.
- statut** ‘zbiór przepisów ustalających strukturę, funkcjonowania, zadania organizacji’, np. *statut spółki*.
- status** ‘pozycja społeczna’.
- spolegliwy** ‘taki, na którym można polegać, na którego można liczyć, godny zaufania; pewny’, w etyce Tadeusza Kotarbińskiego: ‘spolegliwy opiekun’.
- uległy** ‘dający sobą powodować, skłonny do ulegania komuś, posłuszny; wyrażający posłuszeństwo’.
- technologia** ‘sposób przetwarzania materiału, surowca na gotowy produkt’.
- technika** ‘sposób robienia, wytwarzania czegoś’.
- Oprócz typowych paronimów do wyrazów mylonych należą też m.in. następujące pary:
- ilość** ‘kategoria pojęciowa obejmująca to, co może być mierzone lub ważne; miara czegoś’, np. *ilość wody, mleka, cukru*.
- liczba** m.in. ‘stan liczebny’, np. *liczba osób, liczba przedmiotów*
- jaki?** ‘zaimek zastępujący przymiotniki, używany m.in. w pytaniach lub innych zdaniach mających formę pytań’, np. *Jaki prezent mi kupimy? Jaką miałeś podróż?*
- który?** ‘zaimek pytajny używany w pytaniach niezależnych i zależnych’, np. *Nie wiem, która wersja jest prawdziwa*. Także: ‘zaimek względny’, np. *Mieszkał w mieście, w którym się urodził*.
- jubilat** ‘osoba, która obchodzi jubileusz, czyli uroczystość dla uczczenia jakiejś rocznicy’.
- solenizant** ‘ktoś, kto ma danego dnia imieniny lub urodziny’.
- recital** ‘występ solisty (śpiewaka, muzyka), wypełniający cały program koncertu’. Recital fortepianowy, skrzypcowy, śpiewaczy (nie: ‘*recital chóru!*’).
- koncert** ‘publiczne wykonanie utworów muzycznych; impreza artystyczna wypełniona programem muzycznym (instrumentalnym lub wokalnym)’.
- ustawa** ‘akt prawny wydany przez najwyższy organ władzy państwowej’.
- uchwała** ‘tekst będący wyrazem woli organu zbiorowego’, np. *uchwała rady nadzorczej, komisji, sejm*.

Przy okazji przypominam, że liczebnik porządkowy 2005. należy wymawiać: **dwa tysiące piąty** (a nie: „*dwtutysięczny piąty*”). Życzę zatem wszystkim Czytelnikom pomyślności w nadchodzącym **dwa tysiące piątym** roku!

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

W wydanym z okazji Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej „Zarysie politechniki w Gdańsku 1904-2004” znalazła się również opracowana przeze mnie „Chronologia wydarzeń”. Ze względu na krótki okres czasu, jaki miałem na opracowanie tej chronologii, nie mogłem siłą rzeczy umieścić wszystkich wydarzeń, które są ważne dla naszej uczelni. Biorąc to pod uwagę, zwracam się z uprzejmą prośbą do wszystkich członków Społeczności Akademickiej Politechniki Gdańskiej o przekazanie z jednej strony uwag do obecnego zakresu, a z drugiej strony zgłaszanie wydarzeń, które mogłyby się znaleźć w następnym wydaniu. Jestem przekonany, że uzupełnione i poszerzone wydanie powinno się w przyszłym roku ukazać.

Bolesław Mazurkiewicz
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

Jego Magnificencja Rektor Politechniki Gdańskiej wśród najstarszych Seniorów uczelni z okazji Ich urodzin

W przededniu wielkiego jubileuszu politechniki w Gdańsku – jubileuszu 100 lat jej istnienia – w klubie Seniora narodził się pomysł zorganizowania wspólnych urodzin uczelni oraz tegorocznych Seniorów – najstarszych pracowników uczelni kończących w bieżącym roku 80, 85, 90 lat i więcej, zdążając do jubileuszowej setki naszej Alma Mater. Pomysł zrodził się spontanicznie, w głowie przewodniczącej Klubu Seniora – Pani Gizelli Bober, zyskując natychmiast pełną aprobatę Zarządu Klubu, i przyjęty został entuzjastycznie. Świętować wspólnie z uczelnią? To okazja naprawdę wyjątkowa i niecodzienna.

Do tej pory nasi wiekowi i zacni Seniorzy w dniu swoich urodzin byli odwiedzani indywidualnie w ich własnych domach, całkiem prywatnie przez młodszych Seniorów w celu złożenia jubilatowi gratulacji, kwiatów, życzeń zdrowia w imieniu Rektora i Zarządu Klubu. W niektórych przypadkach życzenia takie były przesyłane pocztą.

Ale od dziś, czyli od 2004 roku, zwyżczaj ten ulegnie chyba małej zmianie. Jubileusz uczelni to rzecz naprawdę wielka, uczelni „stuknie” bowiem 100 lat, niechaj więc i jej najstarsi pracownicy włączą się już teraz w sposób szczególnie do tego święta.

Uroczystość urodzinowa jubilatów została pieczołowicie zaprogramowana i przygotowana. Na tej miłej, choć bardzo oficjalnej uroczystości JM Rektor uczel-



Zaproszeni jubilaci

ni prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń osobiście uściśnie dłoń jubilatowi i przekaze im pięknie wypisane na czerpanym papierze z emblematami uczelni życzenia doczekania w zdrowiu tytułowych, jubileuszowych 100 lat.

W tym roku owo jubileuszowe spotkanie wyznaczone zostało na dzień 8 czerwca (połowa roku) na godzinę 11 w pracowniczym klubie PG. Stoły w sali klubowej ozdobione zostały bukietami kwiatów i czekały niecierpliwie na swoich gości. Czekały także przygotowane dyskrét-

nie białe koperty ozdobione kolorowymi kwiatkami i napisem: „z najlepszymi życzeniami”, zawierające po dwa nowiutkie banknoty (dodam także dyskretnie, że odbiór owych białych kopert trzeba było pokwitować własnoręcznym podpisem).

Pan Rektor osobiście podchodził do jubilatów i składał życzenia, ściskając serdecznie i z miłym uśmiechem ich prawice. Życzenia te uzupełniała piękna róża herbaciana oraz słodka bombonierka. W tym roku ze wszystkich wydziałów uczelni i z pionu administracyjno-gospodarcze-

go zbierało się aż 70 osób obchodzących w tym roku swoje szczególne urodziny. Niestety, nie wszyscy zaproszeni Seniorzy zjawili się na tym urodzinowym przyjęciu i nie udało im się także skomunikować telefonicznie z Klubem Seniora, aby wytłumaczyć swoją nieobecność, a życzenia przesłać im indywidualnie. Prawdopodobnie stan ich zdrowia i ogólna niedyspozycja uniemożliwiła im przybycie do Klubu. Naprawdę, wielka to szkoda, gdyż atmosfera spotkania przeszła wszelkie oczekiwania. Zaproszeni zostali także przedstawiciele kierownictwa poszczególnych wydziałów i komórek administracyjnych uczelni, aby i oni swoją obecnością uświetnili to urodzinowe spotkanie ze swoimi „osobistymi” byłymi pracownikami, nadając temu spotkaniu szczególny i bardziej intymny charakter. Niestety, nie wszyscy zaproszeni przedstawiciele wydziałów przybyli na spotkanie ze „swoimi” jubilatami. Nie trzeba dodawać, że jubilaci byli bardzo zawiedzeni i także zasmuceni, widząc, że macierzyste ich wydziały nie pamiętały o ich wręcz jubileuszowych urodzinach. Mimo to, atmosfera ogólna tej niecodziennej uroczystości była bardzo miła, serdeczna i rodzinna, a wzruszenie prawdziwie widoczne było w oczach 80 i 90-latków. Z pewnością nie jeden z nich oczyma wyobraźni przypominał sobie swoje lata studiów i młodość, nucąc w myślach słowa pieśni studenckiej: „gaudeamus igitur iuvenes dum sumus... „ i dalej: „post iucundam iuventutem, post molestam senectutem...”. by na koniec już z największym smutkiem i prawie niedosłyszalnie zakończyć

w duchu słowami: „venit mors velociter, rapid nos atrociter, nemini parcetur...”. No cóż, taka jest kolej rzeczy na tym najlepszym ze światów i lepiej nie rozmyślać nad tym za wiele, a cieszyć się miłą chwilą wspólnego spotkania.

Spełniony został urodzinowy toast, zaśpiewano żywiolowo 100 lat, pokrzepiono się alkoholizowanym lekko tortem, złożono sobie nawzajem życzenia najlepszego zdrowia i rozpoczęły się wspólne i żywe urodzinowe „rodaków rozmowy”, a Jego Magnificencja z miłym uśmiechem krążył życzliwie wśród zacnych jubilatów.

Organizatorzy spotkania zabezpieczyli pieczołowicie i troskliwie powrót do

domów sędziwych jubilatów, którzy wracali może nieco zmęczeni, odwożeni miniautobusem zamówionym specjalnie na tę okazję, a prowadzonym przez pracownika Działu Transportu PG, pana Józefa Ogorzałka, wypróbowanego przyjaciela politechnicznego Klubu Seniora.

Sympatyczny i niecodzienny przebieg urodzinowej uroczystości zostanie na pewno na długo w pamięci tak wiekowych jubilatów.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

Fot. Jerzy Kulas



Rektor PG prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń wręcza list gratulacyjny pani Irenie Dombrzałskiej



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI W GDAŃSKU

Szanowna Redakcjo !

Jako absolwent Politechniki Gdańskiej (lata studiów: 1951–55) z uwagą śledzę artykuły w „Piśmie PG”, związane z jubileuszem mojej uczelni. Ze szczególnym zainteresowaniem czytałem bardzo ciekawe i pisane z pasją wspomnienia mojego kolegi ze studiów: Stefana Nawrockiego, zamieszczone w numerach 7, 8, 9 z 2003 roku oraz 1, 3, 6 z 2004 roku. Wspomnienia takie, czytane po prawie 50 latach od ukończenia studiów, odświeżają pamięć, przywołują zdarzenia miłe i trudne, są powodem do refleksji nad warunkami studiów w naszych czasach i obecnie. Chciałbym wyrazić uznanie koledze Nawrockiemu za podjęty trud, zebranie i przedstawienie tych wspomnień, a Redakcji „Pisma” za udostępnienie swoich łamów takim artykułom. Wyrażam nadzieję, że w latach tak doniosłych, rocznicowych wydarzeń będę mógł przeczytać w Waszym „Piśmie” podobne wspomnienia, obrazujące dawne warunki studiów, interesujące zdarzenia, przedstawiające ciekawe postacie profesorów.

Z poważaniem

Janusz Uziębło
Absolwent PG

Nazywam się Bogusław Olszonowicz, jestem absolwentem PG (rocznik 1978), ale też od kilkunastu lat pracuję w zawodzie dziennikarza. Otrzymałem Wasze „Pismo PG”, wydanie październikowe, nawiązujące do setnej rocznicy naszej uczelni. Jeśli przydałby się Państwu mój artykuł, będę wielce rad. Serdecznie pozdrawiam.

Moja „Polibuda”

Kiedy miałem niespełna rok życia, Politechnika Gdańska obchodziła swoje półwiecze. Trudno było wtenczas wyobrazić sobie, że uczelnia ta za kilkanaście lat stanie się dla mnie nie tylko kamieniem milowych na drodze poznania tajników wiedzy, ale również skuteczną nauczycielką szeroko pojętej kultury.

Jestem absolwentem Politechniki Gdańskiej – stwierdzenie to niby niczym szczególnym nie wyróżnia się spośród podobnych, jakie wypowiadają osoby, które ukończyły każdą inną uczelnię, jednak w miarę upływu lat, coraz bardziej doceniam walory edukacyjne tej uczelni.

W latach 1972-1978 studiowałem na Wydziale Budowy Maszyn, szczegółowo zgłębiając tajniki urządzeń chłodniczych i klimatyzacyjnych. Dziś już tego Wydziału nie ma, gdyż kilka lat temu utworzony został, z połączonych Wydziałów Mechaniczno-Technologicznego i Budowy Maszyn, jeden – Mechaniczny.

Spoglądając na wydziałowe „tablo”, na którym uwiecznione zostały nazwiska i twarze zarówno profesorów, jak i koleżanek oraz kolegów z roku, trudno opanować westchnienie... gdzież to nas życie rozrzuciło po świecie.

Wiem, że niektórych już nie ma wśród nas, tak profesorów, jak i studentów. Patrząc na dostojne twarze, umieszczone na pierwszej stronie absolwenckiego albumu, zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie oni – jak ich nazywaliśmy – „profesorowie dawnej generacji”, często rodem z Wilna czy ze Lwowa, stanowili nie tylko o wyjątkowym poziomie naukowym tej uczelni, ale nadawali jej nieporównywalny z innymi uczelniami klimat. Umiejętność przekazywania rzetelnej wiedzy, w połączeniu z wysoką osobistą kulturą cechowała wszystkich. Jednak wyjątkowo wspominam takie indywidualności, jak: prof. Marian Piątek od mechaniki czy prof. Kowalczyk, roztaczający przed nami zawilości teorii maszyn i mechanizmów. Albo docent Dziegielewski, który skutecznie pracował nie tylko nad wyrobieniem w naszych głowach wyobraźni, ale systematycznie wpajał staranność, m.in. rozpoczynając naukę geometrii przestrzennej od instruktażu, jak trzeba ostrzyć ołówek o określonej twardości grafitu i w jaki sposób prowadzić go przy linijce, aby ledwo widoczna, narysowana przezeń kreska wyznaczyła dokładnie określony punkt, w którejś tam płaszczyźnie. Ileż trzeba było się natrudzić, żeby zadowolić wymagającego profesora...

Ale jak to się w życiu przydało, zwłaszcza w czasach, kiedy jeszcze nikomu nawet się nie śniło o kreślących skomplikowane figury komputerach, a dostęp do jedynej uczelnianej „Odry” utrudniał skomplikowany język ALGOL i kilometry taśm perforowanych.

Czasami zastanawiam się, czy dzisiejsi studenci potrafiliby wyliczyć skomplikowane działania suwakiem logarytmicznym, bez użycia kalkulatora...

Ech, łąza się w oku kręci, bo przecież w tamtych czasach, kiedy czuło się niedostatek wolności osobistej, nauka i edukacja przenosiły w przestrzeń czegoś niepodważalnego, gdzie lewa strona równania musiała równać się prawej. Polityka była gdzieś poza szacownymi murami tej uczelni i specjalnie nie przenosiła się do jej codzienności. Młodzieńczemu zapatrzeniu w przyszłość towarzyszyło spojrzenie wstecz, w wymiarach bardzo konkretnych, gdyż wiele przyrządów, z których korzystaliśmy podczas zajęć laboratoryjnych, pamiętało czasy dla nas zamierzchłe. Mimo młodego wieku, docenialiśmy precyzję wskazań – osadzonych na marmurowych tablicach – dużych, mosiężnych mierników prądu, które znacznie przewyższały sprawnością i dokładnością te tzw. nowoczesne. Albo prastara turbina parowa w laboratorium maszynowym. Ta nie miała sobie równych i służyła wdzięcznie bardzo wielu pokoleniom zakowskim. Docenialiśmy solidne niemieckie wykonanie pomocy naukowych, mimo że oficjalna propaganda w mediach ugruntowywała powojenne stereotypy patrzenia na ludzi zza zachodniej granicy NRD.

My mieliśmy swój świat. Matematyka, fizyka, chemia, mechanika, wytrzymałość materiałów i wiele, wiele innych przedmiotów ścisłych, które wypełniały wykładami i ćwiczeniami szarą codzienność politechniczną, okazuje się, że nie zagłuszyły u wielu zdolności humanistycznych i nie stłumiły wrażliwości ducha. Liczna grupa studentów gdańskiej technicznej Alma Mater oprócz kolejno zaliczanych semestrów, jakby przy okazji, sukcesywnie wspinała się po szczeblach kariery artystycznej.

Sam wielokrotnie uczestniczyłem w „bazunowych” przeglądach piosenki poetyckiej, gdzie rodziły się późniejsze gwiazdy polskiej estrady: Rudi Schubert, Grzegorz Bukała, wybrzeżowe Wały Jagiellońskie czy rewelacyjnie śpiewająca „Sambę Sikoreczkę” grupa wokalna, o wdzięcznej nazwie, Nasza Basia Kochana, której szefem muzycznym był kolega z roku, Andrzej Pawlukiewicz.

A i moja kariera zawodowa, po kilkunastu latach inżynierskiej pracy w przemyśle okrętowym, zewoluowała ku dziennikarstwu prasowemu, radiowemu i telewizyjnemu, równocześnie wypełniona była działalnością muzyczną. W każdej z tych, wydawałoby się skrajnie różnych dziedzinach aktywności, wielce przydatną okazała się edukacja politechniczna. Dlatego, to już jest temat na osobną rozprawkę.

Przyznaję, że choć z ogromnym sentymentem wracałem wspomnieniami do okresu studiów, jednak przez wiele lat nie przekraczałem progów mojej uczelni. Zwyczajnie, nie było czasu. Ale gdy to nastąpiło, kiedy w 2003 roku miałem zaszczyt koncertować wraz z moimi przyjaciółmi z zespołu „Duval” w Auli Głównej naszej uczelni, na zaproszenie Pana Rektora, rozglądałem się z przejęciem po znajomych, ale już jakby nieco inaczej zagospodarowanych wnętrzach. Wszystko niby takie samo, a jednak upływający czas wycisnął piętno nowoczesności w znajomych przestrzeniach.

Nieraz słyszy się pytanie, czy człowiek chciałby coś zmienić w swojej przeszłości, gdyby była taka możliwość...

Tu logika inżynierska nie pozwala na tego rodzaju dywagacje, a jedyne, co chciałoby się powiedzieć – szkoda, że to było tak dawno.

Bogusław Olszonowicz

NBP

N a r o d o w y B a n k P o l s k i

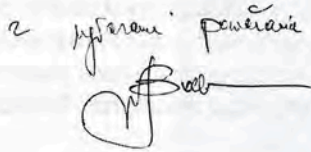
PREZES
Leszek Balcerowicz

Warszawa, 19 listopada 2004

Prof. dr hab. Janusz Rachoń
Rektor
Politechniki Gdańskiej

Pragnę podziękować za serdeczne przyjęcie oraz za możliwość wygłoszenia wykładu na Politechnice Gdańskiej. Spotkanie z kadrą naukową Politechniki oraz z młodzieżą akademicką było dla mnie prawdziwą przyjemnością.

Raz jeszcze dziękuję za Państwa gościnność i doskonałą organizację spotkania.



dr inż. arch. Marian Majkowski

Ustka, 9 października 2004 r.

Pan
Prof. dr hab. inż. Janusz RACHOŃ

Szanowny Panie Rektorze,

bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie mnie na Inaugurację Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej. Możliwość udziału w tej wspaniałej uroczystości była dla mnie, niemłodego już ale stale czynnego człowieka, niezwykle dodającym sił do dalszych działań, przeżyciem.

W pierwszym dniu pobytu największe wrażenie wywarła na mnie wystawa pt. „Przystanki historii – 100 lat politechniki w Gdańsku”, a na niej plansza z napisem w języku niemieckim, „Polakom i psom wstęp wzbroniony”. Przypomniałem sobie czasy ostatniej wojny gdy w naszym domu ukrywał się człowiek z Niestępowa pod Gdańskiem, za którego głowę wyznaczono nagrodę 10000 marek. Człowiek ten, którego prawdziwe nazwisko Regliński poznałem dopiero po wojnie, opowiadał mi jak prześladowano jego syna innych studentów Polaków na przedwojennej uczelni.

Wspaniałą wręcz niezwykłą uroczystością drugiego dnia była „Modlitwa na pomoście pokoleń”. Słowa modlitwy wygłoszone przez przedstawicieli różnych religii i narodowości odzuchem jako wyraz głębokiego humanizmu i tolerancji dzisiejszej, kierowanej przez Pana Panie Rektorze, Politechniki Gdańskiej.

Ogromnym przeżyciem był dla mnie udział w uroczystym otwartym posiedzeniu Senatu P.G. inaugurującym Jubileuszowy Rok Akademicki 2004/2005.

Wyjątkowo wzruszająca była uroczystość nadania tytułu i godności doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej panom profesorom Lechowi Kobylińskiemu i Leonowi Kieresow oraz immatrykulacja wybranej grupy najlepszych kandydatów na studentów pierwszego roku.

Panie Rektorze - dziękuję Panu za wiele miłych słów zawartych w Pańskim liście z dnia 18 czerwca 2004 r. Nie spodziewałem się, że moje wspomnienia spotkają się z tak przychylną opinią szefa Politechniki Gdańskiej. Traktuję to jako wyróżnienie i wielki zaszczyt. W czasie swojej drogi przez życie miałem okazję zetknąć się ze środowiskami naukowo-dydaktycznymi trzech uczelni politechnicznych. W Gdańsku ukończyłem studia magisterskie w Warszawie studium podyplomowe i doktorat, a w Poznaniu sam przez parę lat prowadziłem zajęcia na wydziale architektury.

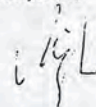
Moim zdaniem najwyższy i najbardziej dostępny sposób przekazywania wiedzy mieli moi nauczyciele akademicy z Politechniki Gdańskiej. Piszę to z pełnym przekonaniem i potrzeby oddania szacunku, im mistrzom swoich architektonicznych specjalności. Przez całe życie byłem dumny z tego, że miałem zaszczyt studiować na tej uczelni. Wiedza i umiejętności które na niej nabyłem były drogowskazami jak postępować. Wyniosłem z Politechniki Gdańskiej nie tylko umiejętności inżynierskie, techniczne, ale również wartości humanistyczne którymi kierowałem się w życiu.

W latach wielkiego jubileuszu Pańskiej Rektorze i mojej uczelni Politechniki Gdańskiej składam na Pana ręce serdeczne gratulacje i życzenia wspaniałego rozwoju naszej Almae Matris Gedanensis. Niech jej absolwenci będą biegli nie tylko w swoich specjalnościach, ale niech będą również humanistami z których niejedyn zostanie pisarzem lub poetą sławiącym dzieje naszej uczelni.

Osobistym powodem do radości i dumy jest fakt, że wnuczka poszła w moje ślady i jest studentką Wydziału Architektury. Korzystając z okazji chciałbym Pana Rektorze zapytać czy istnieje możliwość zorganizowania na Politechnice spotkania autorskiego ze mną i moją książką „Z pustek w świat”.

Z poważaniem

Marian Majkowski



Gdańsk 12 października 2004

Magnificencjo,
Szanowny Panie Rektorze

Z nagannym opóźnieniem zechce Pan przyjąć, w powodzi nadeszłych słów uznania i entuzjazmu, i moje dobre słowa gratulacji i wdzięczności za wielkie dzieło, któremu Pan w heroiczny sposób „stawił czoła”. Nikt inny jak tylko Pan, Panie Rektorze, dokonał rewelacyjnego cudu w pomyśle i niezwyklej organizacji tej uroczystości. Wierzę w potęgę metafizyki, która sprawiła, że to pana kadencja przypadła akurat na czas tego Jubileuszu.

Było to wydarzenie, które poruszyło wiele serc ludzi, którzy pragną żyć nauką i stawiają ją w hierarchii wartości nad wszelkie doznania. Byłam głęboko i autentycznie rozżalona na los, który uniemożliwił mi uczestniczenie w tym historycznym święcie. Sposób, w jaki zechciał Pan mnie osobiście (ach, te różę!) zaprosić i dolożyć starań, bym mogła komfortowo uczestniczyć w inauguracji – wzruszył mnie i zachwycił, Panie Rektorze. Nie jest łatwą rzeczą maszerować w pojedynkę przez życie i każdy przyjazny odruch jest bezcenny.

Równie dotkliwie odczułam niemożność wysłuchania Pana prelekcji, o talencie niezwyklego mówcy, o którym już krążą legendy. Do końca życia mam żal do losu, który posłużył się niecną grypką, nie mogąc zaznać tej radości ze słuchania naszej pięknej inauguracji.

Panie Rektorze, proszę, aby w rankingu uczelni nikt nie miał prawa próbować zająć naszej pozycji.

Ochroni Pan ją, mając na uwadze credo „Salus Rei Publicae suprema lex” i przekazać je naszej młodzieży, żywiącej w jakiejś mierze „siermiężnie” inny pogląd na Naszą Ojczyznę i powinności, które z tego wynikają.

W końcu muszę wyznaczyć – choć „to nie uchodzi”, jak mawiał Fredro starszej pani – wyznaczyć Panu swą adorację na zawsze.

Proszę przyjąć serdeczne życzenia odwagi i sukcesów, w nienagannym zdrowiu, by służyły optymizmowi.

Janina Szewalska

Z kalendarza JM Rektora

Wrzesień 2004

- ✓ **1-4 września.** Turku. Rektor wziął udział w konferencji "The First Turku Development Forum Science Park as a Tool for Regional Development: Possibilities and Limitations".
- ✓ **6 września.** Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Rektor spotkał się z delegacją studentów ze Studentenwerk z Bonn.
- ✓ **7 września.** Rektor przyjął w gabinecie pana Piotra Ostregę oraz pana Marka Slebodę z Perlan Technologies Polska sp. z o.o. w Warszawie, w sprawie podpisania umowy o współpracy w zakresie rozwoju metod chromatograficznych.
- ✓ **8-12 września.** Barcelona. Rektor wziął udział w konferencji "23rd Conference of Rectors and Presidents of European Universities of Technology".
- ✓ **13 września.** Udział w spotkaniu Kapituły Nagrody Prezydenta Miasta Sopotu w dziedzinie nauki.
- ✓ **14 września.** Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego. Podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy Politechniką Gdańską a Urzędem Marszałkowskim Województwa Pomorskiego w zakresie wymiany informacji, baz danych, opracowań kartograficznych oraz innych materiałów tworzących System Informacji Przestrzennej dla obszaru województwa pomorskiego w celu wykorzystania ich przy wykonywaniu zadań statutowych i ustawowych.
- ✓ **17 września.** Auditorium I Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG. Rektor wziął udział w otwarciu I Międzynarodowej Konferencji Naukowej ENTIME 2004 nt.: „Przedsiębiorstwa we współczesnej gospodarce – szanse i zagrożenia”.
- ✓ **22 września.** Hotel Holiday Inn w Gdańsku. Seminarium robocze organizowane przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową w ramach Polskiego Forum Strategii Lizbońskiej, zatytułowane „Rozwój przedsiębiorczości a pomoc publiczna – perspektywa polska i europejska”.
- ✓ **24 września.** Hotel Haffner w Sopocie. Spotkanie przedstawicieli nauki i życia gospodarczego województwa pomorskiego na konferencji pod hasłem: „Nauka i praktyka gospodarza wobec wyzwania współczesności”.
- ✓ **24 września.** Dom Kultury w Tczewie. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej z okazji wpisania Mostu Lisewskiego w Tczewie do księgi Międzynarodowych Zabytków Inżynierii Budowlanej.
- ✓ **28 września.** Punkt informacyjny PG. Konferencja prasowa inauguracyjna obchody Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej.
- ✓ **30 września.** Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej. Inauguracja Roku

Akademickiego 2004/2005 Wydziału Chemicznego PG.

Październik 2004

- ✓ **1 października.** Inauguracja Roku Akademickiego 2004/2005 w uczelniach województwa pomorskiego, na przebieg której złożyły się:
 - msza święta w Bazylice Archikatedralnej w Gdańsku,
 - złożenie kwiatów pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców,
 - inauguracja roku akademickiego 2004/2005 w Uniwersytecie Gdańskim,
 - uroczysty koncert w Państwowej Operze Bałtyckiej w Gdańsku.
- ✓ **4 października.** Rektor przyjął Janusza Śniadka – przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Omawiane były zagadnienia związane z Jubileuszowym Rokiem Akademickim 2004/2005 Politechniki Gdańskiej oraz 25-leciem związku NSZZ Solidarność.
- ✓ **4 października.** Oddział 3 programu Telewizji Polskiej w Gdańsku. Udział w programie „Gdański Dywanik”.

Inauguracja Roku Jubileuszowego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej 5-6 października 2004

- ✓ **5 października.** Campus Politechniki Gdańskiej. Wmurowanie kamienia węgielnego pod nowy budynek Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. W uroczystości wzięli udział m.in. ksiądz arcybiskup Tadeusz Gocłowski oraz minister edukacji narodowej i sportu Mirosław Sawicki.
- ✓ **5 października.** Sala Senatu PG. Posiedzenie Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.
- ✓ **5 października.** Hol przed aulą PG. Rektor wraz z wicewojewodką Krystyną Gozdawą-Nocoń otworzył wystawę „Przystanki historii – 100 lat politechniki w Gdańsku”.
- ✓ **5 października.** Jubileuszowe Spotkanie w Klubie Akademickim „Kwadrata” zorganizowane przez Stowarzyszenie Absolwentów PG oraz Samorząd Studentów PG.
- ✓ **6 października.** Plac Solidarności w Gdańsku. Złożenie kwiatów pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców.
- ✓ **6 października.** Bazylika Konkatedralna p.w. Wniebowzięcia NMP w Gdańsku. Nabożeństwo ekumeniczne z udziałem przedstawicieli kościoła greckokatolickiego, rzymskokatolickiego, protestanckiego, prawosławnego, judaistycznego oraz Muzułmańskiego Związku Religijnego.
- ✓ **6 października.** Dwór Artusa w Gdańsku. Uroczyste podpisanie „Karty powinności człowieka”.
- ✓ **6 października.** Wspólne zdjęcie rektorów na schodach przed Dworem Artusa w Gdańsku.
- ✓ **6 października.** Siedziba Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. Uroczysta inauguracja Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na PG. W uroczystości udział wzięli m.in.:
 - Aleksander Kwaśniewski – Prezydent RP,
 - prof. Longin Pastusiak – Marszałek Senatu RP,
 - Tadeusz Mazowiecki – Polska Fundacja im. Roberta Schumana,
 - ks. abp dr Tadeusz Gocłowski – Metropolita Gdański,
 - Mieczysław Sawicki – Minister Edukacji Narodowej i Sportu,
 - prof. Michał Kleiber – Minister Nauki i Informatyzacji,
 - Dariusz Szymczycha – Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP,
 - Jan Kozłowski – Marszałek Województwa Pomorskiego,
 - prof. Zygmunt Meyer – Marszałek Województwa Zachodnio-Pomorskiego,
 - Cezary Dąbrowski – Wojewoda Pomorski,
 - Paweł Adamowicz – Prezydent Gdańska,
 - Wojciech Szczurek – Prezydent Gdyni,
 - Jacek Karnowski – Prezydent Sopotu,
 - prof. Marian Żenkiewicz – Przewodniczący Senackiej Komisji Nauki, Edukacji i Sportu,
 - prof. Ryszard Krystek – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Infrastruktury,
 - ks. bp. prof. Jan Bernard Szlaga – Ordynariusz Diecezji Pelplińskiej
 - ks. bp. Michał Warczyński – Biskup Pomorsko-Wielkopolski Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego,
 - ks. bp. Jakub Kostiućzuk – Biskup Białostocki i Gdański Kościoła Prawosławnego,
 - Mufti Tomasz Miśkiewicz,
 - ks. mitrant Józef Ulicki – Proboszcz Parafii greckokatolickiej św. Bartłomieja w Gdańsku,
 - ks. bp. dr Wiesław Mering – Ordynariusz Diecezji Włocławskiej,
 - Roman Krzyżelewski – Dowódca Marynarki Wojennej RP,
 - Stanisław Ciosek – Kancelaria Prezydenta RP,
 - Krystyna Gozdawa-Nocoń – Wicewojewoda Pomorski,
 - Marek Biernacki – Wicemarszałek Województwa Pomorskiego,
 - Bogdan Borusewicz – Członek Zarządu Województwa Pomorskiego,
 - Waldemar Bartelik – Prezes Zarządu ENERGA Gdańska Kompania Energetyczna SA,
 - Paweł Olechnowicz – Prezes Zarządu Grupa Lotos SA,
 - Krzysztof Szamałek – Sekretarz Stanu

Z kalendarza JM Rektora

- w Ministerstwie Środowiska, Główny Geolog Kraju,
- prof. Maciej W. Grabski – Prezes Zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej,
 - prof. Andrzej Jamiołkowski – Przewodniczący Państwowej Komisji Akredytacyjnej,
 - prof. Jerzy Błażejowski – Przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego,
 - Jan Zarębski – Przewodniczący Gdańskiego Związku Pracodawców.
- ✓ 6 października. Aula PG. Spotkanie ministra edukacji narodowej i sportu Mirosława Sawickiego z rektorami szkół wyższych
 - ✓ 6 października. Siedziba Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. Jubileuszowy Koncert „Carmina Burana”.
 - ✓ 7 października. Siedziba ASP w Gdańsku. Uroczysta Inauguracja Roku Akademickiego 2004/2005 w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.
 - ✓ 7 października. Auditorium Chemiczne PG. Sesja popularnonaukowa „60 lat biotechnologii na Politechnice Gdańskiej” poświęcona odświeżeniu tablicy upamiętniającej nadanie budynkowi Chemii „B” Wydziału Chemicznego PG imienia Profesora Władysława Szybalskiego.
 - ✓ 8 października. Gmach Collegium Biomedicum AMG. Uroczystość Inauguracji Roku Akademickiego 2004/2005 w Akademii Medycznej w Gdańsku.
 - ✓ 9 października. Aula PG. Spotkanie promocyjne autorki książki „Przystanek Politechnika” Barbary Szczepuły z czytelnikami, kadrą akademicką i absolwentami uczelni.
 - ✓ 10 października. Klub Studentów PG „Kwadratowa”. Ogólnopolskie Posiedzenie Rady Studentów Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.
 - ✓ 11 października. Klub „Kwadratowa”. Spotkanie z organizatorami Uroczystej Inauguracji Roku Jubileuszowego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej. Rektor wręczył listy gratulacyjne osobom, które wniosły największy wkład w organizację uroczystości.
 - ✓ 13 października. Aula PG. Uroczyste, otwarte posiedzenie Senatu PG poświęcone wręczeniu orderów, odznaczeń państwowych i nagród Rektora PG pierwszego stopnia.
 - ✓ 14 października. Warszawa. Udział w programie TVP 1 „Kawa czy herbata”. Tematem spotkania były obchody Inauguracji Roku Jubileuszowego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej.
 - ✓ 14 października. Warszawa. Rektor spotkał się z Ministrem Edukacji Narodowej i Sportu Mirosławem Sawickim.
 - ✓ 14-17 października. Politechnika Bia-

łostocka. Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych.

- ✓ 18 października. Dwór Artusa w Gdańsku. Uroczysta sesja z okazji nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Gdańska księdzu infułatowi Stanisławowi Bogdanowiczowi.
- ✓ 19 października. Dwór Artusa w Gdańsku. Jubileusz 10-lecia Trójmiejskiej Akademickiej Sieci Komputerowej.
- ✓ 19 października. Urząd Wojewódzki w Gdańsku. Posiedzenie Regionalnego Komitetu Sterującego ds. Regionalnej Strategii Innowacji dla Województwa Pomorskiego.
- ✓ 20 października. Sala Kameralna Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. III Regionalne Forum Innowacyjne Województwa Pomorskiego.
- ✓ 21. października. Auditorium Novum PG. Rektor otworzył konferencję „Public Relations Instytucji Użyteczności Publicznej”.
- ✓ 21 października. Sala Senatu PG. Sesja naukowa z okazji setnej rocznicy urodzin profesora Kazimierza Kopeczkiego.
- ✓ 22 października. Gabinet rektora. Mieczysław Niewczas, dyrektor Okręgu Poczty w Gdańsku wręczył rektorowi z okazji jubileuszu politechniki Złoty Znaczek Poczty Polskiej z wizerunkiem Ojca Świętego.
- ✓ 25 października. Uroczyste otwarcie wystawy „Gdyśmy za wolność wojowali”, przygotowanej z okazji obchodów 300. rocznicy wybuchu powstania Ferrencia II Rákóczi.
- ✓ 26 października. Galeria rysunku Nowa Oficyna w Gdańsku. Rektor wziął udział w otwarciu wystawy prac profesora Tomasza Bogusławskiego, rektora Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.
- ✓ 28 października. Siedziba GTN. Posiedzenie Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.
- ✓ 28 października. Klub Muzyczny Ucho. Na zaproszenie konsula honorowego Hiszpanii w Gdańsku Macieja Dobrynieckiego rektor wziął udział w koncercie Tria Jorge Pardo.
- ✓ 29 października. Aula PG. Otwarcie warsztatów dla dyrektorów szkół średnich, dotyczących zasad przyjęć na Politechnikę Gdańską.
- ✓ 29 października. Telewizja Gdańsk. Rektor wziął udział w Programie „Punkt”, którego tematem była rekrutacja na studia wyższe w roku akademickim 2004/2005.

mickiego Klubu Studentów Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa”.

- ✓ 4 listopada. Sala Senatu PG. Inauguracja działalności Centrum Zaawansowanych Technologii „Pomorze” z udziałem Pana Jana Kozłowskiego, marszałka województwa pomorskiego.
- ✓ 4 listopada. Hotel Opera w Sopocie. Spotkanie Politechnicznego Klubu Biznesu „PKB+” z udziałem marszałka Marka Biernackiego.
- ✓ 7-13 listopada. Wizyta członków Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych w Rzymie.
- ✓ 14 listopada. Ratusz Staromiejski w Gdańsku. Przedpołudnie z poezją Księdza Jana Twardowskiego pt. „Dziękuję ci po prostu za to, że jesteś”.
- ✓ 14 listopada. Sala Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na Ołowiance. Debata „Między wolnością a odpowiedzialnością za słowo”.
- ✓ 16 listopada. Statek szkolny Akademii Morskiej „Dar Młodzieży”. Spotkanie Rady Rektorów Województwa Pomorskiego.
- ✓ 17 listopada. Aula PG. Wykład prezesa NBP Leszka Balcerowicza pt. „Perspektywy rozwoju polskiej gospodarki na drodze do euro”.
- ✓ 17 listopada. Dwór Artusa w Gdańsku. Uroczysta promocja monety kolekcjonerskiej z wizerunkiem herbu województwa pomorskiego oraz spotkanie z udziałem prof. Leszka Balcerowicza, prezesa Narodowego Banku Polskiego.
- ✓ 18-20 listopada. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Posiedzenie Zgromadzenia Plenarnego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.
- ✓ 23 listopada. Sala Senatu PG. Posiedzenie Rady Gospodarczej przy Rektorze PG.
- ✓ 25 listopada. Siedziba GTN. Posiedzenie Zarządu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.
- ✓ 27 listopada. Port Wojenny Gdynia. Ceremonia nadania okrętowi imienia ORP „Kondor” oraz jego chrzest.
- ✓ 29 listopada. Sala Prezydencka Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Spotkanie Zespołu do spraw Gospodarki Morskiej i Przemysłu Stoczniowego poświęcone tematowi „Szkolnictwo i nauka w służbie gospodarki morskiej. Stan aktualny i przyszłość.”
- ✓ 29 listopada. Gabinet rektora. Rektor przyjął pana Krzysztofa Kannenberga, rektora Wyższej Szkoły Zarządzania Środowiskiem w Tucholi oraz Andrzeja Wegnera, starostę Tucholi.

Listopad 2004

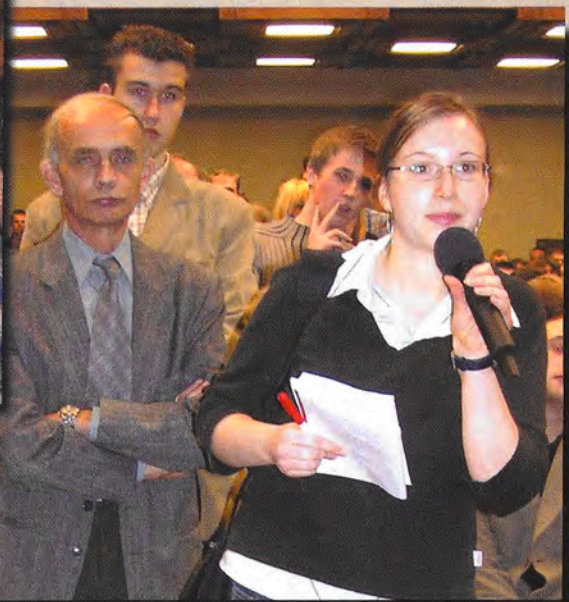
- ✓ 3 listopada. Klub „Kwadratowa”. Uroczystość oficjalnego otwarcia Akade-

Piotr Markowski
Rektorat

**Prof. Leszek Balcerowicz
na Politechnice Gdańskiej
w ramach otwartych
wykładów jubileuszowych
PG pod nazwą
„Ważny temat – godzina
z ekspertem”**

17 listopada 2004 r.

NBP
Narodowy Bank



Balcerowicz musi zostać – stwierdził doc. Andrzej Zbierski,
honorowy prezes GTN





Koncert świąteczny
16 grudnia 2004 r.

